DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 49 (422)
4 grudnia 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Adam Ogorzałek

Jak rządzić?

Trzecie spotkanie „Dunajcowego stołu" odbędziemy w Kamiannej, u księdza Henryka Ostacha. Rozmowa ogniskować się ma wokół tematu *„jak rządzić"*. Chcieliśmy poprzedzić tę dyskusję opublikowaniem kilku różnych punktów widzenia. Niestety, brakło czasu, i jedynie Franciszek Rusnarczyk zdążył przedstawić swoje propozycje (drukujemy je poniżej). W tej sytuacji spróbowałem — zamiast zagajenia — spisać garść własnych refleksji.

★

BLISKO LUDZI. Naczelnik Limanowej, Jan Kubowicz, pokazał mi kilkanaście lat temu teczkę, w której spisano bolączki, potrzeby i pomysły zgłoszone przez miejscowych pod adresem swojej władzy. Cała tajemnica rządzenia *w stylu limanowskim* polega na tym, że oczekiwania obywateli zebrano na wstępie (a nie dopiero, gdy ludzie się burzą), rozpatrzono je po kolei, posegregowano — co czym się zajmie, policzono — na co są środki. Urzędzie, rozważono, kto będzie mógł trudniejsze zadania wesprzeć, zjednano mocnych i światłych sprzymierzeńców, wyselekcjonowano — co najpilniejsze dziś, co można zrobić jutro, a co pojutrze, ustalono terminy wykonania i otwarcie powiedziano ludziom, kiedy ich postulaty doczekają się realizacji. Powiedziano też, ile oni sami muszą wnieść starań, by działania władz nie zostały na papierze.

Gdy ludzie widzą, że ich głos się liczy, a władza niczego nie narzuca, nie mądrzy się, nie puszy — wówczas gotowi są do prawdziwej ofiarności. Trzeba tylko jeszcze samemu nie oszczędzać się przy robocie, pilnować wykonawstwa — żeby wszystko obiecane porządnie i na czas było gotowe. Nie jest wówczas potrzebna ani kosztowna „czapa" urzędnicza, ani specjalny aparat kontrolny, ani jakaś wielka koordynacja.

SAMODZIELNIE. Janusz Pieczkowski, współtwórca *eksperymentu sądeckiego*, opowiedział obszernie na tych łamach, jak Sącz wybił się na samodzielność w epoce wszechmocy centralizmu. Przypomnę tylko kilka elementów, które złożyły się wówczas na sukces. A więc po pierwsze — skupienie wokół komitetu partyjnego ludzi z otwartą głową, którzy napisali porywający manifest wspólnego wywania się z biedy. Znalezienie sojuszników we władzach zwierzchnich i równoczesne nagłośnienie swojej koncepcji w społeczeństwie. Po drugie — przepędzenie ludzi o *brudnych rękach* i mało zdolnych, skompletowanie kadry kierowniczej miasta i powiatu spośród fachowców cieszących się społecznym uznaniem. Po trzecie — utworzenie silnych (choć niewielkich) własnych przedsiębiorstw, które gwarantowały wykonanie planowanych zamierzeń. Po czwarte — przemyślne zabieganie o własne źródła zasilania budżetu.

Ani Kubowicz, ani Pieczkowski nie byli członkami PZPR (co podkreślam specjal-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

Franciszek Rusnarczyk

Nie mam gotowych recept

Wiedza ludzka o *sztuce rządzenia* jest bardzo obfita. W ciągu stuleci nagromadzono też dostatecznie dużo doświadczeń praktycznych. Nie ma więc dzisiaj potrzeby czynienia nowych odkryć; raczej idzie o to, jak wykorzystać dorobek przeszłości w naszych konkretnych warunkach. W tej kwestii nie mam gotowych recept, spróbuję więc jedynie spojrzeć na odwieczne pytanie — *jak rządzić?* — z perspektywy mojej wsi i gminy.

To co „z doła" wydaje się proste, bywa bardziej skomplikowane, gdy spojrzy się „z góry". Ale oba te punkty widzenia wiążą się ze sobą ściśle. Nie ma góry bez dołu, i na odwrót.

I jeszcze jedno zastrzeżenie: nasz ustrój jest młody, a na dodatek znajduje się obecnie w fazie przejściowej. Wiele struktur podlega zmianom. Coś, co dziś wydaje się dobre, jutro może być jałowe, zbędne.

A teraz do rzeczy. Zwięzła odpowiedź na pytanie jak rządzić, brzmi: skutecznie. Co to wszakże znaczy?

Władza, która nie jest pewna swego, nigdy nie będzie konsekwentna, zawsze zachowa swego rodzaju ostrożność. Jakże często słyszy się dzisiaj głosy: — *Zrobiłabym władza z tym porządek!* Przy czym nie jest to wołanie o pałkę, lecz o egzekwowanie prawa. Albo inny przykład — związany ze skutecznością sprawowania władzy (lepiej to widać na przykładzie gminy, ale odnosi się to również do szerszego kontekstu). Otóż, jeśli na wszystkich odcinkach będziemy się starali rozwiązywać problemy kompleksowo, to nawet zakładając pozytywny rezultat tego postępowania, uda nam się najwyżej troszeńkę, o centymetr poprawić ogólną sytuację. Właściwie z góry można zaryzykować pogląd, iż takiego postępu nikt nie zauważy, nie poprze, nie docenі. Natomiast **jeśli bodaj jedną rzecz zrobimy szybko, od początku do końca, rzetelnie, to w społeczności gminnej rodzi się nadzieja, że i z następnymi sprawami uporamy się podobnie, a może jeszcze lepiej.** Jest to przykład związany z filozofią sprawowania władzy, banalny, ale przecież jakby u nas zupełnie lekceważony.

Naturalnie niezmiernie istotne jest zdawanie sobie sprawy z tego, na kim władza się opiera? Każda władza, w każdym systemie, musi mieć oparcie społeczne. W systemie kapitalistycznym oparciem jest klasa posiadaczy, natomiast u nas — przynajmniej w teorii — klasa robotnicza. W praktyce okazało się to jednak mocno skomplikowane. Ta klasa dostarcza dziś władzy niemało kłopotów, a w dodatku okazało się, że stała preferencja jednej grupy, może obrócić przeciw niej resztę społeczeństwa. Może na przykład zantagonizować przeciwko tej klasie inteligencję, o czym mówił na VI Plenum Komitetu Centralnego jeden z robotników. Osobiście uważam — przypominając i akcentując przejściowość okresu, w którym żyjemy — iż nasza **władza powinna zacząć się opierać o pewną jakość, występującą we wszystkich warstwach i grupach społecznych, jakość wyrażającą się ochotą do pracy, przedsiębiorczością, dążeniem do zmian na lepsze. I władza powinna szukać sojuszu z tymi właśnie ludźmi.**

Od lat u nas ma miejsce preferencja przeciętności. Trzeba by sobie zadać pytanie: o co władzy chodzi? Osobiście odrzucam i zawsze odrzucałem przeświadczenie, że władza chce źle. Każdy, kto coś robi, chciałby widzieć pozytywny efekt. Założenie „złej woli", działania z premedytacją, odrzucam zatem zdecydowanie. Ale jeśli taki zarzut pada i znajduje odzwierciedlenie w rzeczywistości, to znaczy, że szwankują jakieś mechanizmy. Może więc obowiązujące dziś układy stwarzają zbyt duży możliwość działania poza kulisami? Byłoby dobrze, gdyby kie zarzuty stawiano publicznie i imiennie, i żeby opinia publiczna roztrzygała o ich słuszności. Mam tu na myśli, naturalnie, akt głosowania.

Ale to za mało. **Trzeba chyba zmienić również mechanizm kreowania ludzi władzy.** Jest to dzisiaj przedmiot sporów. Nie wiem, czy nowy ruch przedsiębiorczości wyłoni ludzi wartościowszych, ale chciałbym, by ich kwalifikacje, morale, zdolność przywódcza itp. podlegały kontroli publicznej, a nie ocenie koleżeńskiej, będącej rezultatem układów i przynależności do tej czy innej grupy interesów.

Może trzeba by się przy okazji zastanowić, z czego bierze się choroba braku zaufania do ludzi? Myślę, że z przeświadczenia, iż My to potrafimy zrobić lepiej, niż Oni. Ale nikt się przy tym nie zastanawia, że jeśli sobie coś źle zrobimy, to będziemy mieć pretensje do siebie; gdy natomiast zostaniemy w tym wyczeni, to każde niepowodzenie będzie się potęgować i obracać w niechęć do narzuconego rozwiązania (oraz do ludzi, którzy za nim stoją).

I tu pojawia się bardzo fundamentalna kwestia: słuchania. Pamiętam, byłem kierownikiem szkoły w Skrzydlnej, kiedy zapadła decyzja, by w sąsiedniej wiosce obniżyć poziom szkoły, i podporządkować ją mnie. Przyjechał inspektor, zaczęło się wiejskie zebranie. Trochę już trwało, kiedy podniósł się starszy rolnik i zaczął tak: *„Lenin mówił, że będziemy uczyć masy, i od mas będziemy się uczyć. To słuchajcie!* I wytoczył takie argumenty za pozostawieniem stanu dotychczasowego, że władze oświatowe musiały się wycofać z pomysłu. Słuchać zatem trzeba. Czy my mamy wykształcony *aparat słuchania?* Tak. Nie ma również problemu transmisji, który tak ciągył nad latami siedemdziesiątymi. Wiedza władzy o oczekiwaniach dobry jest wystarczająca. Natomiast, niestety, możliwości ich spełnienia są ograniczone.

I tu się zaczyna dość skomplikowany węzeł psychologiczny, którego władza nie potrafi rozsupłać. Znakomicie to widać z perspektywy gminy: kluczenie, miganie się, brak odwagi. Bo przy takim mechanizmie zjednoczenia wszystkich społecznych, jaki u nas ma miejsce, o tym, co musi być zrobione, władza wie doskonale, i to na dzisiejsz lat naprzód. Na większich zebraniach ludzie już dawno i dokładnie powiedzieli: gdzie ma być zrobiona droga, a gdzie przystanek, w której wsi trzeba postawić szkołę, a w której ośrodek zdrowia lub aptekę, czy pawilon handlowy.

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

Alimenty z USA

Od 15 listopada br. jest możliwość dochodzenia roszczeń alimentacyjnych przez obywateli polskich zamieszkałych w kraju — od osób przebywających w USA. Porozumienie w tej sprawie zostało zawarte przez Ministerstwo Sprawiedliwości z władzami 21 stanów USA.

Podkreślić należy jednak, że porozumienie to nie daje gwarancji uzyskania alimentów, lecz jedynie stwarza taką możliwość.

Zgodnie z prawem obowiązującym w USA, roszczenia alimentacyjne mogą być dochodzone w sądzie wyłącznie na rzecz małoletnich dzieci. Osoba reprezentująca te dzieci może żądać bądź wykonania wyroku sądu polskiego zasądzającego alimenty, bądź też zasądzenia alimentów przez sąd w USA. Wnioski dotyczyć mogą zarówno alimentów na rzecz dzieci małżeńskich, jak i pozamałżeńskich, ale w zasadzie tylko wtedy, gdy nastąpiło sądowe ustalenie ojcostwa.

Ustawodawstwo w USA kładzie nacisk na dobrowolne świadczenia alimentów, a zatem jeżeli dłużnik przebywający w USA świadczy z własnej woli pewne kwoty, to szanse na uzyskanie wyższych alimentów w trybie urzędowym — są znikome.

Wniosek o zasądzenie alimentów wymaga sporządzenia wielu dokumentów na specjalnych drukach. Informacje w tym zakresie można uzyskać w wydziałach rodzinnych sądów rejonowych, względnie korespondencyjnie lub telefonicznie w Sądzie Wojewódzkim w Nowym Sączu, ul. Pijarska 3, numer telefonu 220-32 wewn. 50. Po zgromadzeniu przez wnioskodawcę kompletu dokumentów, należy je przedłożyć wyznaczonemu sędziemu sądu wojewódzkiego (Nowy Sącz, ul. Pijarska 3, II piętro, pokój nr 85), który nada sprawie dalszy bieg urzędowy.

Rzecznik prasowy
Sądu Wojewódzkiego — sędzia
JERZY BLAŻOWSKI

Sesja WRN

Każda władza z wyboru na początku swojej kadencji formułuje program działania. Określa w nim najważniejsze cele oraz zamierzenia, które chce zrealizować. Podobnie postąpiła wybrana w czerwcu Wojewódzka Rada Narodowa. Po okresie przygotowań, po analizach oraz dyskusjach w komisjach problemowych — na trzeciej sesji zwyczajnej przyjęto „Ramowy program działania WRN w Nowym Sączu na okres kadencji 1988-1992".

Podstawą do przygotowania programu była ocena aktualnej sytuacji regionu przedstawiona przez wojewodę. Wzięto również pod uwagę wnioski programowe przyjęte przez WRN w poprzednich kadencjach oraz wnioski i postulaty zgłoszone przez obywateli w toku ostatniej kampanii wyborczej. Przyjęty program jest więc syntezą wypływającą z aktywy istniejącej sytuacji, zobowiązań władzy wobec wyborców, a także przewidywanych warunków i możliwości realizacji zadań w przyszłości.

Ustalając główne kierunki działań na okres kadencji — Wojewódzka Rada Narodowa pomimo trudnej sytuacji społeczno-gospodarczej za cel nadrzędny uznaje *osiągnięcie znacznej poprawy warunków życia mieszkańców w podstawowych sferach bytu materialnego i społecznego.* Gwarancją osiągnięcia tego zamierzenia będzie oparcie planów społeczno-gospodarczych na *realnych przesłankach i możliwościach tkwiących w zasobach naturalnych województwa, w bazie wytwórczej, kwalifikacjach i doświadczeniu ludzi pracy oraz wykorzystanie ogromnych rezerw społecznego zaangażowania mieszkańców miast i wsi.*

Rada w bieżącym dziesłaniu godzić musi stale wzrastające potrzeby obywateli z możliwościami ich zaspokajania, a w swych decyzjach kierować się racjonalną hierarchią potrzeb i selekcją najważniejszych problemów do rozwiązania. Deklaruje, że przy podejmowaniu strategicznych decyzji będzie sięgać po różne formy społecznej konsultacji, uwzględniać stanowiska rad narodowych stopnia podstawowego, opinie samorządów pracowniczych oraz mieszkańców miast i wsi. W pracy WRN wykorzystane zostaną wnioski i interpelacje radnych, będące rezultatem ich stałej współpracy z wyborcami i kontaktów środowiskowych w miejscu zamieszkania.

Zajmować się będzie Rada wszystkimi problemami rozwoju województwa, zgodnie z kompetencjami, jakie wynikają z ustawy o systemie rad narodowych i samorządu mieszkańców. Niemniej jednak za najważniejsze — priorytetowe — z rozległego katalogu problemów na okres kadencji uznała: rozwiązywanie kompleksu spraw z zakresu rolnictwa, gospodarki żywnościo-wej i leśnictwa oraz gospodarki wodnej, ochronę środowiska naturalnego i zdrowia obywateli; wyprowadzenie z impasu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, wraz z poprawą dostaw materiałów budowlanych i mocy wykonawczych przedsiębiorstw budowlano-montażowych i remontowych; intensyfikację zadań z zakresu gospodarki turystycznej, uzdrowiskowej i wypoczynkowej, stanowiącej o funkcji województwa jako regionu turystyczno-wypoczynkowego o zasięgu krajowym i zagranicznym; skuteczne przeciwdziałanie przyczynom powstawania zjawisk patologii społecznej.

Dziedziny te decydują w podstawowym stopniu o poziomie życia mieszkańców oraz harmonijnym rozwoju województwa. W nich więc przede wszystkim należy osiągnąć widoczny postęp, na ich rozwiązanie przeznaczone zostaną w pierwszym rzędzie posiadane środki finansowe i rzeczowe.

Wojewódzka Rada Narodowa bardziej szczegółowo określiła w programie także cele i zadania, jakie należy osiągnąć i zrealizować w ramach przyjętych priorytetów.

W dziedzinie rolnictwa i gospodarki żywnościowej *podstawowym celem będzie przyspieszenie tempa rozwoju kompleksu żywnościowego głównie poprzez intensyfikację produkcji rolnej.* Utrzymane zostaną i umocnione główne kierunki — tj. hodowla zwierząt oraz sadownictwo. Maksymalnie wykorzystać należy grunty przydatne do celów produkcji rolnej, zahamować przekazywanie ziemi na cele nierolnicze. Rozwój hodowli, postęp cywilizacyjny na wsi wymagają skutecznijszego rozwiązywania zaopatrzenia wsi i rolnictwa w wodę oraz poprawy warunków sanitarnych, w tym gospodarki ściekowej. Rozbudowana musi być baza techniczna przetwórstwa rolno-spożywczego w różnych formach organizacyjnych i własnościowych.

Ze względu na charakter, funkcję leczniczą i rekreacyjno-turystyczną województwa nowosądeckiego uznaje się, że ochrona środowiska naturalnego i jego zasobów wodnych będzie drugim podstawowym priorytetem (...) przyjmuje się zasadę intensyfikacji działań na rzecz zahamowania degradacji środowiska naturalnego i przywracania mu naturalnych wartości. Cele te zamierza się osiągnąć m.in. przez przyspieszenie tempa realizacji inwestycji o szczególnym znaczeniu dla ochrony powietrza atmosferycznego, wód powierzchniowych, gleb i lasów, gazyfikację województwa, bardziej skuteczną ochronę naturalnych i krajobrazowych wartości oraz systematyczną działalność profilaktyczno-uświadamiającą. Konieczne jest także ograniczenie uciążliwości niektórych zakładów przemysłowych, budowa większych ciągłowni w miejsce setek małych, grupowych ujęć wody oraz doskonalenie gromadzenia i utylizacji ciągników i maszyn rolniczych. Gmina ma bardzo wysoką obsadę owiec na hektar. W roku ubiegłym znacznie przekraczała plan skupu żywca i mleka, ale już w tym roku plany nie są w pełni realizowane. Naczelnicy gminy nie w pełni wywiązuje się z roli koordynatora działań instytucji obsługujących rolnictwo. Szereg uchybień ujawniono w gospodarowaniu budżetem. Zdarzało się, że z budżetu pokrywane były zachcianki za przyrzeczenie telefoniczne, nierzetelnie dokonywano inwentaryzacji.

W każdej wsi znajduje się przynajmniej jeden sklep, przeprowadzona przy udziale przedstawiciela PIH kontrola ich zaopatrzenia wykazała wiele uchybień. Brak w ciągłej sprzedaży podstawowych artykułów spożywczych. Niedostatecznie zaopatrzony był kiosk zaopatrujący robotników budujących zapory mleka, Dunajcu — brakowało mleka, śmietany, twarogu, pieczywa drobnego i cukierniczego oraz wyrobów garmażeryjnych. Prawie we wszystkich placówkach handlowych używano wag bez aktualnych cech legalizacji. Brudne były klocki i narzędzia do porcjowania mięsa. Jednak kontrole wykonane przez pracownika UG zajmującego się funkcjonowaniem handlu wypadały zawsze pozytywnie. Działalność zakładów usługowych skoncentrowana jest w zasadzie w dwóch wsiach i ogranicza się głównie do branży murarskiej, ciesielskiej i stolarskiej. Nie ma w gminie zakładów krawieckich, szewskich, naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego gospodarstwa domowego, mechaniki maszyn rolnych i warsztatów samochodowych ani punktu skupu surowców wtórnych. Nie opracowano programu rozwoju drobnej wytwórczości i usług.

Dobrą ocenę uzyskały placówki oświatowe. Prawidłowo zorganizowano ochronę przeciwpożarową. Małe jest zainteresowanie administracji gminnej sprawami kultury, a utworzona w 1984 r. Gminna Rada Kultury nie rozpoczęła jeszcze działalności. Mizernie wygląda praca Gminnego Ośrodka Kultury i jego dyrektora, brak administracyjnego wsparcia dla licznych zespołów regionalnych. Nie wykorzystano nawet wszystkich środków finansowych przeznaczonych na rozwój kultury.

Urząd Gminy nie posiada programu ochrony środowiska i nie potrafił uporać się z likwidacją „dzikich" wylotów ścieków do potoku na terenie Niedzicy, do czego był zobligowany przez Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW oraz prokuratora rejonowego. Mało skuteczne są działania zmierzające do urządzenia wysypisk śmieci. Zły jest stan sanitarny i porządkowy obiektów gospodarki żywnościowej. Zniszczone bramy wjazdowe prowadzą do Spółdzielni Kółek Rolniczych w Niedzicy, a zaplecze socjalne tej placówki nie zachęca do pracy.

Przeprowadzona wśród mieszkańców anonimowa ankieta wykazała, że najwięcej mają oni zastrzeżeń do funkcjonowania handlu (zarzucano im m.in. oszukiwanie na wadze i przy wydawaniu reszty, chamstwo w sklepie spożywczym w Łapszach Niżnych, kilkudniowe przerwy w sprzedaży towarów tekstylnych po ich dostawie oraz nieuprzejmą obsługę).

● Już od roku działa **Stowarzyszenie Polaków Ekspłoatowanych przez III Rzeszę Niemiecką.** Efekty jego pracy są raczej mizerne. Rozbudzono jedynie nadzieje tysięcy ludzi na uzyskanie odszkodowań. Czy je w ogóle otrzymają — nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Oddział Wojewódzki Stowarzy-

Dyskusja

Mimo, że projekt działania WRN na okres kadencji był wszechstronnie przedyskutowany w komisjach i zespołach radnych — na sesji wniesiono do niego jeszcze wiele przemyśleń i propozycji. **Janusz Fortuna** sugerował, by — niezależnie od zapisów w programie — opracować strategię rozwoju służby zdrowia w regionie do roku 2000, uwzględniając zarówno budowę i rozbudowę bazy, jak też doskonalenie struktur i organizacji. **Sta-**

Warto wiedzieć, że...

● Gmina **Łapsze Niżne** zajmuje około 135 kilometrów kwadratowych, a zamieszkuje ją 7500 osób. Głównym źródłem utrzymania ludności jest rolnictwo ukierunkowane na hodowlę bydła mleczno-opasowego i owiec. Spośród 1326 gospodarstw rolnych — zaledwie 32 zaliczono do specjalistycznych. W gminie buduje się i modernizuje drogi przy dużym udziale czynów społecznych ludności. W Łapszach Niżnych i Kacwinie wznoszone są remizy strażackie. Od 3 lat trwa budowa szkoły w centrum Łapsz, tempo prac nie może jednak imponować. Wielkim wysiłkiem mieszkańców i przy finansowym wsparciu ze szczebla wojewódzkiego budowana jest droga w Łapszance.

Kontrola kompleksowa Urzędu Gminy zakończyła się oceną dostateczną. Żadna dziedzina działalności nie uzyskała ocen bardzo dobrych i żadna — niedostatecznych. Kontrolujący nie mieli żadnych zastrzeżeń do rozdziału

nisław Jarmoliński wskazał na konieczność przygotowania kadr medycznych dla budowanego w Nowym Targu dużego szpitala, który będzie potrzebował około dwóch tysięcy osób personelu. Lądowisko tym trzeba zapewnić mieszkania, ich dzieciom miejsca w żłobkach, przedszkolach i szkołach. Walka o zdrowie społeczeństwa nie będzie skuteczna, jeśli nie wygramy batalii o ochronę środowiska, a to wymaga przede wszystkim przeobrażenia świadomości społeczeństwa. Wystąpienie **Stanisława Mrzygłada** podkytowane było troską o rozwój oświaty i rozwój. Mimo gospodarczych trudności – mówił wyraźnie poprawiła się w ostatnich latach baza lokalowa oświaty. Małe środki finansowe skompensowano ogromnym społecznym zapałem, bez którego nie byłoby nowych szkół i przedszkoli, sal gimnastycznych i boisk sportowych. **Henryk Basista** wyraził niepokój o to, czy uda się przełamać impas w budownictwie mieszkaniowym, skoro w ostatnich czterech latach zatrudnienie w uspołecznionych przedsiębiorstwach budowlanych zmniejszyło się o 23 procent. System ekonomiczno-płacowy nie sprzyja rozbudowie potencjału wytwórczego firm budowlanych, trzeba więc szerzej sięgnąć po możliwości zakładów rzemieślniczych. Niezbędne jest zwiększenie produkcji materiałów budowlanych oraz wykorzystanie budowy zbiorników wodnych w Czorsztynie i Klimkówce dla zmagazynowania zapasów kruszywa i żwiru. **Mirosław Leblebrzydowicz** przyporomiał, że obwiązkiem WRN jest wspieranie nowej filozofii myślenia i działania. W tym duchu proponował zmodyfikować program pracy Rady. **Stanisław Gontarski** pytał, czy nie za wiele celów sobie stawiamy, czy programie nie ma za dużo priorytetów? Przecież dysponujemy ograniczoną ilością środków finansowych. Zaproponował też bliższą współpracę WRN z organizacjami młodzieżowymi, bo to sprawa dla młodych nie decydować bez nich. **Bronisław Smoleń** domagał się wyeksponowania w programie działania WRN rozwoju turystyki. Naszym regionem – mówił – zachwyca się sąsiadujący turyści. Dbajmy więc, by nie zabrakło czystej wody i zdrowego powietrza oraz pięknych lasów, zabiegajmy w każdym mieście i gminie o to, by rosło krzewo Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku. Potrzebę ochrony środowiska podkreślał też **Jan Nowinowski i Marian Sury**.

Radni zaakceptowali przedłożoną przez wojewodę **Antoniego Rapacka** informację o stanie wdrażania reformy gospodarczej w podległych mu przedsiębiorstwach oraz o wynikach przeglądu kadrowego w terenowych urzędach administracji państwowej. Zaopatrzeniowi przyjęli realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych.

Wykonanie planu inwestycyjnego i budżetu województwa po trzech kwartałach br. obdiega od przewidywań. Niepełne szenia powstał w kwietniu br. Prezesem tymczasowego zarządu wybrano **Józefa Szymańskiego**, a sekretarzem **Jana Ogrodnika**. Cl.dwaj społecznicy wykonali ogromną pracę. Dwa razy w tygodniu pełnią dyżury w Klubie Ziemi Sądeckiej, zapisali w sumie prawie 5 tysięcy ludzi, którzy przyjechali na przymusowych robotach w III Rzeszy, pragną uzyskać odszkodowania. W dniach dyżurów przed Klubem kłębi się tłum pieniężnierjlowych, którzy wałczą wytłoczyli szybę, przewrócili biurka. Szymański z Urodą są już zmęczeni i zniechęceni. Pomocy Zarządu Głównego nie widać. Przysłano jednak ogromny formularz dla każdego członka stowarzyszenia. Kto wypełna tak gigantyczną pracę dla 5 tysięcy osób? Stowarzyszenie nie ma funduszy, nie może więc zatrudnić pracowników. O płacenia składek członkowskich przewidzianych statutem nie chcą słyszeć ludzie, którzy pragną jedynie odszkodowań.

● Kompleks Samatoryjno-Wypoczynkowy „Silesia" w Krynicy służy już 25 lat załodze Zakładów Metalurgicznych z Katowic. Sanatorium to było pierwszym z wybudowanych w Krynicy po II wojnie światowej. Przed siedmiu laty obiekt wzbogacił się o nowoczesny pawilon leczniczy i 40 miejsc wczasowych. W części sanatoryjnej zlekcerpomsenowanie przez centralne dotacje tegorocznego wzrostu cen zaopatrzeniowych postawiło pod znakiem zapytania realizację wielu zadań. Radni dokonali więc zmian w tegorocznym planie budżecie, przesuwając środki finansowe z inwestycji prowadzonych ślamazarnie na wykonywane rytmicznie.

Interpelacje

Na sesji zgłoszono wiele wniosków i interpelacji. Długo na nie odpowiadał wojewoda Rapacki.

Adam Sołtys interpelował w sprawie przysposzenia budowy szkoły w Słopnicach Dolnych. Przerwa w robotach spowodowana była zmianą wykonawcy. Teraz budowę przejął „Igloopol" i wszystko wskazuje, że tempo budowy wzrośnie. **Kazimierz Maturski** ze Skawy domagał się wsparcia z budżetu wojewódzkiego budowy szkoły w tej gminie. Trace będzie na ryzyko władz gminnych w Rabie Wyżnej bez zabezpieczenia środków. Inwestycja będzie kontynuowana z budżetu GRN, przy partycypacji organizatora kolonii. Urząd Wojewódzki w Krakowie prosi gminy 5 milionów złotych, dla zabezpieczenia murów przed zimą. O przedłużenie linii WPK z Mszalnicy do Cieniawy apelował **Marian Chronowski** z Gryżowa (z znano ten wniosek, nie mierzalny). Wniosek **Anny Budzyk** z Szaflar o zmianę godzin kursowania autobusów WPK w rejonie Nowego Targu będzie możliwy do zrealizowania w rozkładzie jazdy, jak też pod warunkiem zatrudnienia odpowiedniej liczby kierowców autobusów w nowotarskim oddziale. Obecnie pracują tam kierowcy delegowani z... Nowego Sącza i Gorlic. **Stanisław Gontarski** interweniował się zagospodarowaniem obiektów szpitala w Szczyrzycu. Modernizowany budynek starego szpitala przeznaczony będzie dla oddziału chorób wewnętrznych. Będzie wane do obiektu w „Szczyrzycanki" nowe skrzydło przeznaczone zostanie na podobd dział kardiologiczny, a w starej części tego budynku mieścić się ma dom pomocy społecznej dla 36 osób. Budowa ma trzy-bodowa ośrodka w Groniu-Leśnicy, o co zabiega **Jan Mąka**, może być umieszczona w gminnym programie czynów społecznych. Jeśli GRN w Bukowinie Tatrzańskiej poderma się do tej roboty, to pomoc finansowe wsparcie ze szczebla wojewódzkiego, a zapewne również ze środków NFOZ. Jednocześnie wyjaśniania stopnia uciążliwości szczytu Tarnowskiego domagał się **Jan Gurgul**. Problemem tym zajmie się Komisja Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej WRN, a dyrektor SZEW obiecał przekazać radnym szczegółowy raport w tej sprawie. **Maria Jeziorska** z Jordanowa zażądała podjęcia działań dla ochrony czystości wody w Skawie, która – jej zdaniem – jest skandalicznie zanieczyszczona przez prywatną wywórnię pasz w Mszalnicy. Mszalnicka oraz przedsiębiorstwo „Bacutil". Czy mamy czekać, aż w Jordanowie wydobędzie epidemia? Radna otrzyma odpowiedź na piśmie, po szczegółowym zbadaniu sprawy przez służby ochrony środowiska. Interpelacja **Danuty Firek** dotycząca przetegrubnego kurowania autobusów relacji Nowy Targ – Szczawnica Kluszkowce – Sromowce Niżne przekazana została do Oddziału PKS. Natomiast interpelacja **Edwarda Klaga** z Jastrzębia, **Stanisława Dulawy** z Raby Wyżnej i **Mariana Pustkowskiego** z Szymbarku w sprawie utrzymania dróg omówione będą przez wojewodę na naradzie dyrektorów Rejonów Dróg Publicznych. Wniosek o modernizacji drogi wojewódzkiej na odcinku Toporzysko-Sidzinc – głosił **Józef Bednarz** z Bystrej Podhalańskiej. Uzyskał odpowiedź, że będzie to możliwe dopiero w 1990 roku i będzie pod warunkiem, że starczy funduszów. Nie ma natomiast żadnej możliwości dofinansowania z budżetu WRN modernizacji drogi gminnej w przysiółku Lipnicy Wielkiej – Kicoraczi, o co wystąpił radny z tej wsi, **Ludwik Młynarczyk. Anna Nykaza** z Lasku interpelowała w sprawie niepełnej – jej zdaniem – realizacji porozumienia zawartego między Wojewódzkim Związkiem Gminnych Spółdzielni i Wojewódzkim Związkiem Hodowców Owiec, dotyczącego zakupu i eksportu jagniąt oraz podziału marzy. Zarzukiwała jest to spór między dwiema samodzielnymi jednostkami, wojewoda podjął się roli mediatora.

Nie mógł jeszcze otrzymać wyczerpującej odpowiedzi **Jan Zachemski**, który pytał, czy decyzja rządowa o odmonopolizowaniu skupu żywca jest jednoznaczna z zaniechaniem dotychczasowych form kontraktacji. **Józef Pietraszek** wnioskował o wprowadzenie do planów budowy wodociągu dla wsi Dursztyn. W tej chwili jest to niemożliwe, bo plan na lata 1986-90 już dawno uchwalono. Najlepszym wyjściem byłoby podjęcie się tego zadania w czynie społecznym – przy wsparciu funduszami celowymi i pomocy Wojewódzkiego Zakładu Inwestycji Rolniczych. Problem użytkowania gruntów Wspólnoty Leśnej „Urbar" z Lipnicy Wielkiej położonych po stronie CSRS był tematem interpelacji **Ignacego Mikluśiaka**. Sprawa ta stanowi przedmiot negocjacji prowadzonych przez grupę roboczą polsko-czechosłowacką i jest już bliska rozstrzygnięcia. **Jan Paluch** ze Starego Sącza domagał się od wojewody podjęcia starań służących poprawie dostępności do obiwiw zimowe. W odpowiedzi usłyszał, że starania takie zostały podjęte, a ich efektem będzie dodatkowe 55 tysięcy par obuwia z NZPS „Podbale" i „Asko-Kalbut". Wniosek **Danuty Firek, Ignacego Miklusiaka** oraz **Heleny Guńki** w sprawie poprawy łączności telefonicznej przekazano do Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji.

Obrady prowadził przewodniczący WRN – **Stanisław Śmierciak**.

STANISŁAW KUTA
ROMAN KOSTANECKI

KRONIKA MILICYJNA

Wypadki. W Bukowinie Tatrzańskiej prowadzący „volkswagena" Węgier Laszlo P. nie dostosował prędkości do złych warunków atmosferycznych. Zderzył się z autobusem. Trzy osoby doznały obrażeń.

Włamania. Obfity był łup włamywaczy, którzy dostali się do mieszkania Krzysztofa Z. w Nowym Sączu. Zabrali stamtąd 4550 dolarów USA, 5000 szylingów austriackich, telewizor, magnetowid oraz biżuterię. Straty oszacowano na 14 mln złotych ● złodzieje włamali się również do mieszkania Witolda N. w Nowym Sączu, skąd skradli 2,5 mln złotych ● Pawilon handlowy w Korzennej był obiektem przestępczej operacji. Włamywacze po sforsowaniu zamków dostali się do wnętrza i wynieśli kożuchy oraz kurtki skórzane, ocenione na około 1,6 mln złotych ● W Zębnie koło Zakopanego nieustaleni sprawcy włamali się do domku letniskowego Jerzego S. z Krakowa. Skradli kilka par nart i butów produkcji zagranicznej, kombinezony narciarskie, kożuszek i inne przedmioty. Straty oszacowano na około 1,5 mln złotych.

Kradzieże. W Krynicy z pomieszczeń biurowych baru mlecznego skradziono Wandzie O. torebkę z 156 tys. złotych. Sprawcow: Stanisława W. z Krakowa i Pawła K. z Płocka zatrzymała milicja. Mienie odzyskano ● W hotelu „Zajazd Sądecki" zginęły Danuciej P. z Krakowa dokumenty i pieniądze. Strata wyniosła około 100 tys. złotych.

Gwałty. Milicja w Gorlicach powiadomiona została przez pewną dziewczynę o dokonanym na niej gwałcie. Wkrótce ujęto sprawcę Włodzimierza S. Prokurator rejonowy zastosował wobec niego areszt tymczasowy ● Podobne wydarzenie miało miejsce w Zakopanem. I tam zatrzymano sprawcę, Piotra W. z Krakowa.

Rozbój. W Niedzicy, na terenie budowy zbiornika wodnego, doszło do bójki. W jej trakcie Jan M. ugodził dwukrotnie nożem w brzuch Henryka S., powodując u niego groźne obrażenia. Sprawca został zatrzymany do dyspozycji prokuratora.

L-ki

● Kierowniczka USC w Krynicy, **Anna Galka**, zaprosiła na „złote" gody **Janinę i Józefa Batorów** oraz **Zofię i Kazimierza Dąbrowskich**.

● W Tarnowie wojewódzkim PZPR odbyło się spotkanie z rezerwistami, którzy z wzorowymi wynikami ukończyli zasadniczą służbę wojskową. Byli to m.in.: **Piotr Bogdanowicz** z Nowego Targu, **Jan Brudzinski** z Trzycierza, **Paweł Dudko** z Łukowicy, **Jan Gołębiowski** z Limanowicy, **Zbigniew Podgórni** z Dobrej, **Jerzy Podgórski** z Muszyny i **Piotr Rożgowski** z Gorlic.

● W TWD „Konspol" w Nowym Sączu utworzono podstawową organizację partyjną. Jej I sekretarzem został **Julian Kietliński**.

● Około 30 pracowników Zakładu Urbezpieczeń Społecznych wyróżniono odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. M.in. Złoty Krzyż Zasługi otrzymała **Helena Pierzga**, Srebrne – **Józefa Barańciak i Adela Sędźmir**, a Brązowy – **Lucyna Piętka**. Józefa Barańciak powiedziała: – *Mamy dużo satysfakcyę z poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Służymy najlepiej jak potrafimy ludziom, którzy po długich latach pracy zawodowej odeszli na zasłużony odpoczynek, albo dotknięci chorobą lub kalectwem oczekują od nas pomocy.*

ROMAN KOSTANECKI

NOWOTARSKIE SPRAWY

Zakończenie gazyfikacji miasta i podłączenie gazu będzie się, niestety, wiązało z ograniczeniami w dostawie gazu budowlanego i z ograniczeniami w korzystaniu z drugiej tarczy energii elektrycznej.

Nitka gazociągu jest już na wysokości Nowego Targu — w Rogóżniku, ruszyła budowa zapleczą technicznego i magazynu. Jeśli nie będzie nowych porzeszkód i komplikacji, to roboty można zacząć z wiosną przyszłego roku, gazowy płomyk pojawi się w pierwszych gospodarstwach ponoć w roku 1990. Natomiast materiały można i trzeba, bo jest to rurociąg wysoką ze skaczącymi cenami) kupować już teraz, a do tego potrzebne są pieniądze — wpłacamy je na konto numer 49142-5122-132.

★

Listopadowa zima, mroźna i śnieżna, spędziła ludzi z prywatnych i państwowych budów wcześniej, niż ktokolwiek się spodziewał. Nie oszczędziła i największej inwestycji Podhala — budowy szpitala 22 listopada w Nowym Targu leżało już 30 cm śniegu.

Na listopad planowane były prace ziemne, ale wczesna zima pokrzyżowała nam plany, nie zdążyliśmy przygotować frontów zimowych — powiada kierownik robót, **Jerzy Smoszna.**

Skutki zaniedbań przerzedziły co prawda kadrę kierowniczą, ale tego dnia stawiły się do pracy 174 osoby. Przeszło stu junaków z oddziału Obrony Cywilnej dzielnie wspierą gnębiony trudnościami i pozyskaniem na Podhalu rąk do pracy „Budopol" (oddział powstał z inicjatywy władz miasta, serdecznie wspartej przez **Ks. Stanisława Kowalczyka** — wicebiskiego Szatbu Wojskowego; junacy, kierowni przez pplk. **Jana Brzóśkę,** podnoszą tu swoje kwalifikacje zawodowe). Brakuje doświadczonych fachowców — sytuację ratują trzy brygady nowotarskich rzemieślników i podwykonawcy. Jak wygląda zaawansowanie robót?

Przychodnia nie ma jeszcze tynki, posadzki, ułożone flizy; pracują teraz malarze, murarze kończą klatki schodowe. Ten obiekt ogrzewa na razie kotłownia kontenerowa, ale po skończeniu podłączyć go będzie można do instalacji ciepłownicznej starego szpitala i wydzielić z placu budowy. Właśnie przychodnia najwcześniej zacznie służyć pacjentom — ma być oddana do końca przyszłego roku.

Blok diagnostyczno-operacyjny miał mniej szczęścia: w ciągu pięciu lat „przerminował" się pierwotny projekt bo zmieniono normy, a to pociąga za sobą konieczność wprowadzenia zmian do dokumentacji. Są jednak ścianki działowe, prawie wszystkie instalacje (łącznie z centralnym ogrzewaniem) budynek jest zamknięty — chyba też będzie ogrzany tej zimy.

Przeznaczony dla pomocy doraźnej i położnictwa blok C nie ma jeszcze wszystkich ścianek działowych i posadzek, ale jest zadaszony i zamknięty. W bloku pediatrii również zadaszonym i zamkniętym, powstają właśnie kanały c.o. Najwyższy, ośmiopiętrowy budynek — blok kiosk- ow- ty jest w trakcie robót, ale konstrukcja gotowa w całości, powstają ścianki i posadzki, pracownicy szklą i malują okna. W tych trzech obiektach jeszcze nie będzie ciepło tej zimy, na czas mrozów trzeba przerwać roboty, można tylko rozwozić po piętrach cegłę i inne materiały. Budynek mieszczący kuchnię i pralnię jest w końcowej fazie robót — roboty przysposobiał brak zuwia wiezowego. Dziś zuwiaw jest — jeden (i jedyny, jakim dysponuje zaangażowana na kilku dużych budowych Polski południowej firma), tymczasem trzeba było dwóch żurawi pracujących równocześnie.

Ta sama firma wprowadziła jednak od maja nowy system wynagradzania pracowników, co już przyniosło konkretne efekty. Trzeba jeszcze wspomnieć firmę „Budopol" — plan został wykonany już w listopadzie, tzn. pieniądze „przerobione". Dodajmy, że w tym systemie budownictwa plan finansowy jest zdecydowanie większą świętością niż harmonogram robót, który można korygować i zmieniać. Główny wykonawca ma prócz tego obowiązek wspomagania podwykonawcom frontu robót i ten warunek w zasadzie spełnił. Na budowie szpitala działają teraz: RPS, „Budostal", PBO „Podhale" i „Elektromontaż"; nie układa się współpraca tylko z „Instalem".

Betoniarni zlokalizowanej pod kombinatem i spełniającej dla potrzeb szpitala trudno było obsłużyć tak wielką budowę, ale gdy będzie miała parę do ogrzewania marzającego kruszywa (bo ma już swoją kotłownię) — sytuacja się poprawi.

Z opóźnieniem, ale zaczynają wreszcie trafiać do rąk nowotarzan deklaracje o przystąpieniu do gazyfikacji i ulotki, które zawierają informacje o całym przedsięwzięciu. Cieszy fakt, że jednak nie wzrosły kwoty, które muszą wpłacić zainteresowani doprowadzeniem gazu do zewnętrznej ściany budynku i, według wcześniejszych ustaleń, płacą:

100 tys. zł odbiorcy indywidualni i właściciele budynków w społecznym budownictwie indywidualnym

26 tys. zł członkowie Nowotarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, lokatorzy budynków zakładowych i komunalnych

— 300 tys. zł zakłady pracy i zakłady rzemieślnicze.

Od jednego punktu odbioru oczywiście.

Uwzględniając głosy mieszkańców, Społeczny Komitet gazyfikacji obiecuje, że terminów wpłat nie będzie przestrzegał aż tak rygorystycznie: pierwszą ratę (zamiast do 30 listopada) można wpłacić do 15 grudnia br., drugą — do połowy stycznia.

Przychwytanym niepozwolonym instrukcje prowadzenia gazociągu zapobiega punkt trzeci deklaracji — przyszły użytkownik zobowiązuje się nie rościć pretensji do uszkodzeń, gdyby ciąg gazyfikacyjny musiał biec przez jego posiadłości. Teren trzeba będzie potem doprowadzić do porządku — ta niemiła konieczność pozostaje liczyć na sumienność wykonawcy.

Nie zmienią się także inne warunki korzystania z gazu: przydział wystarczy dla 12 tysięcy domowych gospodarstw, na razie nie będzie można tym gazem ogrzewać mieszkań.

Koszta całego przedsięwzięcia zmniejszą na pewno czyny społeczne, dotacje z Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej, a i wykorzystanie wszystkiego gazu. W roku przyszłym i w następnych latach na kosztach zawazą najbardziej ceny materiałów i robocizny.

★

Oto, co w imieniu dziesięciu rodzin z osiedla Bereki mówi pani **Helena Kraszewiczowa:**

— Od jedenastej w nocy ze środy na czwartek zwędzają ta samochodu: na kaczki zdyr wozie po 200-300 baranich czy bydlęcych skór, albo cięcia, albo zboże. Przyjeżdżają nawet z Kiekiekiego. Ustawiają się poprzek ulicy i jak popadnie, blokują ruch i tarasują dojazd furmankom ze Szczawnicy, Krościenka i Ochotnicy, które chcąłby się przedostać rano na placu targowy. Całą noc słyszymy kłótnie, śmiechy, awantury, wyzwiska, bo gdzie handel, tam i wódka. Jeśli zwiesz — całą noc palą ślniki. Władek Bryniarski z czwórką małych dzieci w ogóle wtedy nie śpi, jesteśmy zniewiczowani, chorzy, zatruci. W zeszłym roku powiadomiono dziś gaz jest już zniszczona, pod ciężarem zasolonych skór rzucanych na nasze płoty i ogrodzenia domy się zachwiały, wygina ściana. Walęsają się tu opryszki i pokątni handlarze — jak ubikacje przy targowicy są zamknięte, do swoje potrzeby załatwiają w zakamarkach naszego osiedla.

Po czwartku zostaje pobojowisko, worki, foliowe siatki, cięcie uszy i ogony, kawałki baranich skór, pierze, szmaty — część tego wrzucają ham przez płoty. Co dyżżen wywozimy to świństwo na śmietnik, wiadrami wynosimy wodę i spłukujemy. Kiedy na przedwiośniu tąg śnieg, tworzy się jedno śmierdzące bajoro.

Niby są tablice, że uprasza się o zachowanie porządku i zakaz handlowania poza placem, ale nie ma kto dopilnować, żeby tak było naprawdę.

Pytam: w imię czego mamy to znosić i sprzątać za ludźmi z innych miast? Dlaczego nikt nie przepędzi ich na plac targowy? Targowicę sprzątają MIGIE, ale przecież nakopiają kadagan i brud zostaje w przyległych uliczkach. Właściciele samochodów ze skórami kpią sobie z zakazu. Jest wygafolitowany plac koło rzeźni, leży odłogiem pole sąsiadujące od południa z targowicą — czemuż by tam nie urządzić targowiska skór?

Prośba do Naczelnika: Pan wiele może — jeśli udało się już i ładnie zagospodarować targowicę, to chyba można odpowiednie służby (wywikipowane w mandatowe blocki) wziąły pod lupę to, co się dzieje na obrzeżach placu, w zakamarkach osiedla i przyległych uliczkach, by zaczęły egzekwować porządek i zakaz handlowania w niewłaściwych miejscach. Los mieszkańców osiedla Bereki, końcowych odcinków ulic Ogrodowej i Długiej — jest w jarmarczne czwartki nie do pozazdroszczenia.

ANNA SZOPIŃSKA

BEATA DEMBOWSKA pisze

● **Zofia Matusik-Strakosz** z Nowego Sącza:

11 listopada na wezwanie Lecznicy Kolejowej miałam się stawić z dziecko w godzinach od 9 do 12. Zwolniłam się z pracy o 11.30, by odebrać dziecko z przedszkola. Przejazd autobusem spod DKK okazał się niemożliwy (trwała tam akurat miejska uroczystość z okazji 70-lecia Niepodległości). Postanowiłam więc pieszo do przedszkola nr 13, odebrałam dziecko i autobusem zdążyłam 7 pojechałam do Lecznicy Kolejowej. Pod drodze przykra niespodzianka: pod Zamkiem — nieco wcześniej — zderzyły się dwa autobusy. Autobus, którym jechałam miał zmienioną trasę, ale szczęśliwie wysiadłam przy Ale Batorego i z gołaczem opóźnieniem dotarłam do Kolejowej Przychodni. Dwie pielęgniarki właśnie zamknęły dziecko oprócz przy matki nie było nikogo. Podałam wezwanie i usłyszałam, że już jest za późno. — Pani doktor przyjmuje tylko do 12.30.

Okazało się, że pani doktor jest w swoim gabinecie — pacjentów nie było. Prosiłam panie pielęgniarki, że skoro już zwolniłam się z pracy i skoro wyjaśniłam przyczynę spóźnienia, może by jednak skerowały dziecko do przebadania i zaszczepienia. Nie zgodziły się: tym bardziej, gdy w trakcie rozmowy wyszło, że nie jestem pracownikiem kolejowym (mąż jest byłym radcą prawnym PKP). Tak więc panie pielęgniarki z Lecznicy Kolejowej, która nie wezwała (!) — prześlą kartę szczepień mojego dziecka na osiedle Barskie i tam dopiero dziecko zaszczepię.

Dostanę zatem jeszcze jedno wezwanie i jeszcze raz zwolnię się z pracy, bo panie pielęgniarki z Lecznicy Kolejowej tworzą „państwo w państwie".

●Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Poczty, **Antoni Matras,** w odpowiedzi **Zygfrydowi Dziekańskiemu** z Kościelnika.

Wojewódzki Urząd Poczty musi z przykrością stwierdzić, że niewiele się zmieniło w obsłudze klientów przez Pocztę Kościelnika. Zadowolenie jest pełną i sprawną obsługę w służbie dziekanowej, lecz w dalszym ciągu występują trudności w zapewnieniu sprawnej obsługi w służbie doręczeń. Fakt ten jest spowodowany brakiem chętnych do pracy w służbie doręczeń w urzędzie pocztowym Kościelnika. Wszystkim tem rozlepły i górzysty, brak możliwości poruszania się pojazdem mechanicznym i zbyt niskie płace.

Dyrektor Obwodowy Urzędu Poczty w Zakopanem (któremu administracyjnie podlega Ust. Kościelnika) wyjaśnia, że sprawy stanowisk oraz brak chętnych do pracy w Ust. Kościelnika są znane władzom. Problem ten był również poruszany na Sesji Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem w 1987 r. Obwodowy Urząd Poczty Zakopane stale składa do Wydziału Zatrudnienia zapotrzebowanie na pracowników całego obwodu, w tym również na pracowników Ust. Kościelnika. Ostatnie zapotrzebowanie na 3 doręczycieli do Kościelnika jest datowane 24.10 br. Ponadto we wszystkich przystankach wsi Kościelnika umieszczono ogłoszenia podjęcia pracy na stanowisku doręczycieli.

(Informacja o powyższym. Wojewódzki Urząd Poczty pragnie tą drogą uprzejmie Ob. Zygfryda Dziekańskiego przeprosić za niedogodności związane z niepełnym zakresem świadczonych usług przez urząd pocztowy w Kościelnika, wyrażając nadzieję, że sytuacja z dniem 1.12 br. ulegnie zdecydowanej poprawie, gdyż z tym dniem wraca do pracy doręczyciel przebywający obecnie na urlopie bezpłatnym. Pragniemy zapewnić, że z dniem 1 grudnia Obywatel Zygfryd Dziekański będzie otrzymywał korespondencję w miejscu zamieszkania.

Przy okazji informujemy, że przy wydatnej pomocy społeczeństwa wsi Kościelnika jest budowany nowy obiekt, w którym, między innymi, znajdzie się nowy urząd pocztowy. Będzie on niewątpliwie miał wpływ na poprawę jakości i dostępności świadczonych przez pocztę usług.

● Pracownicy handlu i uczniowie sądeckich szkół średnich dojeżdżający do Nowego Sącza z **Ubiadu, Wielgłów, Dąbrowy i Wielopola** (list zbiorczy):

Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wnioskującego ignoruje wszystkich: tych, którzy doradzają, tych co proszą i tych, którzy żądają. Panuje tam widocznie zasada „co raz postanowiono, to się stawia" (...) Prosze tam wytłumaczyć, czym się np. kierowano zmieniając dobry rozkład jazdy do dziś? Do ale stało z autobusem linii nr 5, który odjeżdżał o 6.43? Pasował młodzieży szkolnej jadącej na godz. 7.30 (obecnie musimy wyjeżdżać o godz. 6 i czekać przeszło godzinę na rozpoczęcie lekcji, a brakuje tylko 10 minut, by zdążyć następnym kursem). Czeka się również godzinę na dojazd zabrakło parę minut. Autobusy jeżdżą jeden za drugim a później są duże przerwy. W wolnie soboty nie jeździ „czwórka", a przecież pracują handlowcy, są zajęcia w szkołach muzycznych, w MDK, kółka zainteresowań, zbiórki itp. Jak dojeżdżać, gdy „płatka" ma dwugodzinną przerwę (od 8.33 do 10.32)? Dlaczego nowa linia nr 13 dociera tylko do Zabełcza? Gdyby ją przedłużono choćby do Wielopola, byłaby wygoda dla dzieci uczęszczających do szkoły w Zabełczu (a jest ich sporo).

Pytamy red. Ogorzałka, na co liczy zarządzanie przy tymi słusznymi postulatami do Wojewody: przecież Wojewoda zignorował Pana już uprzednio, gdy krytykował Pan pomysł wprowadzenia „trzynastki" tylko do Zabełcza. Jakby na złość dano pozwolenie na budowę petli w Zabełczu i oczywiście sfinansowano ją niepotrzebną budowę. Czy stać nas na taką rozrzutność? Na tym przykładzie można zrozumieć, dlaczego jest w Polsce tak źle jest (...) Winna jest nie tylko dyrekcja WPK. Przecież gdyby Wojewoda nie dał zezwolenia i pieniędzy, nie byłoby źle zapłanowanej linii. Oczywiście teraz nie wypada się przyznać do błędu. Ale skoro ta linia już jest, to czy nie możnaby wydłużyć i zmienić trasę, wiejąc po trzy lub cztery kursy w godzinach szczytu (rano i po południu), a resztę godzin jeździć? Tym bardziej, że działkowicze z góry Zabełcka idą w zimie nie jeżdżą. A to przecież dla nich (czy dla pewnej Pani) wzbudza zainteresowanie, która prowadzi przez Rynek, choć wszystkie inne linie z tego kierunku — mimo protestów mieszkańców Zabełcka, Wielogłów, Dąbrowy wyrzucono na obwodnicę.

Będziemy wdzięczni za wyjaśnienie, kto podjął decyzję o uruchomieniu linii 13? Dlaczego nie uwzględniono społecznych żądań, by ją uczynić rentowniejszą przez przedłużenie? Komu ona służy po godzinach szczytu? Jeszcze raz pytamy, co zrobić, by kierownictwo WPK oprzy ustalaniu rozkładu jazdy liczyło się z dobrem ludzi pracujących i uczących się?

Sądeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego.

Zatrudnienie: około 700 stałych pracowników. 45 osób kadry inżynieryjno-technicznej i 40 pracowników biur. Reszta załogi to robotnicy, z których wielu posiada wysokie kwalifikacje zawodowe. Połowę zatrudnionych stanowią kobiety. 280 osób należy do związku zawodowego, 62 do PZPR, działa również organizacja młodzieżowa.

Maszyny: krajowe i zachodnie (szwajcarskie, zachodnioniemieckie, amerykańskie), często o wysokim stopniu automatyzacji.

Produkcja: soki gazowane i niegazowane (około 10 milionów litrów rocznie), osiem odmian dżemów, powidła, marmolady, kilka odmian syropów, kompoty. Mrożonki z owoców i warzyw, konserwy. Napoje niskoalkoholowe: nalewki, likiery, wina owocowe, wytrawne i słodkie. Wino gazowane, miód pitny.

Eksport: koncentrat jabłkowy, porzeczkowy, wiśniowy, truskawkowy, dżemy (Kanada, USA, Europa Zachodnia).

Obroty: w 1988 roku wartość produkcji sprzedanej wyniesie 6 mld złotych.

Płace: średnio – około 47 tysięcy złotych miesięcznie.

*

Przyjemny, mocny zapach jabłek. Brama wjazdowa od ulicy Węgierskiej. Powoli podjeżdża traktor z przyczepą pełną małych, czerwono-żółtych jonatanów. Obok bramy – biały, piętrowy budynek. Na pierwszym piętrze, w gabinecie ozdobionym kolorowym zbiorem opakowań po różnych, często zagranicznych sokach i przetworach z owoców, dyrektor **Michał Woźniak** przedstawia swoje gospodarstwo:

— Gdy w 1980 roku staliśmy się – po reorganizacji – samodzielnym przedsiębiorstwem, postawiliśmy na modernizację i produkcję. Ale nowoczesność – to maszyny importowane. Nie mając jeszcze wówczas własnych dewiz, sprowadzaliśmy potrzebne maszyny korzystając z kredytu. Obsadziliśmy nimi linię tłoczni, koncentratów, soków pitnych i wód gazowanych. Były to urządzenia sprowadzone ze Szwajcarii, Niemiec Zachodnich i USA. Montowali je zakładowi mechanicy, którzy okazali się tak dobrymi fachowcami, że często zagranicznymi nadzór przyjezdział tylko po to, by skontrolować prawidłowość złożenia maszyn. W 1984 roku powstała tłocznia owoców i wydział koncentratów, w 1985 – chłodzony magazyn koncentratów i zamrażalnia. Rok później – wydział soków pitnych i wód gazowanych, a w 1987 roku oddział destylatów.

W pierwszym, trudnym okresie pomogłyby nam zaprzyjaźnione zakłady. Mroziliśmy w ich chłodniach nasze owoce, odkupowaliśmy koncentrat jabłkowy – po to, by moc eksportem spłacać dolarowy dług. Niedługo mogliśmy już zwrócić pożyczne dwa miliony dolarów.

Dziś myślimy o dalszej rozbudowie, choć obowiązujący system podatkowy zmusza do bardzo ostrożnego planowania. Chcemy przede wszystkim wybudować chłodnię produkcyjno-składową, rozbudować oczyszczalnię ścieków, kotłownię, magazyny. Zamierzamy wprowadzić małe opakowania na dżemy, powidła, galaretki i mousy. Być może uda nam się rozlewać soki pitne w opakowania tekturowo-foliowe. Nie jest tem obce pojęcie zdrowej żywności, możemy do niej zaliczyć nasze soki pitne. Zacześliśmy współpracę z krakowską organizacją propagującą zdrową żywność, w prowadzonych przez nią jadłodajniach będziemy sprzedawać soki i miód z pyłkiem kwiatowym.

Od połowy sierpnia prowadzimy kampanię jabłkową. Chcemy kupić i przetworzyć jak najwięcej tego surowca. Od przebiegu kampanii zależy finansowa kondycja przedsiębiorstwa. Wydajemy na zakup chłodź koncentrat jabłkowy jest naszym podstawowym artykułem eksportowym. Codziennie wywarzamy go około 40 ton.

Do tegorocznej kampanii przygotowaliśmy się szczególnie starannie. Na zebraniu załóg wydziałów przetwarzających jabłka wspólnie ustaliliśmy, że praca trwa: bez dzień także w soboty i niedziele, na trzy zmiany. W zamian za to zaoferowaliśmy wysokie zarobki, wynoszące nawet tysięcy złotych. Choć to praca bardzo wyczerpująca, ludzie solidnie wykonują swe obowiązki. Dzięki temu, że, na miarę stanowiskach, obsadzonych specjalistami, roboczy dzień musi z różnych względów trwać 12, a nawet 14 godzin – i dotychczas nikt nie odmówił.

Wyprodukowany koncentrat jabłkowy trzeba korzystnie sprzedać. Zachodnioeuropejski rynek jest dla nas trudno dostępny, więc razem z przedsiębiorstwem „Agros" próbujemy zainteresować koncentratami Amerykanów. Być może uda się też sprzedawać im syropy i sok z czarnej porzeczki.

Aby utrzymać pełne zdolności produkcyjne, musimy przeznaczać pewną ilość wypracowanych dewiz na zakup części zamiennych do importowanych maszyn. Sprowadzamy również koncentraty (np. do produkcji „Cytruska"), pektyne, aromaty, ale i... kwasek cytrynowy, którego w kraju produkuje się niewiele. Bywa, że awaryjnie trzeba kupować za granicą nawet drobiazgi. Ostatnio na przykład sprowadziliśmy milion zakrętek do „Cytruska", bo krajowy dostawca wytwarza ich zbyt mało.

Tyle o samej produkcji. Chciałbym przedstawić przedsiębiorstwo również z innej strony. Staramy się, by nasza działalność była jak najmniej uciążliwa dla środowiska naturalnego. Mamy oczyszczalnie ścieków – wprawdzie wybudowaną jeszcze w 1978 roku, ale pracującą bardzo sprawnie. Myślimy o jej powiększeniu, przygotowując się do dalszej rozbudowy zakładu. Modernizujemy kotłownię, zwiększając jej wydajność, a jednocześnie instalując filtry. Chcemy również kupić urządzenia do odsiarczania spalin. Wytłoki, czyli odpady pozostałe z przerobu owoców i warzyw, chętnie odbierane są przez rolników na pasze.

Staramy się, by przedsiębiorstwo było dla załogi nie tylko miejscem pracy. W tym roku ukończyliśmy budowę ośrodka wypoczynkowego w Gródku nad Dunajcem, prowadzimy też wymianę wczasową z mołdawskim zakładem „Oktiabr" i „Nagema" z RRD.

O zakładowej organizacji partyjnej opowiada jej sekretarz, **Jan Zabrzeński**:

— Jest nas, członków partii, sześćdziesięciu dwóch, z czego 21 osób to pracownicy fizyczni. Nawet w ciężkich latach 1980-1981 nie było w zakładzie większych napięć. Nie było też nigdy tarć ze związkiem zawodowym.

Podobny spokój – a może marazm panuje do dziś. Na propozycje członkowstwa słyszy się nieodmiennie: — A co mi to da? Ludzie wszystko chcą oceniać według konkretnych korzyści. To przykre.

Zofia Litwińska przewodniczy działającemu w zakładzie związkowi zawodowemu:

— Nasza praca z jednej strony sprowadza się do brania udziału w naradach dotyczących życia zakładu, zdruzgiej — do świadczeń na rzecz załogi. Tam zaś, gdzie potrzebne są pieniądze, zaczynają się kłopoty. Pracownicy oczekują od związku dotacji do szeroko pojętej akcji socjalnej — od biletów do kina po zapomogi, a przecież składki są niewielkie (0,5 procent pensji zasadniczej), i mała jest liczba członków (200). Prowadzimy ilość sprzedaży, sprzejmy ze sprzedaży wytłoków. To jednak zbyt mało w stosunku do potrzeb.

Staramy się brać aktywnie udział we wszystkim, co dotyczy zakładu i pracowników. Jeśli trzeba, tworzymy z ochotników zespoły gospodarczo-pomagające w utrzymaniu produkcji. Na przykład gdy zaczynaliśmy wytwarzać „Cytrusek", z huty dostawaliśmy butelki z założonymi zakrętkami, do czego nie są przystosowane nasze maszyny. Wówczas ludzie darobiali sobie przy usuwaniu zakrętek. Trzeba było zapokazować przetwory na eksport, nie nadążali z tym robotnicy z magazynu — znów z pomocą przyszły zespoły.

Nie zdziwię się jednak, jeśli ktoś zarzuci związkowi, iż nie widać go w zakładzie. Mam wrażenie, jakby ludzie przyzwyczaili się do ciągłego wyciągania ręki po to wszystko, co im się „należy", a za mało chcą dawać od siebie.

Mówi **Jan Łatka**, mechanik z działu remontowego:

— Nie można się dziwić, że niewiele osób zapisuje się do związku. Przeciez

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Fot. JERZY CEBULA

Janusz Wójcik

Firma z przyszłością

KACK ppłk. Glińskiego

Do tuzów miejscowej ferajny Jasiek K. nie należał, choć znano go w osiedlu i kłopoty z nim były od dawna. Lali temu kilka, jeszcze jako przerośnięty uczeń (prawdy naukowe z trudem wchodziły mu do głowy), wtedy to ocynienia z milicjantami i przedstawicielami zawodu sędziowskiego. Nieraz cudza własność przylepiała mu się do rąk. Rodzina dekletwała, że przyszłość roztoczy nad Jaśkiem baczną opiekę, lecz na dobrych chęciach zawzięczał się kończyło, z winy obydwu stron. Jasiek dorastał, ale postępowania nie zmieniał. Ciągle coś mu się przytrafiało, pracować na stałe nie chciał, wynajmował się tylko do prac doryweczych.

Rodzina G. która w Nowym Targu włodarzyła na paru hektarach ziemi, zebrała się pewnego dnia w komplecie i poczęła debatować nad przyszłością gospodarstwa. Wniosek ostatecznej z tej dyskusji był taki, że trzeba wprowadzić innowacje, gdyż cały świat idzie z postępem. Postęp do gospodarstwa G. miał wnieść kon. Wysupłano wszystkie zaskórniaki i wytypowano do zatwienia transakcji Stanisława G., a do pomocy przydano mu brata Franciszka. Wyjazd nastąpił niedzielnego poranka. Żona Stanisława G. raz jeszcze skrupulatnie przeliczyła gotówkę i dogłądnęła, aby miała ona odpowiednie zabezpieczenie. Bracia otrzymali instrukcje, by pieniędzy strzegli jak – broń Boże – nigdzie, gdzie coś ich może powięść na pokuszenie, nie wstępowali.

Ich celem była wieś Dział, gdzie – jak głosiła fama — ktoś miał na zbycie konia odpowiedniej rasy i postury. Brata trafili pod dwa adresy i przystąpili do oględzin. Koń jednak, ich zdaniem, miał jakowesi folery i do kupna sprzedaży nie doszło. Pojechali do Gładkich Jerza. Tu zaglądanie koniowi w zęby było zbyteczne, gdyż już na pierwszy rzut oka widzieli, że o takie zwierzę im

Niesławne czyny Jaśka K.

chodziło. Doszło więc do handlowych przetargów. Z jednej i drugiej strony zaś, uzyskali jeszcze kolejny adres, lecz i tam nie załatwili. Ostatecznie więc ich wyprawa zakończyła się niepowodzeniem.

Po powrocie do Nowego Targu, niepomni pouczeń żony Stanisława, udali się na tzw. Długą Polanę i tam stanęli w kolejce do bufetu. Pierwszy kufelek posmakował, więc jeszcze kilkakrotnie odwiedzili lokalik. Po jakimś czasie przysiadł się do nich kolega Jędrek J., którego też kuflem uraczono. Wypite piwo spowodowało, że bracia zaczęli patrzeć bardziej optymistycznie na świat. Propozycja Andrzeja J., by nabyć coś mocniejszego, padła na podatny grunt. We trójkę udali się do centrum miasta i na melinie kupili dwie butelki. Pojawił się jednak problem, gdzie ów trunek spożyć. Z pomocą pospieszył Jędrek znający ludzi, którzy o każdej porze dnia i nocy gotowi służyć lokalem. Tak trafili do rodziny K.

Gospodyni zakrzątnęła się szybko, postawiła kieliszki i wspólnie z przybyłymi siadła do stołu. Dwie butelki opróżniono w mig. Gdy napoju było już niewiele, zjawił się syn gospodyni, Jasiek K., który bakomie zaczął spoglądać na zastawiony stół. Fantazja poniosła najpierw jednego z braci G. Wyciągnął portfel i posłał Jaśka po butelkę.

Za jakiś czas to samo uczynił Stanisław, przy okazji demonstrując, że jego portfel jest grubo wypchany. Pólnej Jasiek znów musiał się udać na melinę. Wtedy już bracia mieli dość. Jeden zniknął z towarzystwa w stylu angielskim, drugi zaś, zmęczony przeżyciami dnia i nadmiarem procentów we krwi, skłonił głowę na stół i snem sprawiedliwego zasnął. Ale mającym lepszą kondycję Jaśkowi i Jędrkowi taka dawka alkoholu nie wystarczała. Pomnożyli pieniędzy własnych nie mieli, zainteresowali się portfelem Stanisława G. Kto podał pomysł — o tym później mówili różnie, ale zawartość portfela znacznie pomniejszyli, kupili wódkę i udali się z nią do zaprzyjaźnionej pani.

Poranne przebudzenie Stanisława G. było przykre. Nad jego głową stała żona i wywrzaskiwała wszystko, co miała najgorszego do powiedzenia. Ale prawdziwie sądny dzień zaczął się dopiero wówczas, gdy przeliczyła pieniądze w portfelu męża i stwierdziła, że brakuje blisko ćwierć miliona złotych. Gdzie się te pieniądze podziały — nie potrafił powiedzieć ani Stanisław, ani gospodyni domu. Podejrzenia zaczęły się kierować w kierunku Jaśka i Jędrka, którzy tajemniczo zniknęli. Małżeństwo G. postanowiło o stracie milicję. W poniedziałkowy poranek funkcjonariusze oddzielili kilka melin i w jednej z nich namierzyli podejrzanych, którzy już trochę przepili, trochę utracili nie wiadomo gdzie, ale przy sobie mieli jeszcze blisko 200 tys. złotych. Pieniądze te wróciły do pani G., gdyż jej mąż nie był na razie zdolny do działań prawnych. Jasiek i Jędrek, choć niby tego co zrobili żałowali, to jednak z dumą podkreślali, że przez noc sobie porządzili.

Jasiek, który w przeszłości różne grzechy miewał, przyrzekł prokuratorowi, że wiecej żadnych występków nie popełni. Po kilkunastu dniach jednak znów było o nim głośno. Jeden z milicyjnych patroli dostrzegł na osiedlowej ulicze jadący z olbrzymią szybkością samochód, przed którym w popsechu pierzchła gromadka dzieci. Podjęto pościg i zatrzymano go w ukrycie. Okazało się, że kierowcą jadącym z taką fantazją (uzasadnioną jego stanem) był Jan K., który zresztą nie posiadał prawa jazdy. Za kilkadziesiąt minut do oficera dyżurnego RUSW w Nowym Targu zgłosił się Adam S., który oświadczył, że znany mu osobie Jan K. dokonał kradzieży jego samochodu, na oczach właściciela. Adamowi S. pojazd zwrócono, a Jana K. doprowadzono do prokuratora. Prokurator nie mógł okazać się łaskawy, gdyż do rejestru przewin Jaśka doszły jeszcze inne, jak groźba karalna i pasernstwo, tak iż miarka się przebrała. Jaśka K. czekało tymczasowe aresztowanie.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) . nie dla tych, którzy dziś jako pewnik przyjmują, że tylko partyjniacy (uprzaszczano do działalności publicznej). Ale obaj umieli — zachowując swą tożsamość — znaleźć dość przestrzeni społecznej dla swojej nieprzeciętnej aktywności, choć czas był wyraźnie niż dziś gorszy dla dobrej roboty.

Samodzielność działaczy lokalnych sprzężona z oddolnym zapałem obywateli musi przynieść efekty, nawet gdy wadzi niejeden przepis. Obecnie gorset zarządzeń jest o niebo luźniejszy. Niestety, mniej jest i samodzielności, i zapału. Długo by dociekać przyczyn tego stanu rzeczy — stagnacja we wspólnotach lokalnych jest faktem. Na wsi jest trochę inaczej, ale na ogromnych połaciach regionu — sennie i nijako.

NIE PRZESZKADZAĆ INICJATYWOM. Wspomnianem początek tworzenia naszego tygodnika. Przyszedłem do I sekretarza PR. By wysnodować na co mogłyczć. Henryk Kosteckі powiedział mówczas tak: — *Najlepsze, co mogę dla ciebie zrobić, to nie przeszkadzać!*

Życzę by nalezało wszędzim podejmującym dziś lokalne inicjatywy, żeby trafiali przynajmniej na taką postawę. Minimum oczekiwań społecznych — nie hamujcie, nie podcinajcie skrzydeł, nie ograniczajcie. A jeśli coś pożytecznego nie mieści się w ramach przepisów, występuje co ich zmianę.

Ludzie bardzo oczekują dziś ingerencji przełomu, wstrząsu, jakiegoś sygnału, że idzie na lepsze. W sprawach gospodarczych nie da się tego zrobić natychmiast. **Ale od reki można zmienić podejście do człowieka, do jego spraw, do „otwartej" na krytykę społeczną, przyznać się do błędu.** Niestety, nie widać tego wokół nas. Dowody? Kazdy odwołanie obywatela uznane przez wyższą instancję — a jest trochę takich przypadków — obciąża niższy szczebel kierowniczy. Dlaczego tego człowieka nie być, można było oszczędzić goryczy obywatelowi. Czy wyciąga się winnicki wobec upartych urzędników? Owszem, ale zbyt rzadko. Kazdy reagując się na krytykę prasową? Tak, ale niechętnie i przewlekle, liez tygodni czekamy na ustosunkowanie się wojewody do tekstu pt. „Upór" (o zakopiańskiej biurokracji), albo do naszych publikacji o komunikacji miejskiej. Ilez razy potrzebowali Remisja kontroli partyjnej na rozpatrzenie sprawy b. dyrektora NOPR...

NA MIARĘ CZASU. Rząd podyktował sobie ostre tempo pracy. Czy nie mogłoby ono być normą powszechną w gminie, mieście, województwie? Czy nie mogliby:ście, Towarzysze, wszyscy bez wyjątku, ograniczyć swych funkcji reprezentacyjnych? Świętować tylko okrągłe rocznice, mniej chodzić na akademie i uroczystości? Nie wikłać się w mało płodne narady, a więcej, intensywniej pracować nad rozwiązywaniem pilnych kwestii? Częściej — bez uprzedzenia — odwiedzać ważne budowy, zrobić zakupy, przejechać się autobusem lub pociągiem miejskim/podmiejskim? Jasnym jezykiem, krótko, precyzyjnie sformułować uchwałę? Dosadniej pisać opinie, nie rozgrzeszać niechlujstwa, bezduszności — zadne dawne zasługi nie powinny chronić obecnego zaniedbywania się człowieka. Trzymanie niektórych znożonych ludzi na stanowiskach kierowniczych jest wręcz niehumanitarne, a ponadto sprzeczne z interesem instytucji i odrowym rozsądkiem. I nie o wiek merytalny tu idzie, lecz o psychofizyczne wypalenie się. Z reguły holuje się człowieka aż do emerytury na tym samym stanowisku — tymiła zasiedzenia. A przecież jego wiedzę i doświadczenie można by wykorzystać inaczej.

Jeszcze gorzej, gdy wiecznego nieudacznika posyła się na kolejną placówkę, żeby znów coś schrzanił. To bardzo obniżajęc prakcyki. Nie służą one budowaniu zaufania do władz.

Rządzić na miarę czasu to sprawnie reagować na sygnały z dołu, to umieć wkraczać tam, gdzie zagnieździła się znieczulica, formalizm, czy bylejakość. Nie dopuszczać, by złość społeczna kumulowała się w postawy roszczeniowe. Stworzyć w każdym mieście (a może i w gminie) forum złożone z ludzi rogatych, o niewyparzonych buziach, którzy wygarną prawdę o bolączkach. Warto ich regularnie słuchać — nawet gdy przejaskrawiają narzekania. Z zderzenia sprzecznych racji i poglądów można dojśnero budować optymalne decyzje. Słuchając tylko tych, którzy pokalują, obracając się wciąż w kręgu „swoich" — traci się kontakt z rzeczywistością.

NIE SCHLEBIAĆ. Władza musi integrować ludzi. Ale to nie znaczy, że należy rezygnować z mówienia prawdy wówczas, gdy by powiedzenie kogoś dotknie. Są leniwi inżynierowie, zenujaco słabe nauczycielki, marni robotnicy, mało warci nacerdzenia przy biurku dyrektorzy. Są. Czy zwierzchność mówi im to wprost? Rzadko. Są całe przedsiębiorstwa, grupy zawodowe, zespoły projektantów — ogarnięte niemocą, zdemoralizowane przez system dotacji i durnych wskaźników. Są. Czy tylko rząd stać na odwagę rozpędzenia nieroboów?

Dla świętego spokoju władza nie wkracała dotąd zbyt drastycznie do Augiaszowych stajni. Płaci się za to brakiem spokoju do strony tych, którzy są klientami, konsumentami, petentami u wrop rozpuszczonych tolerancją leniów. Socjalizm w starym wydaniu był ustrojem dla przeciętniaków, którym się przy lada okazji schlebiało, jacy to oni przodujący. Płacili za to przemysł piekarniczy, mleczarstwa, wędliniarstwa, nawet fryzjerstwa. Jakość naszych telewizorów, samochodów, domów, nawet pasty do zębów — ubiegue wyrobom o średnim standardzie światowym.

Reforma gospodarcza, która wreszcie powiaje płacze z pieka, jest jednym wyjściem z błędnego koła, w którym *jedni udają, że płacą, a drudzy — że pracują.* Odważna zatem musi być władza, nikomu nie schlebiająca, jeśli chce wyprowadzić nas z gospodarczego upadku, przywrócić dobrej pracy jej godność, wartość społeczną i moralną wszechtwy. W tym celu trzeba mówić prawdę ludziom o nich samych, prawdę o kosztach reformy, i prawdę o przeciwnikach. Byłoby stokroć łatwiej zdemokratyzować sposób rządzenia, gdyby nie to, że przebudowa całej przestarzałej machiny gospodarczej się w trakcie zaciekłej walki politycznej. Przeciwnik ma w ręku spore atuty: ciężkie grzechy stalinizmu (które bez skrupułów manosi na współczesny obraz socjalizmu), brak zrywności władz w latach 1985-87 i nieskuteczną reformę cen, która doprowadziła do niezadowolenia społecznego. Pole manewru władz jest więc bardzo ograniczone.

Ci, którzy nawołują do porozumienia, mają racje. Trzeba się sprzymierzyć z każdym zwolennikiem odnowy socjalizmu. Ale trzeba też zdawać sobie sprawę, że chyba nigdzie w Europie nie ma tak ostrych podziałów politycznych jak u nas.

BEZ ZŁUDZEŃ. Ognia z wodą nie pogodzisz. Ale Polska to nie tylko dwa przeciwstawne żywioły. Ma więc racje Mieczysław Rakowski, gdy przypomina inaczej myślącym miejsce w rządzie. I gdy powiada, że większość narodu mniej interesuje, kto usiądzie przy okrągłym stole, a bardziej — czym będzie codzienny nasz stół powszedni. Oferta współrządzenia została przez niektórych odrzucona. Stefan Kisielewski, ulubieniec opozycjonizmu, miał odwagę napisać w „Tygodniku Powszechnym", że ciągle *mówienie: „nie, nie i nie"* to nie siedzenie bezczynnie, lecz *bez zaprzeczenia.* Inni przeciwnicy socjalizmu tej odwagi nie mają. Upominają się o miejsce na scenie politycznej, ale równocześnie domagają gęsiej skórki na dźwięk słowa socjalizm. Przez gardło im to słowo nie przejdzie. Chcą realizmu bez przymiotników, co trafnie odczytał Daniel Passent, wskazując, że tylko jeden przymiotnik mają na względzie.

Nikt otwarcie nie mówi, że porozumienie najchętniej zawarłby dopiero wdząc swego przeciwnika na kolanach. Ale przecież wielu ludzi żywi taką nadzieję. Czym bowiem jest ów brak gotowości do współdziałania w interesie zło w kręgach kierowniczych opozycji, lecz również w terenie? Co ten sygnał oznacza? Ano to, że idzie o coś więcej.

Czy nie byłoby uczciwiej, gdyby jasno powiedziano, o co naprawdę idzie? Jak daleko sięga to „coś więcej"?

Do niedawna wydawało się, że betoni istnieje tylko w kręgach władzy. Dziś widać, że się go utwardziło po drugiej stronie. Przy betonie nikt sobie przecież do recenzowania cudzych wysiłków, chętnie wystawia innym świadectwa moralności, choć sam jest moralnie zdyskwalifikowany: ofertę współpracy przy ratowaniu kraju z zapasci gospodarczej.

Tak więc nie ma się co łudzić: ogniu z wodą nie pogodzimy; dążenie do przymierza ludzi różnych orientacji światopoglądowych i politycznych nie wszystkim jest na ręce, wszystkim przeciwstawiającym się stało się oczywiste, że porozumieniu towarzyszyć musi walka. Jedni się dogadają, inni zostaną na peronie (nastalinge, że ich nie wpuszczono do pociągu, lecz dlatego, że sami nie chcieli wsiąść, gdyż nie odpowiadał im kierunek jazdy).

Czytelnie i zrozumiale dla każdego **kierunek jazdy określić musi partia.** Nikt się nie wyrzeczy w wyjaśnieniu społecznie: tylko partia. **Ale partia musi, ale ma obecnie zmierzamy.** Znane z doświadczeń starszego pokolenia kolejne wersje dziurawego parasolu ustroju zwiastowały ciężkie spustoszenia w świadomości obywateli. Nawet ci, którzy najwięcej zyskali na tym dziwnym „budowy" nie identyfikują się z socjalizmem. Jego nowa wizja jest szczególnie potrzebna młodym. Jest ona pilnie potrzebna także partii, która odejść musi trud zdobywania poparcia większości dla koncepcji przebudowy. O to poparcie mogą zabiegać jedynie ludzy nowoczesni, wrażliwi na rozmieczające nadzieje, a nade wszystko postępujące w zgodzie z tym, co głoszą. Słowem się nie wierzy, jeśli nie idzie za nim czyny.

KTO ZA CO ODPOWIADA? Partia dołonuje w tej chwili zasadniczego zwrotu opowiadając się w przyszłym odcieleniem władzy wykonawczej od politycznej, za jednoznacznym wzrostem znaczenia wybieralnych organów przedstawicielskich i ich samorządu terytorialnego oraz ograniczeniem do minimum nomenklatury, za *dyktaturą rozumu* w gospodarce. Istnieje wszakże niebezpieczeństwo, że dobrane intencje zderzą się z pasywnością, z brakiem inwencji w terenie. Już w tej chwili widać, że nie wszystkie rady narodowe,

Adam Ogorzałek

Jak rządzić?

Firma z przyszłością

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

jego istnienia właściwie nie odczuwamy, niczym znaczącym się nie wykazał.

O przebiegu kampanii jabłkowej i organizacji skupu owoców wypowiada się **Krystyna Kurzeja,** kierowniczka działu surowcowego.

— Od początku kampanii przerabiamy codziennie 550-600 ton jabłek. Początkowo zakładaliśmy, że w ciągu całego sezonu przetworzymy 20 tysięcy ton, ale jeśli nie przeszkodzą mrozy, plan ten znacznie przekroczymy.

Nie mamy w województwie monopolu na skup owoców. Powstało w ostatnich latach kilka małych spółdzielczych przewórni, które kupując tylko dorodne owoce, wykrzyczą je jako deserowe, a resztę przerabiają. My przyjmujemy każdą ilość jabłek, także te gorszej jakości. Nikt z naszych pracowników skupu nie odszedł z kwitkiem. Zdolności produkcyjne zakładu pozwalają, by nawet w latach dużego urodzaju wykorzystać jabłka z terenu województwa.

Czy rzeczywiście tak łatwo sprzedać tutaj jabłka? Pytam o to **Stefana Stawiarza,** kierownika punktu skupu nr 2:

— Jak pan widzi, nie ma tu kolejki. To rezultat należytego zorganizowania pracy. Na początku sezonu ci, którzy mają większą ilość jabłek, zgłaszali się do mnie, ustalaliśmy kedy i ile owoców przywiozą. Ci, którzy mają niewiele jabłek, mogą przychodzić nie zapowiadani. W ten sposób ułatwiam sobie pracę, jednocześnie oszczędzając ludziom czas i nerwy.

Ale nie wszystkie lata są jednakowe.

— Ale na wszystkie lata jest. Klienci mówią mi, że na przykład w dużym punkcie skupu w Olsztanie przychodzi nieraz długo czekać na obsługę. Podobno zbyt mało jest ciężarówek, odwożących jabłka do zakładu.

Józef Chłopkiewicz, mistrz obsługi ciężaru, również pracuje w punkcie skupu jabłkowej. Rozmawiamy w hali pełnej szumu zagranicznych, lśniących nowością maszyn:

— Od połowy sierpnia pracuję przy kampanii. Na trzy zmiany. To bardzo męczy. Czasem odechciewa się wszystkiego, nawet tych pieniędzy, jakie zarabiamy. A gdy jeszcze przydarzy się awaria któreś maszyny, kłopoty z częściami zamiennymi, próby regeneracji tych części...

Przyjemnie nam, starym pracownikom (mam za sobą 35 lat w tym zawodzie), gdy patrzymy na rozbudowę zakładu. Sam też się przyczyniłem do niej. Pracowałem przy montowaniu szwajcarskich maszyn Bucher-Guyer.

W wydziałowym laboratorium asystentka **Bożena Kaczor** wskazuje na szklane naczynie, wypełnione cieczą.

— Ten płyn o ładnym, bursztynowym kolorze, to próbka koncentratu jabłkowego, wzięta do analizy. Musi on być idealnie klarowny, o określonym, niezmiennym smaku i zapachu. Koncentraty — to wciąż dla nas nowość. Zdarza się, że podczas produkcji czy przechowywania zachodzą w nich nieprzewidziane zmiany, wówczas musimy dociec, co było tego przyczyną. Tak więc, choć razem z koleżankami wykonujemy codziennie szereg identycznych analiz, w naszej pracy nie brak emocji.

Podobnie wytężona, gorączkowa praca trwa na wydziale produkcji win. Wypełnioną olbrzymimi zbiornikami piwnicę obsługuje **Bronisława Barana:**

— Od dwóch miesięcy trwa nastawianie win, pracujemy więc po dwanaście godzin dziennie i przez siedem dni w tygodniu. Ale ludzie zrozumieli, że tak być musi, zresztą ponad połowa załogi piwnic przepracowała tu nie mniej niż 20 lat i zna swoje obowiązki. Młodzież, przychodzący do zawodu są różni, udziela im się jednak narzucony przez starszych rygor pracy. Dość powiedzieć, że niemal nie zdarzają się u nas przypadki pijaństwa.

Za ciężką pracę jesteśmy zadowalająco wynagradzani. Jeszcze do początku lat siedemdziesiątych nasza firma znana była z niskich pensji, dopiero, natomiast sytuacja bardzo się zmieniła. Jako brygadzista zyskałem też prawo wpływania na wielkość premii, przynajmniej tylko za dobrą pracę, mogę więc łatwiej kierować ludźmi.

W hali z linią rozlewającą wina — szczęk wędrujących po przenośnikach butelek, uciążliwa, częściowo ręczna praca. Maszyny obsługują niemal same kobiety. Jedyny mężczyzna, jakiego spotykam, to kierownik winiarni, **Edward Bednarek:**

— Zawód winiarza rzeczywiście jest za „wstydliwy". To nas obwinia się o rozpijanie społeczeństwa, w dodatku trujemy je podobną „siarą". Pierwszego zarzutu nie będę odpierał, jest po prostu niepoważny. Chciałbym natomiast rozprawić się z mitem, który szkodzi nam i naszym winom.

Klient, kupując krajowe wino, patrzy podejrzliwie na etykietkę, szukając informacji o dodatku dwutleniu siarki — SO_2. Gdy ją znajdzie, od razu myśli — *Siara!*, i jeśli smak jest zły albo boli poźniej głowa, wini producenta. A tymczasem dwutlenku siarki nie ma więcej niż 100-120 miligramów na litr, czyli dwa-, a nawet trzykrotnie mniej, niż w trunkach z importu! Nawet wina znanych zachodnich marek mają około 300 miligramów SO_2.

Skąd w takim razie często, zły, kwaśny smak, dlaczego boli głowa? Słodkie wina owocowe, jakich się dużo u nas pije, robione są z owoców gorszej jakości. Do tego polska norma wymaga, by dodawać kwasek cytrynowy. Jeśli wypije się większość takiego trunku, reakcja organizmu powodowane są szkodliwym działaniem cukru zawartego w winie oraz... przebraniem miary w pizcie.

Teresa Kosztu układa pełne już, zamknięte butelki do plastykowych pojemników:

— Pracuję ciężko, codziennie przenoszę po kilka tysięcy butelek. Przyzwyczaiłam się jednak do tego zajęcia. Choć w hali panuje duży hałas, nie mamy ani ochronnych nauszników, lecz chronimy uszy specjalną watą. Tak wygodniej, poza tym słychać przy pracy maszyn, a to bardzo ważne.

Władysława Siołkowska, etykieciarka.

— Rozbudowa zakładu opłaciła się nam. Im więcej przybywa nowych dzieł, tym większe stają się zarobki.

Ostatnio wzrosły pobory pracowników zatrudnionych przy kampanii jabłkowej skłociły trochę wydziały. Wszyscy chcieliby tak pracować — i tak zarabiać.

Powiada się, że u nas nic się nie dzieje. To prawda. Załoga naszego przedsiębiorstwa, który połowę stanowią kobiety, jest mniej rozgadana, bardziej zainteresowana pracą. Nie znaczy to, że nie wystąpią u nas różne problemy, tarcia. Ale rozwiązujemy je sami.

JANUSZ WÓJCIK

samorządy pracownicze, ogniwa spółdzielczości (niestety, także komitety partyjne) gotowe są przyjąć nowe reguły gry. Przez długie lata oduczano ludzi samodzielności, przez długie lata nie było zdrowego mechanizmu wansowania najlepszych, więc kiedy pojawiła się szansa zburzenia niewydolnego systemu centralnego zarządzania, to z zastąpienia go nowym, zdecentralizowanym — okazało się, że brakuje ludzi przygotowanych do tego, by przejąć inicjatywę. Za mało jest ich nie tylko w partiach politycznych, lecz także w twórgrecach niezależnych.

Przez pewien czas najbardziej nawet demokratyczne formy organizacji życia publicznego nie zostaną w pełni spożytkowane, bo za mało jest ludzi doświadczonych, a zarazem gotowych działać po nowemu. Demokracji nie zaprowadzi się poprzez organizację „okrągłych stołów" i powoływanie ciał konsultacyjnych. Demokracja wymaga uczestnictwa społeczeństwa w wybieraniu i wybieraniu swych najlepszych przedstawicieli do Sejmu, rad narodowych i samorządów, wymaga kontroli społecznej nad pracą wybranych organów, wymaga podporządkowania się obywateli przez siebie wybranym organom władzy. Dziś „okrągłe stoły" i różne konwenty dlatego organizują nadzieje społeczeństwa, ponieważ w przewidzianych Konstytucją organach władzy nie znaleźli się wielu tych ludzi, którzy powinni tam zasiadać. Jest to sytuacja nienormalna. Naturalni liderzy lokalnych środowiskowych wspólnot, obdarzeni społecznym poparciem najdalej idąco reprezentanci partii politycznych, stowarzyszeń, związków — wyłonieni w demokratycznych wyborach — zapełnić musząławy sejmowe i wejść do rad narodowych. Na razie jest to zrealizowane tylko częściowo, Po części dlatego, że umieszczenie kandydata na kartce wyborczej często zależało od widzimisię wąskich kręgów elitarnego aparatu, a po części dlatego, że niektórzy obywatele stronili od kandydowania, gdyż kompetencje organów, w których mieliby działać, wydawały się im (słusznie!) jeszcze za małe, by złamać wszechmoc administracji (tylko poziomie służebnej wobec rad narodowych).

SZANSA LUTOWA, ZAGROŻENIA. Przełamanie dominującej roli aparatu wykonawczego, który hamuje przebudowę siłą inercji, może się dokonać poprzez przejęcie pełni władzy — w zgodzie z ustawą przez rady narodowe. **Tak jak Sejm w państwie, tak rada na swoim terenie musi być najwyższym organem władzy, nadrzędnym w stosunku do administracji.** W tym celu trzeba jednak rady „dożbroić" — w nowe kompetencje, w finanse, własność komunalną i możliwości organizacyjne. Ale równocześnie wszyscy radni — a nie tylko jednostki wybitnie aktywne — muszą z większą energią, dociekliwością i odwagą przejąć się swoją rolą. Nikt władzy nie odda z dobrej woli, trzeba uporu i śmiałości, żeby stać się — nie tylko ustawowym, jak także faktycznym — gospodarzem terenu. Trudno przesądzić, czy wszędzie dokonają się to w obecnej kadencji. Ale odwrotu nie ma — **rady narodowe są szansą autentycznego ludowładztwa , we współrodzinach lokalnych.**

ZACZĄĆ OD DOŁU. Kogo to rajcuje, niech sobie rozważa zalety nawet pięciu izb parlamentu, siedemnastu partii i czterdziestu czterech central związkowych. Niech stawia w parlamentarzystów, kogo mendantom i naczelnikom. Niech hałtuje na swoich sztandarach, jakie chce herby.

Dopóki robi to za swoje pieniądze i w ramach własnego czasu, dopóki nie nie zmusza, bym czapkował przed jego ukochaniami - dopóty nieszczęścia nie ma.

Przezemnie kawał życia bez adorowania marszałków i bez potrzeby należenia do związków zawodowych — na miłość do nich już za późno. Inne sprawy mnie interesują. Głównie to: kto i jak pokieruje sprawami publicznymi w mojej wiejskej i mniejszej ojczyźnie?

Podejrzewam, iż nie będę miał wpływu na bieg zdarzeń w ojczyźnie większej, wszyscy w Polsce. Tym bardziej więc chciałbym w ojczyźnie mniejszej — w regionie najbliższym — przyłożyć rękę do takich zmian, które przybliżą wymarzony dobrobyt Polaków, co wymaga sukcesu nie tylko lokalnych, ale wydaje mi się, że **nie można zreformować takiego kraju jak Polska, kierując się wyłącznie od dołu.** A już na pewno trzeba to robić przynajmniej równocześnie.

Mówiąc wprost: nie wierzę, by przy okrągłym stole w Jabłonnej pod Warszawą dało się dziś wynegocjować cos więcej niż ogólne ramy trwałowego kompromisu. I to jedynie w przypadku dobrej woli wszystkich uczestników. Prawdziwe zmiany trzeba przeprowadzać na dole: tylko tutaj jest możliwe szczere porozumienie — tu się znamy, wiemy, ile kto jest wart, jak postępuje, do czego jest zdolny. Stąd wynika: to musi kadra ludzi działaczy, autentycznych liderów. Tu wypróbować trzeba nie tylko ludzi, ale również pomysły, koncepcje, programy, którymi zastąpimy wczorajsze — jałowe już — rozwiązania.

Zburzyć stary system mogą tylko ludzie te r a z obdarzeni zaufaniem współobywateli. To nie tylko w ministerstwach i urzędach centralnych musi kadra ludzi przyjętych, układnych obrońców istniejącego porządku rzeczy. Czyż bardzo inne są układy personalne w ponoć niezależnych i samorządnych spółdzielniach, związkach, stowarzyszeniach? W oficjalnych i nieoficjalnych strukturach, w partiach i w opozycji *wzgrupowanich kanapowych?*

Polska pilnie potrzebuje zastrzyku nowej krwi — młodej, świeżej. Tę nową krew dać muszą wspólnoty lokalne, nie z dnia na dzień, ale jednak szybko — w ciągu najbliższych lat. W tym celu trzeba odważnie zdecentralizować kompetencje, usamodzielnić w maksymalnym stopniu rady narodowe, dać autonomię miastom i gminom.

Władza w rękach rad to nie zamach na socjalizm, lecz właśnie socjalizm. **W radach narodowych powinny się toczyć boje na argumenty. Tam — a nie w ciszy gabinetów — powinny ścierać się poglądy, konkurować programy, wykluwać nowe koncepcje. Tam — a nie przy „okrągłych stołach" — okaże się, kto ma olej w głowie, kto proponuje lepsze rozwiązania i z kego tkwi na prawo do rzeczywistego przewodzenia.**

Jedyna trwałą zaporą dla zachłannego biurokratyzmu i hydry stagflowej kierownictwa — trapiącej także inne ustroje — może stać się mechanizm prawdziwej demokracji, którego ogniwem podstawowym i najpowszechniejszym będą rady narodowe. Oczywiście nadrzędne w stosunku do administracji, samodzielne i samorzędne (tzn. bez pod względem finansowym), skupiające ludzi kompetentnych, bezinteresownych, obdarzonych silną osobowością.

Takie rady to sposób na faktyczne upełnienie władzy i upodmiotowienie obywateli, o czym tak ochoczo rozprawia się w wielu Sejmach i międzynarodowych zakamarkach politycznego świata.

POST SCRIPTUM. W ubiegłym roku podczas posiedzenia Rady Konsultacyjnej prof. Jan Szczepański wygłosił referat zatytułowany *„Od diagnozy do działań"*. Tytuł ten, jak i treść wygłoszonego wydało mi się dobrym punktem wyjścia do naszych rozważań. Oto one.

Sądzę, **że zmiana nie zaistnieje biurokratyzowanej administracji jest złudzeniem.** Można tylko ograniczać jej kompetencje i zmniejszać jej liczebność. Można przekazywać jej uprawnienia organizacjom obywatelskim, samorządom obywatelskim, organizacjom dobrowolnym. Istnieje w społeczeństwie i w partii poczucie, że państwo - socjalistyczne dochodzi do jakiejś granicy swojej wydolności, do krzywi swoich możliwości, że nie jest w stanie wykonywać nadmiernie rozbudowanych zadań.

Bowiem administracja z natury rzeczy, nie umie i nie może wyzwalać sił społecznych. Może tylko kontrolować i podciągać pod reguły prawne inicjatywy i działania obywateli. To znaczy, że może stać się czynnikiem krępującym ujawnianie tych sił i ich wykorzystywanie dla wyobrażenia z kryzysu. Jeżeli także sprawa ma się podobnie w gospodarce i stan stosunków produkcyjnych staje się kajdanami dla rozwoju sił wytwórczych i dla rozwoju aktywności obywatelskiej, wtedy według słów K. Marksa wchodzimy w epokę rewolucji.

(...) Wyjście z tej sytuacji wymaga więc zarysowania nowej koncepcji relacji *władza-obywatele* oraz *administracja-obywatele*.

(...) Reforma administracji jest więc przede wszystkim zmianą obowiązujących przepisów prawa. Bowiem wszystkie biura i urzędy działają na podstawie ustaw i innych aktów prawnych, a nie na podstawie swojego widzimisię. Dowolność ci występują przede wszystkim w interpretacji przepisów. Zarówno te przepisy, jak i ich działanie stosunia się pętami duszącymi państwo, gospodarkę i siły gospodarcze.

Jeżeli socjalizm nie chce się zdusić własnymi rękami, musi rozpocząć nową rewolucję.

(...) Sądzę, że przede wszystkim **trzeba w Polsce zrobić to, co powinien robić prawdziwie, na czym polega kierowniczia rola partii.** Jasno i wyraźnie określić zakresy odpowiedzialności poszczególnych instancji za konkretne decyzje.

(...) Trzeba rozważyć, jakie są możliwości i metody wpływu partii na rzeczywistość społeczną i jej wszystkich wymiarach. Wystarczy przeczytać dowolny program partii achwalony na dowolnym zjeździe, by przekonać się, jak bardzo zawczaj formułuje dla siebie zadania prawie nadludzkie.

(...) Dotychczasowe dzieje partii wskazują, że nie jest ona dostatecznie silna, by podjąć dzieło przebudowy ustroju o własnych siłach, bez wspierania się społeczeństwa. Wiele jest grup i kategorii społeczeństwa zainteresowanych taką przebudową, jeżeli partia pozyska ich zaufanie. Gdy administracja przekształca się w stan, gdy jej partia najważniejszą transmisją, wtedy biurokratyczny paraliż tej administracji staje się dla partii poważnym zagrożeniem.

Chciałbym tu przypomnieć słowa prof. Jan Szczepańskiego: *„Partia nie może istnieć bez partii, ale ta partia musi być taką, jak napisano w jej statucie* (cytuje) *i pamięci. Wszyscy* Ta jest więc realistyczna ocena stanu partii. Oceny wewnętrzne partii wahają się między idealizowaniem a samobiczowaniem.

Narruzony w latach 50-tych propagandowy obraz partii, pozostał jako „aktywny przeżytek" utrudniający zarówno spełnianie politycznych funkcji partii, jak i ściślejszą współpracę ze wszystkimi społecznościami bezpartyjnych. W społeczeństwie zachowały się ciągle niektóre elementy tego wyobrażenia o wszechmocnym demiurgu tworzącym nowy lad społeczno-gospodarczy, tworzącym nowych ludzi, zmieniającym przyrodę, zmieniającym fantazje w rzeczywistość. Rzeczywisty obraz partii jako funkcji politycznej, ujętej, stanowiącej się zbiorowym wysiłkiem zreformować gospodarkę, stworzyć znośne warunki życia, koordynować wspólne i podobne dążenia ludzi, jest w pewnym niejmu przyszłości tej potężnej fali młodych pokoleń — torując sobie drogę powoli w świadomości społecznej. Tworzą się jednak „imperatyw kategoryczny", aby partia znalazła możliwości współpracy z obywatelami bezpartyjnymi, przełamując postawy apatii i niechęci. Bowiem *Polska nie może istnieć bez partii* i o tym dobrze wie cała polska „klasa polityczna", bez względu na to, jakie poglądy wyznaje.

Zaprosili nas

Wojewódzka Biblioteka Publiczna na sesję popularnonaukową „70-lecie Odzyskania Niepodległości" oraz wystawę książek ze zbiorów bibliotecznych „Polska Odrodzona" — ekspozycja czynna do 10 grudnia br., w poniedziałek, czwartki, piątki w godz. :12 - 18 a w sobotę od 9 do 15;

- Zarząd Wojewódzki TPPR na Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą;
- Przedsiębiorstwo „Dom Książki" do świetlicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu na inaugurację XXII Dekady „Człowiek-Świat-Polityka" połączonej z otwarciem wystawy książek i grafik;
- Zarządy Gminne ZSMP w Gorlicach oraz w Nowym Targu na Konferencje Sprawozdawczo-Wyborcze;
- Klub MPiK w Zakopanem na wystawę skarbnia artystycznej Idzi Grzybek-Henicz;
- Klub Honorowego Dawcy Krwi w Mszanie Dolnej na spotkanie z okazji 30-lecia krwiodawstwa w Polsce;
- Naczelnik gminy w Chełmcu na uroczystość 50-lecia par małżeńskich i wręczenie z tej okazji okolicznościowych medali;
- Dom Kultury Kolejarza w Nowym Sączu na sesję „Czas rozmaitu" oraz premierę bajki „Zaczarowana fujarka";
- Wojewódzki Ośrodek Kultury na X Przegląd Zespołów Teatralnych.

„Biała niedziela"

W listopadzie br. lekarze specjaliści z Zespołów Opieki Zdrowotnej w Nowym Sączu i Gorlicach odwiedzili mieszkańców Roztoki-Brzeziny oraz Bartnego i Krzywego. Organizatorem „białej niedzieli" była Rada Wojewódzka Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia. Mówi jej przewodniczący, **Leszek Nowak:** — Lekarze przebadali w tych trzech wsiach 238 pacjentów. Specjalnie wybraliśmy miejscowości, w których nie ma ośrodków zdrowia i ludzie muszą do lekarza jechać daleko. Do Roztoki-Brzeziny udali się — ordynator oddziału chorób wewnętrznych sądeckiego szpitala Szpitala Zespolonego, **Stanisław Malinowski,** okulistka — **Wiesława Król-Leszczyńska** i pediatra (specjalizujący się w kardiochirurgii dziecięcej) — **Andrzej Rogóz.** Dr Leszczyńska przyjęła 55 osób i aż u 42 stwierdziła wadę wzroku wymagającą noszenia okularów. Pozostali dwaj lekarze także mieli pełne ręce roboty. Zamierzamy kontynuować „białe niedziele". Jeszcze w tym roku będziemy w Siennej i Łapszach Niżnych.

Doktor medycyny Stanisław Malinowski: — Choć wiedziałem, że jedziemy do miejscowości, których mieszkańcy mają utrudniony dostęp do lekarza — przerażiłem się, gdy ujrzałem pod drzwiami klasy zamienionej w tymczasowy gabinet tłum tłoczących się ludzi. Przybyli nawet z bardzo odległych od Roztoki-Brzeziny wsi. Przebadałem 46 osób, ani jedna nie przyszła niepotrzebnie. Zdecydowana większość pacjentów to byli ludzie poważnie chorzy, stwierdziłem — podobnie jak dr Rogóz — kilka wad serca, stany bardzo wysokiego ciśnienia, cukrzycę. Zgłosił się na przykład mężczyzna z olbrzymim nadciśnieniem tętniczym — 230/130 mm Hg. Zapytałem, kiedy ostatni raz je mierzył? Odpowiedział, że dwa lata temu w szpitalu, gdzie leżał po wylewie krwi do mózgu...

Stan zdrowia ludzi, którzy przyszli po poradę, dał mi wiele do myślenia. Przekonałem się, jak jest rzeczywista dostępność lekarza na wsi. Jako ordynator oddziału chorób wewnętrznych sądeckiego szpitala nadzoruję pracę okolicznych ośrodków zdrowia, często je odwiedzam. Teraz będę wiedział, że porządek w kartotekach, zgodność z normami — to jedynie teoria, która rozmija się z praktyką. Doszedłem do wniosku, że w każdym ośrodku zdrowia powinien być spis ludzi np. z nadciśnieniem tętniczym którzy muszą pozostawać pod ścisłą opieką lekarską i przychodzić do kontroli nawet raz w tygodniu. Każde badanie takiego pacjenta, a także przyjmowanie go musi być odnotowane w kartotece. Lekarz nie może zmusić pacjenta do leczenia, ale powinien uświadomić mu zagrożenie, jakie niesie ze sobą dana choroba.

W naszym kraju z roku na rok rośnie ilość zachorowań na schorzenia układu wieńcowego. Przyczyną jest niewłaściwe żywienie, nerwowy, a jednocześnie siedzący tryb życia, nadużywanie alkoholu i tytoniu. Niedawno byłem na kongresie kardiologów w Warszawie, podczas którego mówiono, że jeżeli nie zaczniemy w naszym kraju bić na alarm — choroba wieńcowa z roku na rok będzie zbierać coraz obfitsze żniwo. Co gorsza, złe nawyki życia przejmują ludzie młodzi, a trzeba wiedzieć, że chorobą miażdżycową zaczyna się już w dzieciństwie. Rośnie nam więc pokolenie przyszłych zawałowców i ciśnieniowców.

(D.B.)

Co czytamy?

(Ankieta przeprowadzona przez dyrekcję Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej).

PIĘĆ NAJCZĘŚCIEJ POŻYCZANYCH KSIĄŻEK W ROKU 1988:

Miejska Biblioteka Publiczna w Gorlicach, ulica Jagiełły 1.

Dorośli:

1. Maria Ginter — *Z wiatrem, pod wiatr, Galopem na przełaj (część I i II).*
2. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*
3. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Pod jednym dachem, jednym niebem*
4. Alistair MacLean — *H.M.S. „Ulisses"*
5. Umberto Eco — *Imię róży*

Młodzież:

1. Małgorzata Musierowicz — *Opium w rosole*
2. Eleonor Porter — *Pollyanna*
3. Christiane — *My, dzieci z dworca ZOO*
4. Maria Łopatkowa — *Nasz cudowny świat*
5. John Ronald Tolkien — *Władca pierścieni*

Dzieci:

1. Maria Buyno-Arctowa — *Słoneczko*
2. Astrid Lindgren — *Ronja, córka zbójnika*
3. Pamela Travers — *Mary Poppins*
4. Joanna Papuzińska — *Kaśki*
5. William Kotwinkye — *E.T.*

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Grybowie, ulica Jakubowskiego 33

Dorośli:

1. Umberto Eco — *Imię róży*
2. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*
3. Zbigniew Nienacki — *Wielki las*
4. James Clavell — *Król szczurów*
5. Alistair MacLean — *Athabaska*

Młodzież:

1. Krystyna Siesicka — *Jezioro osobliwości*
2. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
3. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*
4. Zbigniew Nienacki — *Nowe przygody Pana Samochodzika*
5. Alfred Szklarski — *Tomek w krainie kangurów*

Dzieci:

1. Jan Brzechwa — *Przygody Pana Kleksa*
2. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
3. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
4. Kornel Makuszyński — *120 przygód Koziołka Matołka*
5. Ewa Szelburg-Zarembina — *Dary czterech wróżek*

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Limanowej, ulica Orkana 13

Dorośli:

1. Umberto Eco — *Imię róży*
2. Leonard — *Inkarnacja*
3. James Clavell — *Król szczurów*
4. John Jones — *Smak ryzyka*
5. Hans Helmut Kirst — *Fabryka oficerów*

Młodzież:

1. Małgorzata Musierowicz — *Kłamczucha*
2. John Ronald Tolkien — *Władca pierścieni*
3. Alfred Szklarski — seria przygód Tomka Wilmowskiego
4. Lucy Maud Montgomery — *Błękitny zamek*
5. Hanna Ożogowska — *Dziewczyna i chłopak czyli heca na czternaście fajerek*

Dzieci:

1. Maria Konopnicka — *O krasnoludkach i sierotce Marysi*
2. Selma Lagerlöff — *Cudowna podróż*
3. Maria Kruger — *Karolcia*
4. Frank Baum — *Dorota w krainie gnomów*
5. Henryk Chmielewski — *Tytus, Romek i A'Tomek*

Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku

Dorośli:

1. Sigrid Undset — *Krystyna, córka Lavransa*
2. Kazimierz Moczarski — *Rozmowy z katem*
3. Jan Dobraczyński — *Grom uderza po raz trzeci*
4. Wallace Lewis — *Ben-Hur*
5. Gira Sinjos — *Babie lato*

Młodzież:

1. Janina Zajączówna — *Brama na drodze*
2. Karol May — *Syn łowcy niedźwiedzi*
3. Janusz Domagalik — *Zielone kasztany*
4. Emilio Salgari — *Góra światła*
5. Janina Zajączówna — *Mój wielki dzień*

Mistrz i uczniowie

W sądeckiej Galerii „Dawna Synagoga" otwarto interesującą wystawę „Szancenbach i uczniowie". Ekspozycję prac znanego współczesnego malarza-kolorysty, rektora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz jego wychowanków urządzono w sześćdziesiątą rocznicę urodzin artysty i czterdziestolecie pracy twórczej.

Jan Szancenbach, urodzony w Krakowie w 1928 roku, w latach wojny uczył się w Szkole Przemysłu Artystycznego. Potem studiował w ASP. Był uczniem m.in. Bogusława Bibiksha i Andrzeja Pronaszki, twórcy krakowskiej szkoły grafiki. Od 1948 roku pracuje w Akademii.

Wydawać się może, że zanikły już tzw. szkoły mistrzów. Przeczy temu jednak sądecka wystawa. Jan Szancenbach, który od Eibiskha przejął fascynację kolorem i zaczął go po swojemu wykorzystywać w oryginalnych kompozycjach, przekazał uczniom niewątpliwą wrażliwość oraz umiejętność wyrażania myśli i uczuć barwami.

Obrazy Jana Szancenbacha wiele mówią o artyście. Niezwykle, jak ze snu lub baśni ogrody, roślinność wdzierająca się do jasnych wnętrz, piękne martwe natury i pejzaże — ukazują świat pełen tajemnic, bliski człowiekowi, choć nie zawsze zrozumiały. W martwych naturach nie ma nic z chłodu malarskiego studium, każdy z przedmiotów, nawet najbardziej banalnych, tworzy cząstkę rzeczywistości żyjącej odrębną egzystencją. Jan Szańcenbach każdym obrazem poświadcza, iż nie ma w dobrym malarstwie tematów już wyczerpanych. Sentymentalne wspomnienia z dzieciństwa, wizerunki najbliższych osób, kwiaty, góry i porty o zmierzchu, letnie ulewy — wszystko jest znakomitym tworzywem dla wyobraźni artysty.

W pracach uczniów, choć bardziej drapieżnych i niespokojnych, dają się odnaleźć tony mistrza. Nie wszystkie obrazy mogą się podobać, lecz każdy z autorów potrafił zachować własny styl. Interesującą są fantastyczne pejzaże **Piotra Kidawskiego,** mówiący o ludzkim losie tryptyk **Jarosława Kawiorskiego** (jedynego sądeczanina, który prezentuje się na tej wystawie), „Ślady" **Donata Kowalskiego**, tajemnicze wnętrze rozjaśnione światłem — praca **Władysława Kuźnara** i kompozycje jak płaskorzeźby obrazy **Stanisława Pokryczki**. Zwracają takie uwagę dramatyczne kompozycje **Sławomira Karpowicza** i **Romana Łaciaka**, studium **Małgorzaty Maćkowiak** (Hlodindron na tle okna o zmierzchu) i poetyckie wizje **Alicji Hałajkiewicz**. Trudno wymienić wszystkich autorów oraz najlepsze prace. Warto obejrzeć wystawę i poznać malarstwo twórców młodej sztuki.

Ekspozycja przygotowana przez krakowskie Biuro Wystaw Artystycznych (zadbano także o wydanie katalogu z bogatym materiałem ilustracyjnym obrazów Szancenbacha i jego wychowanków) była już prezentowana w Krakowie, Toruniu i Sopocie. W Nowym Sączu jest czynna do końca października. Warto koniecznie przyjechać tu. Później pojedzie do Warszawy i Wrocławia.

LUCYNA KASZUBA

Filateliści

W sądeckiej Galerii BWA do 5 grudnia można oglądać piękną wystawę filatelistyczną urządzoną z okazji X — lecia pontyfikatu Jana Pawła II.

Dwa tematyczne zbiory: „Watykan" oraz „Podróże Jana Pawła II" przygotowali dr **Jerzy Piechowicz** z Nowego Sącza i **Jan Szura** z Gorlic. Ekspozycja rzadkich znaczków pocztowych, okolicznościowych kart i kopert tzw. pierwszego dnia obiegu, ozdobnych stempli jest interesująca nie tylko dla filatelistów.

Imponujący zbiór zaprezentował Jerzy Piechowicz, sądecki adwokat, działacz społeczny, którego pasją od trzydziestu lat jest filatelistyka. W ubiegłym roku wystawiał kolekcję znaczków i okolicznościowych kart poświęconych malarstwu w galeriach świata. Uczestniczy w wielu konkursach krajowych i zagranicznych. Jest wiceprzewodniczącym Zarządu Oddziału Polskiego Związku Filatelistów, międzynarodowym sędzią, zdobywcą licznych dyplomów i medali.

Przygładając się zbiorom znaczków watykańskich od 1929 roku do czasów najnowszych — poza eksponatami upamiętniającymi historyczne wydarzenia i pontyfikaty poszczególnych papieży, napotykamy również na dość licznie prezentowane polonica. Zwracają uwagę serie poświęcone polskiemu kulturalnemu narzyjnymu, tysiącleciu chrześcijaństwa w naszym kraju.

W znaczkach wydawanych przez Watykan możemy odnaleźć również ślady wydarzeń ważnych dla ludzkiego kultury: rocznice urodzin wybitnych filozofów, artystów, akcje podejmowane przez UNESCO dla ratowania zabytków. Szczególnie interesujące są te tzw. karty maksimum, na które, w powiększeniu, przeniesiono wizerunki ze znaczków.

Jerzy Piechowicz i Jan Szura, każdy w odrębny sposób, w znakomicie przygotowanej i pięknej kolekcji znaczków i kart pocztowych stworzyli kalendarium podróży i pielgrzymek Jana Pawła II. Filatelistyczne ekspozycje pozwalają nam znaleźć najbardziej odległe miejsca na mapie świata , do których w czasie dziesięcioletniego pontyfikatu zawitał papież — Polak. Dwa interesujące zestawy o tej samej tematyce wzajemnie się uzupełniają.Sporo w nich informacji o związanych z pielgrzymkami wydarzeniach, spotkaniach z wybitnymi osobistościami. Wiele miejsca zajmują eksponaty dotyczące wizyt Jana Pawła II w Polsce. Do rzadkości filatelistycznych należy m.in. specjalnie wydany przez Pocztę Polską tzw. blok z okazji ubiegłorocznego spotkania papieża z Wojciechem Jaruzelskim.

Ekspozycje filatelistyczną uzupełnia wystawa książek o papieżu — Polaku.

L. K.

Andrzej B. Krupiński — **Naddunajeckie grody, stróże i zamki (33)**

Zamek w Rożnowie

Rożnów o dwie mile od Nowego Sącza, nad Dunajcem, w pięknej i dzikiej okolicy — pisał w roku 1851 Józef Szujski, profesor historii w Uniwersytecie Jagiellońskim i autor poematu „Pan na Rożnowie". — *Jest tu jeden z tego okresu zamków, czagnących się wzdłuż rzek do Wisły wpływających po podgórzu galicyjskim. Mały zameczek, podobny ze sposobu budowania do innych owego wieku, co jeszcze zostały. Stanisław go Suliślaw Rożen, herbu Gryf, dziedzic Grodziska, zamku odległego o małą milkę od Rożnowa. Dziś z Grodziska na ma śladu, pozostało tylko nazwa góry i podanie. Rożnów przeciwnie, późniejszy i zamieszkały dłużej, o tyle przynajmniej się zachował, że z pozostałych murów można wnosić o układzie zamku.*

O zamku rożnowskim napomknęliśmy już przy okazji omawiania przeszłości grodziska w Gródku oraz pierwszych jego właścicieli. Wtedy też wykluczyliśmy Suliślawa Rożena, o którym pisał w końcu XVI wieku Bartosz Paprocki, ale nie znanego innym historykom, jako możliwego sprawcę powstania tego fortalicjum. Przyjmując za O'Balzerem i S. Gawędą, że zamek wzniósł protoplasta Rożenów sądeckich, Michał Rożen, lub — co bardziej prawdopodobne — syn jego Piotr. Miało do tego dojść wkrótce po osiedleniu się ich nad Dunajcem, a więc po 1359 roku.

Nowe gniazdo Rożenów stanęło na kulminacji wzgórza Łazisko na prawym brzegu Dunajca, w przewęźnie „Popaty" znajdującej się w pobliżu. Lokalizacja ta było kontrolować znaczny odcinek doliny naddunajeckiej, część Pogórza Rożnowskiego, mniej więcej od Przydonicy do Tropia, a także doliny Łososiny. Zarówno strategiczne, jak i obronne walory owego miejsca sprawiły, iż już od zarania swego istnienia zamek rożnowski stanowił jeden z ważniejszych punktów obrony doliny Dunajca i biegnącego nią traktu. Stąd też nie możemy wykluczyć, że na decyzję o jego budowie mógł mieć wpływ sam król Kazimierz Wielki, dążący do stworzenia zwartego systemu fortyfikacyjnego Polski, również przy pomocy rosnących w się rodów rycerskich.

Do dziś po zamku w Rożnowie pozostała już tylko ruina: dolne partie murów obronnych i jednego działowego oraz puste oczodoły niegdysiejszych okien. Pozostała też litografia wykonana według rysunku M. B. Stęczyńskiego w 1848 roku. Niewiele tego wprawdzie, ale musi nam wystarczyć do zrekonstruowania pierwotnego wyglądu zamku. Pewnym jest więc, że była to budowla wzniesiona z kamienia łamanego na planie dość regularnego prostokąta o wymiarach 50 na 20 metrów (co najmniej trzech kondygnacjach. Właściwy budynek mieszkalny zajmował przypuszczalnie wschodnią część założenia. Miał on kształt zgęsto spotykanej w XIV wieku dość smukłej wieży mieszkalnej czyli tak zwanej „kamienicy", do której od wschodu przylegała pięciobocznia kaplica zamkowa. Po jej zachodniej ściana znajdował się niewielki dziedziniczyk otoczony grubym na połtora metra i na siedmem wysokim kamiennym murem obronnym, przeprutym wąskimi otworami strzelnic. Jeszcze w 1920 roku widać było fragment skłepienia oraz muru z gotyckim oknem wspomnianej wyżej kaplicy. Po dziedzińczyku natomiast nie pozostało już śladu. Przypuszczalnie w XV wieku został całkowicie zabudowany, a jego miejsce zajął drugi dom mieszkalny, wystawiony przez Zewsz Czarnego lub któregoś z jego następców. Z tego zapewne też czasu pochodzą ślady po dość dużych, zespatrzonych w siedzisko oknach, wewnętrznych ścianach działowych oraz skłepieniach istniejących dziś piwnic. Uwidocznione na dziewiętnastowiecznych rycinach Stęczyńskiego i Ordy murowe występy i ryzality oraz kamienne portale i takie futryny okien znikły już bez śladu. Przypuszczamy, że odpadły ze ścian i leżą teraz pod grubą warstwą gruzu, a może zostały wyjęte przez mieszkańców okolicznych dworów i użyte dla ozdoby innych obiektów, albo połamane tkwią w podmurówkach budynków mieszkalnych czy nawet gospodarczych stawianych przez ludzi z okolicznych wsi. Wiez ani baszt zamek rożnowski nie posiadał i nic nie wskazuje na ich istnienie. Był zatem obiektem bardziej mieszkalnym niżli obronnym. Może właśnie to było przyczyną, że dość szybko został opuszczony i popadł w ruinę. I to właściwie jest już wszystko, co na ten temat da się powiedzieć. Zajmijmy się zatem późniejszymi jego losami.

Po śmierci Piotra Rożena w 1389 lub 1390 roku Rożnów wraz z siedemnastoma innymi wsiami odzie-

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Chyła

Ciekawe, ilu czytelników tego felietonu pamięta Chyłę? Pamięta artystę, który z całą pewnością należał do grona najciekawszych i najoryginalniejszych twórców polskiej estrady?

Hic tran: it gloria mundi. Na przykładzie Tadeusza Chyły da się, jak na dłoni, przedstić przemijanie popularności czy nawet sławy. To przykład dobitniej dowodzący, że nasza wiara w trwałość – nie tylko emocji, przeżyć i wzruszeń, ale także obiektywnie istniejących poza nami i naszym ułomnym światem wartości – jest przesadna...

Tadeusz Chyła był gwiazdą pierwszej wielkości. Pojawił się, jak wiele innych późniejszych gwiazd – w gdańskich kabaretach studenckich, w okresie przełomu zwanego Polskim Październikiem. Był to piękny okres i nietuzinkowe miejsce. Indywidualności tej miary, co Zbyszek Cybulski, Bogumił Kobiela, Jacek Fedorowicz czy Jerzy Afanasjew – to tylko czątka Gdańska późnych lat pięćdziesiątych. Wśród licznych młodych artystów, debiutujących w niepowtarzalnych programach „Bim-bomu", „To tu" czy „Co to", znalazł się też młody malarz z gitarą, Tadeusz Chyła właśnie.

Mijają dni sławy i chwały, minęły też chwile artystycznych przewag gdańskich teatrzyków. Niektórzy z ich udziałowców wrócili do pracy zawodowej, prowadzonej niezależnie od tej życiowej przygody w kabarecie. Niektórzy w kabarecie, na scenie i estradzie znaleźli nowy zawód. Jacek Fedorowicz i Tadeusz Chyła byli plastykami – a z „próby sceny" wyszli jako estradowcy.

W początku lat sześćdziesiątych Tadeusz Chyła był postacią znaną już nie tylko elitarnej publiczności gdańskich teatrzyków. Zdobył mnóstwo nagraniami, sukcesami festiwalowymi. Na przykład w Opolu. Stał się ulubieńcem inteligenckiej widowni, której nie wystarczała nudna w istocie katarynkowatość „masowego przeboju". Stał się idolem tych, którzy nad potoczystość melodii czy piękne brzmienie – przedkładali zawsze inteligencję, skojarzenie, dowcip.

Podział publiczności na „wymagającą" i „niewybredną" jest stary jak świat. Jak świat świaiem bywało, że większym powodzeniem cieszyły się żarty grube od finezynych, muzyka prosta a nie skomplikowana, etc. etc. Czcieciele nowości uznają pewnie za „niewazne" obyczaje ich poprzedników – niemniej uświadomienie sobie, jak niegdyś bywało (takze na estradzie i wokół estrady) pozwoli lepiej zrozumieć typ popularności, jaką cieszył się przed ćwierćwieczem Tadeusz Chyła. Ot, przekładając na nasze, była to popularność zbliżona do tej, którą zyskał niedawno Andrzej Rosiewicz dzięki kupletowi „Michał" (z zastrzeżeniem: Chyła śpiawał wyłącznie takie kuplety, Rosiewicz nie tylko).

Balladista z gitarą, najpierw śpiewający liryczne, nieco surrealistyczne teksty kolegów z kabaretu („Złota karoca" – to najładniejszy przykład tego repertuaru) – z czasem wyspecjalizował się w rymowanych, zabawnych historyjkach. Postać Dreptaka, choć stworzona przez wrocławskiego satyryka Andrzeja Waligórskiego – właśnie dzięki Chyle stała się popularna. I na długie lata kojarzyć poczęła słuchaczom śpiewaka z Wybrzeża.

Potem był jeszcze jeden niezwykły epizod w artystycznym życiorysie Tadeusza Chyły, epizod także związany z kabaretem. Wraz z Jackiem Niezychowskim i Kazimierzem Grześkowiakiem, artystami i ludźmi nietuzinkowymi – stworzył Chyła i rozpropagował „Silną Grupę pod Wezwaniem". Kabaret błazeński, kabaret estradowy, kabaret śmieszny, odstający od prywatnej tradycji kabaretu artystycznego i rewiowej tradycji składankowej „Silna Grupa pod Wezwaniem" objechała świat, wygrała festiwale, nagrały płyty...

Postać Tadeusza Chyły była w „Grupie" jasno określona. Zarty, historyjki, balladki śpiewane przezeń miały szczęśliwy posmak „kultowowy". Zestawienie ich, jak też delikatnej, nieco stylizowanie nieśmiałej interpretacji – z zubaczną przaśnością Grześkowiaka (stylizującego się we wszystkim na wiejski folklor) czy z fizjologiczną jowialnością Niezychowskiego, oto była główna przyczyna oryginalnego smaku tego zespołu...

Wszelako – jako się rzekło – wszystko przemija. Wkrótce po rozwiązaniu się „Silnej Grupy pod Wezwaniem" gwiazda Tadeusza Chyły zaczęła blednąć. Coraz rzadziej pojawiał się na festiwalach. Publiczność mogła go jeszcze niekiedy obejrzeć i wysłuchać w objazdowych składankach. Wszelako bez wielkiej przyjemności. Chyle nie tylko nie udało się utrzymać osiągniętego powodzenia, ale zaczął nieuchronnie spadać z piedestału. Najpierw wyczerpanie tej tematyki, wynikowy eksploatowaniu zużytego repertuaru, w niechęci do zmienienia czegoś we własnym scenicznym „image". Potem coraz częściej publiczności robiło się przykro z powodu widocznego podrzucania się artysty najpospolitszej polskiej słabości – alkoholowi. Wreszcie pieśniarz Chyła zniknął całkowicie z estrad. Rozmaite jubileuszowe okazje nie zdołały skłonić doń nowej publiczności. A i on sam szans na powrót nie wykorzystał...

Gwiazda czy meteor? Był gwiazdą, na pewne. Pokolenie które go pamięta – ma do tej pory „w sobie" ciepło i blask, które roztaczał. I w pamięci obraz spadania z nieba powodzenia...

Roznów i ruiny zamku. Litografia z 1948 r. według rysunku M. B. Stęczyńskiego

dziczyli dwaj jego synowie – Andrzej i Rafał. Już wówczas podobni ich byli poważnie zadłużone. Dlatego tez, doszedłszy do pełnoletności, bracia sprzedali je niemal w całości arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Mikołajowi Kurowskiemu, po którym w roku 1490 przejął je brat jego, Piotr Kurowski z Kurozwęk leżących nad rzeką Czarną koło Szydłowa. Ale i Kurowski okazał się gospodarem niebędi fortunnym. Pozbawiony pomocy swego mozniego brata, dość szybko popadł w tarapaty finansowe, w rezultacie czego w roku 1425 zastawił klucz roznowski wraz z połową Roznowa Zawiszy Czarnemu z Garbowa, w zamian za co otrzymał 800 grzywien, które zbowiązał się zwrócić w ciągu jednego roku. Gdy rok minął, a pieniędzy nie oddał, Zawisza Czarny przejął na własność zastawione mu wsie, a jakze pozostałą część Roznowa, stając się prawnym ich właścicielem, a zarazem jednym z najbogatszych ludzi w królestwie. Trzeba bowiem wiedzieć, że oprócz klucza roznowskiego posiadał osiem wsi w dawnym powiecie pilzneńskim oraz dziesięć w dorzeczu Dniestru na Rusi. Ponadto pełnił urząd starosty ipsko-ciężkowickiego, co dawało mu dodatkowe, i dość znaczne, dochody. Zapewne tez właśnie wtedy przeniósł się z Krakowa do przekształconego juz w rezydencję roznowskiego zamku.

Niezbyt długo jednak dane było Zawiszy cieszyć się nabytymi dobrami – dwa lata zaledwie. Oto bowiem w roku 1428 cesarz Zygmunt Luksemburski, podjął opłakaną w skutkach wyprawę na Turków. Uczestniczył w niej też nasz Zawisza, obejmując dowództwo nad wojskami najemnymi.

Początkowo wszystko wskazywało na to, ze cesarz odniesie w tej wojnie zwycięstwo: jego flota rozbiła Turków na Dunaju, a potęzna armia Turków skutecznie rozbiła twierdzę Golubec. Karta odwróciła się jednak, gdy nad Dunaj przybył z odsieczą sam sułtan Murad I, którego armia kilkakrotnie przewyższała siły cesarskie. W tej sytuacji Zygmunt zmuszony był pertraktacje, uzyskując zgodę sułtana na przeprawienie swych wojsk na lewy brzeg Dunaju. Gdy rozpoczął odwrót, Turcy natarli nie dotrzymując warunków układu. Na polu pozostawały juz tylko osłaniające główne siły oddziały dowodzone przez Zawiszę Czarnego. Ten – jak pisze Długosz – *niebawem obskoczony przez Turków, którzy uzięli go za króla lub jakiego księcia dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie, na płaszczu rycerskim okrywającym zbroję, dostał się do niewoli.*

Według dalszej relacji Długosza, do sułtana prowadzony Zawisza był przez dwóch Turków, z których każdy uważał go za swego jeńca. W końcu słabszy z nich, nie chcąc ulec przemocy silniejszego, ściął pojmanemu głowę. W taki to sposób zginął jeden z najsławniejszych rycerzy Europy pierwszej połowy XV wieku. Człowiek, dzięki któremu również Roznów znalazł się na kartach historii Polski.

Nad Dunajcem po Zawiszy została zona Barbara oraz czterej jego synowie: Stanisław, Marcin, Zawisza młodszy i Jan, podobnie jak ojciec zwany Czarnym. Z tych pierwszy poległ wraz z młodszym Zawiszą Czarnym, Władysławem Jagiellończykiem, w bitwie pod Warną w 1444 roku. Drugi, również uczestnik tej bitwy, zmarł bezzenny w roku 1450. Trzeci z Zawiszy – zonaty wprawdzie, lecz bezdzietny, zmarł dwa lata później. W rezultacie dziedzicem całej fortuny został najmłodszy z braci – Jan Czarny, młodszy o roku 1447 ożenił się z Małgorzatą Szafrańcówną, córką Piotra Szafrańca, z którą miał syna Jana i córkę Barbarę.

Ostatni z Zawiszyców – Jan, syn Jana – zmarł kawalerem w roku 1499. Tak więc jedyną spadkobierczynią po ojcu została Barbara. Ta najpierw wyszła za Stanisława Tęczyńskiego, a gdy po niedługim czasie zmarł – za Jana Amora Tarnowskiego, wnosząc w dom Tarnowskich cały majątek Zawiszów. Synem jej był Jan Tarnowski (1488 – 1561), wybitny dyplomata i żołnierz, hetman wielki koronny, a pod koniec życia kasztelan krakowski. Gdy zmarł w roku 1517, syn najpierw wystawił jej piękny gotycko-renesansowy pomnik zdobiący po dziś dzień katedrę tarnowską, a dwadzieścia lat później podjął budowę w Roznówie wielkiej, nowożytnej fortecy.

Co czytamy?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 8)

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu, ul Franciszkańska 11

Dorośli:
1. Lion Feuchtwanger – *Żydówka z Toledo*
2. Waldemar Łysiak – *Wyspy bezludne*
3. Margaret Mitchell – *Przemnięto z wiatrem*
4. Umberto Eco – *Imię róży*
5. Irwin Shaw – *Pogoda dla bogaczy*

Młodzież:
1. Alfred Szklarski – seria przygód Tomka Wilmowskiego
2. Zbigniew Nienacki – seria przygód Pana Samochodzika
3. Barbara Rosiek – *Pamiętnik narkomanki*
4. Małgorzata Musierowicz – *Szósta klepka*
5. Wiesław Wernic – *Przez góry Montany*

Dzieci:
1. Kornel Makuszyński – *120 przygód Koziołka Matołka*
2. Hanna Lochocka – *Wróbelek Elemelek i jego przyjaciele*
3. Sławomir Grabowski – *Przygody kota Filemona*
4. Janina Broniewska – *Historia gałgankowej Balbinki*
5. Otfried Preussler – *Maluśka czarownica*

Filia nr 4 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu, ulica Daszyńskiego 3

Dorośli:
1. Umberto Eco – *Imię róży*
2. Hans Helmut Kirst – *08/15*
3. Lion Feuchtwanger – *Żydówka z Toledo*
4. Artur Rubinstein – *Moje długie życie*
5. James Clavell – *Król szczurów*

Młodzież:
1. Longin Jan-Okoń – *Płonąca prerii*
2. Yackto-Oya – *Złoty potok*
3. Fredriew Gerstaecker – *Strzały nad Red-River*
4. Henry Hoggard Rider – *Kopalnia króla Salomona*
5. Alfred Szklarski – seria przygód Tomka Wilmowskiego

Dzieci:
1. Sempe, Gościnny – *Przygody Mikołajka*
2. Astrid Lindgren – *Fizia pończoszanka*
3. Tove Jansson – *Przygody Muminków*
4. Barbara Wiza – *Listy Wicka*
5. Sławomir Grabowski, Marcjk Nejman – *Kowalski, do tablicy*

Filia nr 12 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej W Nowym Sączu, ulica Armii Krajowej 19

Dorośli:
1. Sigrid Undset – *Krystyna, córka Lavransa*
2. Maria Rodziewiczówna – *Między ustami a brzegiem pucharu*
3. Józef Ignacy Kraszewski – *Serce i ręka*
4. Umberto Eco – *Imię róży*
5. Tadeusz Konwicki – *Bokuń*

Młodzież:
1. Zbigniew Nienacki – *Pan Samochodzik*
2. Wiesław Wernic – *Płomień w Oklahomie*
3. Alfred Szklarski – seria przygód Tomka Wilmowskiego
4. Krystyna Siesicka – *Fotoplastikon*
5. Maria Józefacka – *Kto sieje wiatr*

Dzieci:
1. Kornel Makuszyński – *Przygody Koziołka Matołka*
2. Jan Brzechwa – *Od baśni do baśni*
3. Helena Bechlerowa – *Wesołe lato*
4. Maria Kownacka – *Razem ze słonkiem*
5. Hans Christian Andersen – *Baśnie*

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Muszynie, ulica Kity 18

Dorośli:
1. Zbigniew Nienacki – *Wielki las*
2. Umberto Eco – *Imię róży*
3. Stanisława Fleszarowa-Muskat – *Pasje i uspokojenia*
4. Christiane – *My, dzieci z dworca ZOO*
5. Mieczysław Lepecki – *Pamiętnik adiutanta Marszałka*

Młodzież:
1. Krystyna Siesicka – *Beethoven i dżinsy*
2. Małgorzata Musierowicz – *Kwiat kalafiora*
3. Zbigniew Nienacki – seria przygód *Pana Samochodzika*
4. Krystyna Chmielewska – *Większy kawałek świata*
5. Alfred Szklarski – *Tomek w Gran Chaco*

Dzieci:
1. Sempe, Gościnny – *Wakacje Mikołajka*
2. Adam Mostowicz – *Zagłada wielkiej wyspy*
3. Maria Kruger – *Karolcia*
4. Astrid Lindgren – *Ronja, córka zbójnika*
5. *Baśnie narodów Związku Radzieckiego*

Od kwietnia do października 1920 roku armia polska straciła 184 246 ludzi — prawie 20 proc. swego najwyższego stanu. Strat Armii Czerwonej nie podawano.

Ani z jednej, ani z drugiej strony nie zostały zrealizowane żadne programy, zadne nadzieje.

Można by powiedzieć, że wynik zagrał równa się zeru. Można by, gdyby nie to, że wojny Warszawa a Moskwą i Kijowem wyraziły wszystkie elementy. Nie, nie przegrody goryczy i nieufności, bólu i nienawiści.

Na pobojowisku nad Autą i Niemnem, pod Kijowem, Rohatynem i Korostieniem ostatecznie rozwiało się złudzenie, iż Polska może podarować wolność Ukrainie czy Białorusi, nawiązać ją na bagnetach swych pułków i przywiązać w taborach zależne od siebie narodowe rządy czy komitety. Rozpadło się złudzenie, iż Polska jest zdolna zorganizować nowy lad na ziemiach przed stuleciami z nią związanych, a dla, jak się okazało, zgoła jej obcych. Runęła koncepcja federalistyczna, podstawowa koncepcja polityczna Naczelnika Państwa i pierwszego marszałka.

I vice versa: na polach bitew pod Radzyminem, pod Siedlcami, Płockiem i Włocławkiem rozwiała się nadzieja na rewolucję socjalistyczną w Polsce, a także na pomoc pomocy rewolucji europejskiej. W odwrocie armii Tuchaczewskiego utonął Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, załądki Polskiej Armii Czerwonej i cała idea polskiej republiki rad.

Zbrojna rewolucja rewolucyjnego państwa rosyjskiego, jak się okazało, nie wzmocniła, lecz osłabiła siły rewolucji w Polsce. Racje polityczne i przyzwoicie komunistów polskich, którzy uprzedzali, że obawa przed nowym, co przychodzi z zewnątrz, wzmocni siły reakcyjne w Polsce, zapewniając im poparcie mas chłopskich setek tysięcy prostych, uczciwych ludzi, po prostu kochających nareszcie niepodległy kraj i pragnących szukać rozwiązania jego problemów własnymi siłami.

Po probie 1920 roku dojrzała nie tylko potrzeba, ale i pragnienie pokojowej współstabilizacji stosunków między Polską a Rosją Radziecką. Wydaje się, iż obustronne rozczarowania, o których była mowa, stanowiły niezbędny warunek takiej stabilizacji.

Przez cały 1919 rok Piłsudski powtarzał butnie, iż Rosja rozpadnie się na trzy części lub ileś, „gdzie trzy i jak chce". Gdy na przełomie 1919 i 1920 roku wojska polskie miały daleko na wschodzie, po rocznym prawie, lecz niewielkich walkach, które wcale jeszcze nie stanowiły zasadniczej konfrontacji, obu stron, gabinet polski przygotował projekt preliminariów pokojowych.

W tym zadziwiającym dokumencie niemal każdy punkt zaczyna się od słów: „strona radziecka zobowiązuje się". Zaden nie zaczyna: „strona polska zobowiązuje się". A więc strona radziecka zobowiązuje się natychmiast zdemobilizować połowę swojej armii, a w ciągu następnego roku jeszcze mniejszą armię — do liczebności dwóch roczników, ograniczonej podyktowaną przez Polskę liczbą kadry zawodowej; dalej strona radziecka zobowiązuje się wypłacić Polsce odszkodowanie w złocie i w dostawach towarów w ciągu dziesięciu lat, dopuścić na warunkach eksterytorialności wiele polskich instytucji na terenie Rosji, zapewnić obywatelom polskim możność prowadzenia działalności handlowej, przemysłowej itd. na terenie Rosji z pominięciem ustawodawstwa radzieckiego, a wreszcie uznać za jedyną władzę uprawnioną do rozstrzygania wszelkich wynikających z powyższego sporów... sąd okręgowy w Warszawie. Nie wspomniam już o paragrafie nakazującym natychmiastowe wycofanie radzieckich wojsk i administracji poza granicę polsko-rosyjską z 1772 roku, na tym dokumencie, który spoczywa w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, widnieje nie pozbawiony racji opisek dłonnego premiera Polski, ówczesnego wsprawach wschodnich, Leona Wasilewskiego: *„Żądania są sformułowane tak, iż nie wszystkie mogą być przyjęte. Najważniejszy rozbiór przez Polskę. Wkraczanie bardzo daleko w czysto wewnętrzny Rosji, ograniczające jej suwerenność...."*

Gdy wojska Armii Czerwonej wlamały się w przedmoście polskie pod Radzyminem, odczytano delegatom na rokowania rozpoczęte przekraczała właśnie front. Po kilku dniach przewodniczący delegacji radzieckiej, Danziewski, przedstawił nowe warunki radzieckie: natychmiastowe zmniejszenie Wojska Polskiego do stanu 50 000 ludzi, zniszczenie broni i materiałów wojennych, sformowanie w całej Polsce milicji robotniczej, która Rosja Radziecka zobrzi w własne broń, przeprowadzenie reformy rolnej, przede wszystkim na korzyść ofiar wojny polsko-radzieckiej itd., itp.

Preliminaria rozpadnęce z października 1920 roku i traktat pokojowy zawarty w Rydze w 1921 roku różnią się w sposób zasadniczo od wszelkich dotychczasowych projektów w tej dziedzinie. U podstaw ich postanowień legła nareszcie zasada równości i wzajemnego szacunku. Kodeksu punktowi: „Rosja i Ukraina zobowiązują się" — odpowiada punkt: „Polska zobowiązuje się". Ostatnia tonacja tekstów świadczy, iż rozmawiają ze sobą dwie strony rzeczywiście wzajemnie uznające swą suwerenność, prawowitość i równoprawność.

Pełna konfrontacja na polach Kitwi jej doświadczenia wytworzyły nowy stan polityczno-psychologiczny między Polską a Rosją Radziecką. Wyniki wojny wytworzyły zaś nowy stan psychologiczny, nowa rzeczywistość bytu Polski, Białorusi i Ukrainy, a w pewnej mierze również Rosji. Rzeczywistość ta utrwaliona przez traktat pokojowy podpisany w Rydze wpływa przemożnie na dalszy bieg życia i na stosunki polityczne w tej części Europy.

Granica rysku — ten krwawiący front z jesieni 1920 roku, według którego została wytyczona — rozdzieliła na długo narody. Nie tylko rządy. W sensie moralno-psychologicznym również narody. Pisał później Piłsudski, iż, celem jego było rozdzielić Polskę i rewolucyjną Rosję jak najszerszą przepaścią. Przepaść ta istnieje, i, przestrzeń tę zapełniono krwią, goryczą, obustronną nieufnością i niechęcią, nierzadko otwartą wrogością, które skutecznie niż zapory zapełniły zasieki z drutów kolczastych i zabronowane przestrzenie „ziemi niczyjej" rozdzieliły i przeciwstawiły sobie Polskę i Związek Radziecki.

Wojenna konfrontacja 1920 roku była największym, najbardziej masowym sporem spośród przeszłe historia w latach kształtowania się polskiego państwa — odpowiedzi Polski i nowej Rosji — zaoferowała obu naszym narodom.

Przez legiony Piłsudskiego przeszło około 60 tysięcy ludzi. 11 listopada 1918 roku Niepodległą Warszawie i w innych Królestwie rozbroiło kilkanaście tysięcy peowiaków. Powstanie wielkopolskie, powstanie śląskie — obejmują po około 50 tysięcy ludzi każde. Przez front wojny polsko-radzieckiej przeszło natomiast około milionu żołnierzy polskich. Pod koniec 1919 roku armia polska liczyła przeszło 700 tysięcy ludzi. W sierpniu 1920 roku niemal dziesięciokrotnie strat — przeszło 900 tysięcy. Sam zaciąg ochotniczy w lipcu i sierpniu dał 180 tysięcy. W 1919 i 1920 roku nigdy na francie polsko-radzieckim nie było mniej niż 250 tysięcy polskich tzw. aktywnych bagnetów i szabel.

Integracja społeczeństwa polskiego, integracja praktyczna we wspólnym, po raz pierwszy od lat przeżycii, ogarniającym masy, dokonywała się, niestety, na polach antyradzieckiej wojny. Dzielnice zaborowe rozdarte przez 120 lat odrębną historią i odmiennym zasobem doświadczeń spotkały się po raz pierwszy na polach Białostocczyzny, na ulicach Wilna, na ulicach podwarszawą. A potem w odwrocie, by i nad Wisłą „dzielnice" zyskały wspólną historię, wspólne przeżycia, wspólne doświadczenia, wspólną legendę, wspólnie dokonanego zlała obrony stolicy, obrony ojczyzny.

Paradoksalnie ziścił się polski wiekowy „sen o szpadzie" i „legenda mocy". Okazały się zrośnięte trwale z tą właśnie mową. Zacząłszy to opanowanie na charakterze uzyskanej świadomości jedności narodowej.

Próżno później walczono — a walczyły różne kierunki polityczne — o to, by dać zjednoczonemu narodowi inne przeżycia, inną legendę, inny wspólny światopogląd. Nie stała się nią w latach dwudziestych i trzydziestych legenda antyniemiecka, legenda powstań śląskich, powstania wielkopolskiego, a szerzej — legenda dziedzictwa, przy której tworzeniu trudził się niemało Żeromski, Kisielewski, a także Wandowicz. Nie stała się nią legenda rewolucyjna, mimo jej bezsprzecznych walorów moralnych. Nie stało się nią owo zachybżnięcie życiem i wolnością *Skamandra* ani antyreakcyjna postawa Tuwima i innych poetów, który wołał, że nie potrzebna mu Polska od morza do morza, że woli, by była od Gdańska do Lublina.

Z przeżytej i widzianej grozy wojny i rewolucji, ze zrodzonego w tamtym niepowstrzymanym odwrocie i w tamtym pamiętnym, rozstrzygającym o wszystkim momencie bitwy, z tej, stałej się nieufność do wszystkiego, co przypominało tamten czas — do kierunku, do koloru, do języka i... do ludzi, którzy, które, które przez całe dwudziestolecie każdą myśl nową i każdą nową inicjatywę przykładać do tamtych doświadczeń, tamtych wzorów, rozpatrywać jakby na tle wojennych pożarów i tumanów kurzu wznoszonych przez maszerujące kolumny.

Legenda 1920 roku na tym realnym doświadczeniu oparta, rozwijana i cementowana świadomie i umiejętnie przez „siły wychowawcze" II Rzeczypospolitej, stała się podstawą powszechnego, niewątpliwie niebiańskiego jak Lewandowski światopoglądu znacznej części co najmniej dwóch pokoleń Polaków.

Nie mam gotowych recept

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Tylko, jak tu powiedzieć, że nie zrobimy, bo nie ma możliwości. Sprawa jest niewątpliwie bardzo, bardzo ważna, **ale nie odjęć od obietnic nierealnych. I od zaczynania piętnastu rzeczy na raz, które się potem ciągną latami.** Bo jak je zaczynamy, to naturalnie mamy poczucie sukcesu. Ale potem, po trzech, czterech latach, gdy rzecz się jeszcze wlecze, to sprawa otracza się przekonanie, że nam nią się w kłębek. I dlatego uzgadniajmy, wspólnie decydujmy, co zrobimy, a od czego będziemy na razie odstąpić.

I tu pojawia się kolejny temat: **samorządność.** Ale najpierw trzeba rozważyć, co to jest samorządność. Można przyrównować taką opinię, iż jest to system organizacyjny władzy od góry do dołu. A zatem organem państwa jest i Sejm, i gminna rada. I w gminie też jest najistotniejszą, a może nawet, przede wszystkim tu. Tymczasem mamy tendencję zawężania państwa do sfery, w jaką zaczęła się jedynie stacja rozrządowa, skąd pociągi kierowane są wszędzie, gdzie toczy się życie. **Silna gmina, silne miasto — decydujący silny państwie.** Oczywiście samorząd musi być związany ze strukturami państwa. Jeśli więcej znaczą różne struktury dużo, **zaczną z doskoku,** mogące stanowić oczekiwać, że ich gadania zostaną spełnione, wówczas sytuacja jest niezdrowa. Jeśli np. Towarzystwo Miłośników Muzeum będzie działało w zgodzie ze swoim statusem, to znaczy będzie wyrażało pewne opinie, ale jednocześnie nie będzie sobie uzurpowało uprawnień Urzędu i Gminnej Rady — to wszystko jest w porządku. Jeśli natomiast samozwańczo, wysuwający jakiś program, zaczne wykrzykiwać: *Co to?*

Nie słuchacie społeczeństwa? — to wówczas następuje wykrzywienie struktur państwa, zwichnięcie zasady samorządności.

Gdybym zatem miał odpowiadać na pytanie stanowiące czątkę tego wielkiego *jak zrobić?*, a mianowicie *jak wdrożyć inicjatywę?* — to bym odpowiedział, że **mniej trzeba dyrygować ludźmi, a bardziej wierzyć, że obdarzeni zaufaniem i samodzielnością — zrobią więcej i lepiej.** Czego się bać? Wiadomo, iż dyrygując uzyskamy gorsze rezultaty, niż gdybyśmy pozostawili ludziom swobodę. **Warunkiem rozkwitu inwencji i przedsiębiorczości jest też czytelne określenie reguł gry.** Kiedy ktoś idzie do ruletki i przegrywa, to pretensje może mieć tylko do siebie — znał przecież z góry prawidła tej gry. W życiu społecznym można dyskutować i negocjować reguły gry. Ale od chwili, gdy się je przyjęło — obowiązują, stanowią rodzaj umowy społecznej. Jeśli się przyjmuje zasady gry obowiązujące, to nie roztkliwiamy się potem z powodu bankructwa Ale prowadzonego przedsiębiorstwa.

Nie potrafiłbym zyć, gdybym nie wierzył, że wyjdziemy z kryzysu. Cud się oczywiście nie stanie. Wyjść możemy tylko z swoich ludzi. Za ich sprawą mogą się dokonać rzeczy wielkie. Dlatego uważam, że krzywda się dzieje Polsce, jeśli ktokolwiek (niezależnie od posiadania takich czy innych poglądów politycznych), kto może się przyczynić do poprawy sytuacji, trwa w oporze. Również dla zest zresztą, gdy marnuje się czyjaś dobra wola, bo ktoś uważa, że z tym to współpracować nie należy.

I tak doszliśmy do delikatnego tematu, od którego się wszystko zaczęło. Myślę, że możemy sobie darować eufemizmy. Gdy mówimy o społeczeństwie pluralistycznym, to mamy w gruncie rzeczy na myśli opozycję.

Co rozumiemy przez opozycję? Opozycja wobec kogo? A może wobec czego? Na Zachodzie jest to, w rozumieniu polityków, przede wszystkim opozycja wobec programu. Program miejsce mocno by postawić opozycję wobec metod. Tak, że zjawisko dotyczy również naszego społeczeństwa, akceptuje się programy reform, kwestionuje sposób realizacji. Obrosło to nawet w głośny slogan: *Socjalizm tak, uspołecznienie nie.* Przez rodzaj opozycji odnosi się do osób, które sprawują władzę. Z tym również mamy u nas do czynienia, a nawet zarzyckwałbym hipotezę, że ten czynnik odgrywa rolę nieco przecenioną. Jest to w jakiś sposób dziedzictwo pewnych przywar narodowych. Wreszcie czwarty rodzaj opozycji odnosi się do ustroju, i wobec grup prezentujących tego rodzaju poglądy, polityka władzy na całym świecie jest podobna. Kiedy państwo, każda władza buduje zapory przed taką opozycją.

Nigdzie nie jest tak, żeby ktoś miał poparcie wszystkich. To rzecz naturalna. Natomiast weryfikacja władzy na Zachodzie odbywa się drogą publicznej oceny. I to zakłada pewną Natomiast to (ucinając ze porej już perspektywy czasu), powstał dość wadliwy układ, czy też podział na MY i WY. To się stało na tle wielkiego podczas spotkania Gierka że stocznioweami. Padło tam takie zdanie, cytuję je z pamięci: *MY z takiej sam zgliny jak WY.* I, *jeżeli nas obarczyliście, to zrobimy.* Pomożecie? To się wlokło przez całe lata siedmdziesiąte oraz osiemdziesiąte. To pytanie wtedy powinno było brzmieć: „Mamy takie a takie trudności. To jak: uporamy się? Zrobimy?" Wówczas to zrodził się ów osobliwy, a niepisany consensus: „My was tolerujemy, pozwalamy wam rządzić, a jeśli nie zrobicie, tego, czego oczekujemy, to..."

Skutki owego zwichrowania myśli są po dziś dzień nader poważne. Zaczynamy rozmawiać o umowie społecznej, i zamiast tematem np. okrągłego stołu uczynić ustalenie reguł gry, zaczynamy się targować co za co? Tymczasem społeczeństwo nie może być tylko to już jest pozycja. A tu jeszcze prasa wypuszcza takie nonsensy, jak propozycja, by plan konsolidacji gospodarki uczynić przedmiotem umowy społecznej. Na Boga, to jest temat dla fachowców! Widać kompletne poplątanie pojęć.

Żyjemy w epoce demokracji konsultacyjnej. Przy tym, że nie ma nic dziwnego gołym kijem, czy owniętym w szmatkę, choć wszyscy wiedzą, że przez szmatkę nie będzie wiadomo, co jest kijem ekonomiczne, reguły konsultacyjne nie mogą podlegać konsultacji.

Mam wątpliwości, czy demokracja konsultacyjna przynosi sukcesy. Dam przykład. Ochrona środowiska wymaga, byśmy w każdej wsi urządzili wysypisko śmieci. I jeśli teraz, kierując się opacznie pojętymi zasadami demokracji, uczynimy każdą lokalizację przedmiotem konsultacji, to nie wybudujemy żadnego wysypiska. W moim przekonaniu przedmiotem konsultacji powinny uczynić reguły, lub zasady, czy też wymogi, które powinny być spełnione, by można było budować wysypiska. Ale po ich ustanowieniu, gdy dokonamy wyboru miejsca odpowiadającego tym regułom, to już nie czas na żadne konsultacje, żadne referendy. Bo nic nigdzie nie zrobimy, wciąż pytając: czy można?

Wysłania się jeszcze jeden problem: miejsca partii. Ale rozległość tego tematu wymagałaby równie obszernej refleksji, jak to wszystko, co dotąd powiedziałem, więc zmieścić się mogą dzisiaj o tym poruszanym. Tu podzielę się tylko jedną myślą. Otóż uważam, że nie jest zagrożeniem dla partii jej demokratyczna. Wręcz odwrotnie, w tym procesie upatrywałbym drogę jej wzmocnienia.

Notował: STEFAN CIEPŁY

Fundusz Turystyki i Wypoczynku

Na co idą pieniądze?

Już prawie dwa lata obowiązują w naszym regionie – uchwalone przez Wojewódzką Radę Narodową – dopłaty do cen usług turystycznych i gastronomicznych. Na jakie przedsięwzięcia idą pieniądze gromadzone na Wojewódzkim Funduszu Turystyki i Wypoczynku? Są to kwoty niemałe: w ubiegłym roku – 680 mln zł, od stycznia do listopada 1988 – blisko 1,4 mld zł. Dla porównania: sumę nakładów na wszystkie inwestycje w Nowosądeckiem obliczą się w br. na ponad 4 mld zł.

Radni WRN uważnie analizowali funkcjonowanie podatku turystycznego, śledzili, gdzie ewentualnie wskazane byłyby korekty. Korzystali z rad specjalistów z przedsiębiorstw turystycznych i naukowców z krakowskich uczelni, z opinii dziennikarzy i klientów. Wychodząc naprzeciw licznym postulatom, zrezygnowano m in. ze stosowania dopłat przy zakupie sprzętu sportowego i turystycznego.

Obecnie Wojewódzki Fundusz Turystyki i Wypoczynku tworzą przede wszystkim sezonowe dopłaty w gastronomii (nie obowiązują w żywieniu zbiorowym, w barach mlecznych i jarskich). W sklepach przez cały rok dopłacamy jedynie do toreb skórzanych produkowanych przez spółdzielnię rękodzieła oraz do widokówek i kierpców. Opodatkowane (również przez cały rok) jest korzystanie z kolei linowych, wyciągów narciarskich, lodzi flisackich i parkingów. W miejsce 10 lub 5-procentowej dopłaty za usługi noclegowe w zakładowych domach wypoczynkowych wprowadzono 8-procentową dopłatę do skierowań na wczasy.

O tym, jakie zadania mogą być finansowane z turystycznego funduszu – decyduje Wojewódzka Rada Narodowa. Wyjątek stanowi miasto Zakopane i Gmina Tatrzańska: 70 proc. wpływów z tego terenu przekazywanych jest co miesiąc na Tatrzański Fundusz Rozwoju. Wnioski o dofinansowanie muszą być rzetelnie przygotowane, wsparte pełną dokumentacją i zapewnieniem wykonania zadania.

Szczegółową obsługą funduszu kieruje mgr **Anna Rojek** z Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW. *Dzięki zgromadzonym pieniądzom mogliśmy przyśpieszyć niepewną inwestycję. Nowy ujęć zdołowe uzbroiono w ciągu trzech kwartałów w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej – 438 mln, Nowym Sączu – 93 mln, Krynicy – 82 mln i Rabce – 47 mln. Najmniej w gminach Sękowa, Chełmiec i Łukowica, gdzie brak lokali gastronomicznych i dopłatami można było obciążyć jedynie sprzedaż początkową. Generalnie jednak zastrzyk złotówek był znaczący, bez niego nie oddanoby np. na czas infiltracyjnego ujęcia wody w Starym Sączu.*

Lista zadań finansowych w całości lub w części z Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku obejmuje w 1988 roku 180 pozycji. Najwięcej środków przeznaczono na rozwój infrastruktury (596 mln zł) i poprawę stanu sanitarnego miast i wsi (498 mln zł). Wielkość dotacji jest różna: od kilkudziesięciu milionów do kilkudziesięciotysięczne kwoty np. na dopasażenie LZS-owskich wypożyczalni sprzętu turystycznego. 140 mln zł wspomogło budowę oczyszczalni ścieków w Zakopanem i gazociągu z Rabki do Zakopanego. Na oczyszczalnie i kanalizację terenów wokół zalewu czorsztyńskiego przekazano 50 mln, na rozbudowę studzien głębinowych w Nowym Targu i wodociągów wiejskich m.in. w Tyliczu, Bystrej Podhalańskiej, Dobrej, Bukowinie Tatrzańskiej, Zubrzycy Dolnej i Laskowej – 80 mln zł, na oczyszczalnię ścieków w Grodku nad Dunajcem – 25 mln. Znaczne środki finansowe trafiły na kontynuację budowy hali sportowo-widowiskowej w Nowym Sączu (50 mln), pływalni w Gorlicach i basenu w Rabce (łącznie 42 mln), oraz wznoszenie wiejskich stadionów. W Krynicy za pieniądze z funduszu remontuje się urządzenia Parku Zdrojowego i zabytkową fontannę w pobliżu Deptaka, rozbudowuje mury oporowe i szalety.

212 mln zł przekazano na remonty szkół, pełniących latem funkcje szkolnych schronisk młodzieżowych – m.in. w Nowym Sączu, Skrzydlnie, Jamnicy, Bukowcu, Obidowej, Czaczowie, Rzepiskach, Roznowie, Frodynie, Nowym Targu i Krasnych Lasocicach.

Dzięki pieniądzom z dopłat turystycznych budowane są wyciągi narciarskie (np. w Krynicy na górze Holica i w Stołowiach, w Mszanie Dolnej na stokach góry Grunwald), pola biwakowe – w Szczyrzycu, Kasince Małej, Tęgoborzy i w rejonie Magury Małastowskiej. 1,5 mln zł otrzymało PTTK na konserwację szlaków turystycznych, 17 mln władze Nowego Sącza – na dokończenie budowy dużego parkingu na tzw. Podskarpiu. Doposażono także harcerskie wypożyczalnie sprzętu turystycznego. W Szczawnicy środki z funduszu umożliwiają zagospodarowanie turystyczne Pienin.

Opodatkowanie usług turystycznych i gastronomicznych już zaczyna przynosić społeczne korzyści: nowotarzan przestały nękać awarie sieci wodociągowej, przybyła nowych urządzeń rekreacyjnych, oczyszczalnie ścieków przychodzą z odsieczą przyrodzie. Usługi turystyczne i wczasowe w Nowosądeckiem – mimo podatku – są nadal łatwe niż w wielu rejonach Polski. Poszukiwanie przez WRN dodatkowych źródeł dochodów nie kłóci się z konstytucyjnym prawem do wypoczynku.

Gdybyśmy – jak sugerują związkowcy z OPZZ – wyłączyli z opodatkowania zakładowe obiadki wczasowe, to uchwale WRN wyrwalibyśmy zęby: fundusz byłby pozbawiony jednego z istotnych źródeł.

Z funduszu turystycznego udzielane są także pożyczki. Z tej formy dofinansowania skorzystało m.in. przedsiębiorstwo turystyczne „Tatry", któremu przyznano 41 mln kredytu na remont obiektów hotelarskich. 35 mln pożyczki zaciągnął nowotarski ZOZ na remont szpitala, 18,5 mln – przedsiębiorstwo turystyczne „Poprad" na modernizację campingu w Starym Sączu. Pożycza się pieniądze z funduszu na zakup autokarów, wydawnictw, maszyn poligraficznych.

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

Dla narciarzy

Oto garść informacji o wyciągach w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej. Jeśli dopisze śnieg, urządzenia te powinny być uruchomione najpóźniej przed świętami lub u progu Nowego Roku. W informacji podajemy: nazwę stoku, typ wyciągu, rok uruchomienia, długość, różnicę wysokości, przepustowość na godzinę, właściciela wyciągu.

● Pardałówka – orczyk pojedynczy, 1987, 250 m, 100 m, 360 osób, **Jacek Buczyński;**

● Antałówka (nad koleją) – orczyk pojedynczy, 1984, 415 m, 42 m, 360 osób, **Anna Sitarz;**

● Antałówka (południe) – orczyk pojedynczy, 1982, 170 m, 35 m, 360 osób, ognisko TKKF „Stalom";

● Antałówka (północ) – orczyk pojedynczy, 1987, 160 m, 20 m, 360 osób, ognisko TKKF „Stalom";

● Wierszyki – orczyk pojedynczy, 1984, 200 m, 12 m, 350 osób, **Wojciech Regieli i Marek Zawadzki;**

● Wierszyki – orczyk pojedynczy, 1985, 170 m, 22 m, 360 osób, **Józef Krzeptowski;**

● Czajki – zaczepowy, 1974, 290 m, 70 m, 400 osób, WKS „Legia" Zakopane;

● Gubałówka Północna – orczyk pojedynczy, 1981, 202 m, 25 m, 360 osób, **Józef i Roman Mordynlewiczowie;**

● Budzowski Wierch – orczyk pojedynczy, 1985, 210 m, 35 m, 360 osób, **Andrzej Szatkowski;**

● Małe Ciche-Solcarzówka – orczyk pojedynczy, 1985, 280 m, 30 m, 360 osób **Jan Pawlikowski;**

● Nosal – orczyk pojedynczy, 1978, 250 m, 100 m, 360 osób, Centralny Ośrodek Sportu;

● Pod Nosalem – orczyk pojedynczy, 1970, 250 m, 33 m, 380 osób, **Barbara i Czesław Ziachowie;**

● Pod Nosalem – orczyk pojedynczy, 1970, 225 m, 25 m, 380 osób, **Jan Lipowski i Stanisław Łuszczek;**

● Pod Nosalem – orczyk pojedynczy, 1982, 230 m, 32 m, 320 osób, Szkoła Mistrzostwa Sportowego.

● Chłabówka – orczyk pojedynczy, 1966, 255 m, 24 m, 360 osób, **Stanisław Król;**

● Koziniec – orczyk pojedynczy, 1982, 180 m, 25 m, 360 osób, **Elżbieta Krzan i Władysław Zwijacz;**

● Koziniec – orczyk pojedynczy, 1983, 150 m, 33 m, 360 osób, **Wiktoria Grabowska i Władysław Zwijacz;**

● Kalatówki – orczyk pojedynczy, 1970, 162 m, 16 m, 360 osób, **Andrzej Skupień;**

● Butorowy Wierch – orczyk pojedynczy, 1984, 415 m, 84 m, 460 osób, Wojskowy Zespół Wypoczynkowy;

● Butorowy Wierch – orczyk pojedynczy, 1978, 250 m, 80 m, 360 osób, Centralny Ośrodek Sportu;

● Olimp – orczyk pojedynczy, 1984, 170 m, 15 m, 360 osób, **Stanisław Mateja;**

● Droga na Wierch – orczyk pojedynczy, 1986, 160 m, 18 m, 360 osób, **Krzysztof Dudziński;**

● Polana Kuźnicka – orczyk pojedynczy, 1988, 200 m, 50 m, 360 osób, AZS Zakopane;

● Polana Kuźnicka – orczyk pojedynczy, 1988, 300 m, 28 m, 420 osób, klub sportowy SNPTT;

● Polana Szymoszkowa – orczyk pojedynczy, 1975, 510 m, 62 m, 700 osób, hotel „Orbis" – „Kasprowy";

● Polana Kalatówki – orczyk pojedynczy, 1984, 350 m, 77 m, 400 osób, WKS „Legia" Zakopane;

● Dolina Chochołowska – orczyk pojedynczy, 1987, 250 m, 70 m, 420 osób, schronisko PTTK w Dolinie Chochołowskiej;

● Kotelnica Dolna – orczyk pojedynczy, 1981, 400 m, 81 m, 460 osób, klub sportowy „Start" Zakopane;

● Gubałówka Kotelnica – orczyk dwójny, 1977, 750 m, 140 m, 1000 osób, przedsiębiorstwo turystyczne „Tatry";

● Poronin-Galicowa Grapa – orczyk podwójny, 1978, 850 m, 154 m, 800 osób, przedsiębiorstwo turystyczne „Tatry".

W budowie jest wyciąg na stoku Chycówka, przewidywana długość – 200 m.

Zwierzenia trenera

Wielokrotny saneczkarski mistrz Polski, triumfator Pucharu Polskiego Komitetu Olimpijskiego, uczestnik mistrzostw Europy, 32-letni **Marek Skowroński**, trener saneczkarzy Krynickiego Towarzystwa Hokejowego, nie rezygnuje z czynnego uprawiania sportu.

Pochodzę ze sportowej rodziny, dziadek zdobył medal TDT i budował na Górce Parkowej tor saneczkowy. Wziąłem się teraz za trenerkę, a wiadomo, że do młodych ludzi najbardziej przemawia nie czcza gadanina, ale osobisty przykład. Siadam więc na sanki i... nadal wygrywam. Ci, którzy chcą zbliżających się mistrzostwach Polski; czuję, że nie dam się pobić.

Grupa, która szkole, liczy ponad 20 osób, w wieku od 8 do 30 lat. Nie mamy własnej sali gimnastycznej, krucho jest z dresami, obuwiem sportowym. Nasz stan posiadania to dwie pary i dwie kule. Sanie robimy sami, przerabiamy płozy. Zajęcia szkoleniowe odbywają się przeważnie „pod chmurką".

Chętnych do uprawiania saneczkowego sportu jest bardzo wielu. W szkolnej lidze saneczkarskiej bierze udział ponad setka dziewcząt i chłopców. Przypominam sobie darzenie z ubiegłego roku: uczennica z trzeciej klasy samowolnie weszła z saniami na tor i pomknęła w dół. Rzuciliśmy się na ją, bo wzięte z powodu odwilży były szczególnie niebezpieczne. Złapaliśmy ją dopiero na... mecie. Dała sobie radę z „Becką", „Luną", „Ryśkiem", „Dużą" – wszystkimi zakrętami. „Co za odwaga" – pomyślałem i zrugałem ją zdrowo.

Dlaczego polskie saneczkarstwo podupadło i nie może nawiązać do wspaniałych tradycji Wojnara, Pędraka, Gorgonówny? Uważam, że to nie tylko kwestia nowoczesniejszego sprzętu , zagranicznych rywali, jak również nie przywiązywałbym tak dużej wagi do sztucznego toru. Włosi – podobnie jak my – nie mają takiego toru, a ostatnio zdobywają medale mistrzostw świata i Europy. Owszem, pieniądze są potrzebne, bo np. same nakładki do austriackich sanek „Gasser" kosztują około 500 dolarów.

Nie wychodzi nam na dobre brak ciągłości pracy trenerskiej. Nie ma przekazywania doświadczeń i myśli trenerskiej następcom. Jestem na emeryturze, ale skeptic. W NRD trener, który odchodzi do innego klubu, ma obowiązek pozostawienia wszelkich notatek, uwag, opracowań. Uczestniczyłem w tym roku w konkursie na trenera kadry narodowej. Przedstawiłem drobiazgowy plan szkolenia, organizację treningskiej pracy. Od jurorów słyszałem, że jestem 100-procentowym kandydatem. Nikt mnie jednak nie zaprosił na rozstrzygnięcie konkursu. Byłem kolwiek na krajem. Po powrocie dowiedziałem się, że nie zostałem trenerem kadry tylko dlatego, iż nie, byłem obecny w siedzibie związku sportowego, a dniu rozstrzygnięcia konkursu. Zawiść, wojny podjazdowe osłabiają i tak nie najlepszą kondycję polskiego saneczkarstwa. Dużą omyłką była decyzja o absencji naszych saneczkarzy na igrzyskach w Calgary. Międzynarodowa Federacja Saneczkarska w pełni podała wszelkie koszty pobytu. Wysiłkiem kilku zawodników nie kosztowałoby nas ani jednego dolara. Teraz nie będziemy tak często zapraszani na imprezy w Europie.

Sport przedłuża młodość. Dobry przejazd sankami daje mi dużą satysfakcję. Największym jednak moim marzeniem jest wychować mistrza Europy lub świata.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Po partnersku

W marcu br. w wydziale piecowni wprowadzono system grup partnerskich. Początkowo według tych zasad pracował tylko zespół kierowany przez **Stanisława Janusa** i **Józefa Wąchałę**. Od sierpnia systemem partnerskim objęto cały wydział. Mówi kierownik piecowni, **Ryszard Krok:** — Mamy 5 grup, z których każda liczy od 14 do 18 osób. Poszczególnym zespołom przydzielono piece pod opiekę. Każda z grup ma swojego lidera, który reprezentuje jej interesy, np. przy rozdziale premii; są to **Stefan Grabiec, Kazimierz Kurzeja, Jan Sułkowski, Jan Szamacher** i **Józef Wąchała**. Pracujemy w systemie 4-brygadowym.

Grupy partnerskie zdały u nas egzamin: o prawie 15 procent wzrosła wydajność, poprawiła się jakość wyrobów, zmniejszyło zużycie paliw i surowców. Zauważyłem także, że zwiększa się — choć powoli, bo trudno przełamać wieloletnie nawyki — poczucie odpowiedzialności pracowników za efekty pracy zespołu, rośnie zainteresowanie pracą innych służb. Grupy partnerskie sprzyjają integracji załogi, uczą społecznego myślenia, poszerzają samorządność.

A jakie mają z tego systemu korzyści pracownicy? Przede wszystkim wzrost średnio o 15 tys. zł zarobki, gdy z na oszczędność paliw i surowców dostajemy tzw. premię odcinkową. Dawniej też starałmy się oszczędzać, lecz uzyskane środki dzielono między całą załogę, a nie te wydziały, które na nie zapracowały.

Każdego dnia mistrz wraz z reprezentantem danej grupy oceniają pracę każdego pracownika według skali punktowej. Załoga zna jej zasady doskonale, gdyż ten sposób wartościowania pracy stosowany w SZEW od kilku lat. Zdarza się jednak, że przychodzi do mnie robotnik z pretensjami, bo za mało zarobił. Odpowiadam mu wtedy: — To ja powinienem spytać, dlaczego w tym miesiącu tak objąłeś się w pracy?

Mieliśmy trochę kłopotów przy tworzeniu zespołów. Pracownicy sami się dobierali i zostają grupa tych, z którymi nikt nie chciał pracować. Po rozmowach przyjęto ich na próbę, większość podciągnęła się, a ci, którzy nie dotrzymali tempa — przeszli do innych wydziałów. W podpisanej z dyrektorem umowie jest punkt, który pozwala grupie wykluczyć ze swojego składu słabego pracownika. Pozostałe on nowczas do dyspozycji kierownika wydziału i z reguły przechodzi do mniej płatnej pracy. Grupy szybko pozbywają się obiboków, wolą pracować w mniej licznym składzie, bo wtedy mają więcej pieniędzy do podziału.

Wspomniałem już, że poprawiła się jakość naszych wyrobów. Przyczyna jest prosta — płacimy tylko za produkt przekazany do innych wydziałów, a one nie przyjmują bubli. Zakoja dba także o maszyny i urządzenia, bo wie, że każda awaria czy remont oznacza przestój, to zaś bije ich po kieszeniach.

Najlepiej w systemie partnerskim radzi sobie grupa Janusa i Wąchały, lecz pozostałe nie zostają daleko w tyle. W grudniu upływa termin naszej umowy z dyrektorem. Sądzę, że pracownicy będą chcieli ją przedłużyć na przyszły rok. Wiem, iż o prócz naszego wydziału grupy partnerskie funkcjonują w grafitowni prasowni i młynowni, a przygotowuje się do ich wprowadzenia wydział wyrobów drobnych.

W SZEW nie ma wydziałów pracy lekkiej, ale nasza piecownia należy do najcięższych. Zajmujemy się wypalaniem elektrod, półwyrobów z węgla i grafitu oraz nasycaniem ich pakiem i smołą. Zdarza się, że brakuje paku, co paraliżuje produkcję. W wydziale — oprócz dozoru — pracuje 90 osób. Program modernizacji fabryki przewiduje wprowadzenie nowej technologii wypalania w piecach kręgowych oraz nowoczesnej nasycalni. W kwietniu zwiedzałem zakład Voest Alpine w Austrii, gdzie widziałem taką nasycalnię. Obsługujący ją ludzie chodzą w białych fartuchach.

Uciążliwością naszego wydziału jest transport: robotnicy przewożą elektrody na wózkach. W zakładzie elektrodowym w Szwajcarii widziałem tzw. transport podwieszony. To rewelacyjne, całkowicie zautomatyzowane urządzenie, lecz bardzo drogie. Tak jak wszyscy pracownicy SZEW, z nadzieją oczekuję na modernizację zakładu, która uczyni naszą pracę lżejszą.

Lubię tu pracować

Adam Zygadło — mechanik specjalista z działu utrzymania ruchu niechętnie mówi o sobie. — *Czym tu się chwalić? Takich jak ja jest w zakładzie na pęczki.*

Pan Adam jest absolwentem sądeckiego Technikum Kolejowego, które ukończył w 1952 roku. Przed podjęciem pracy w SZEW kilkakrotnie zmieniał miejsce zatrudnienia, był pracownikiem parowozowni, dyrekcji PKP, Rejonowe Komendy Wojskowej, Inspektoratu Oświaty, Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych, które budowało fabrykę w Biegonicach.

— Od 24 lat pracuję w dziale utrzymania ruchu (kiedyś nosił nazwę działu głównego mechanika) — mówi. Prowadzimy ewidencję nowo zakupionych maszyn i urządzeń, pilotujemy remonty, badamy przyczyny awarii. W dziale zatrudnionych jest 15 osób. Każda zna swój zakres czynności i stara się z niego wywiązać, dzięki temu pracujemy rytmicznie.

Remontów w zakładzie jest sporo, drobniejsze przeprowadzamy na własnej mocy, poważniejsze — fachowcy spoza przedsiębiorstwa. Sprzęt i maszyny, eksploatowane często nadmiernie, szybko się dekapitalizują, nowe są trudno dostępne, trzeba więc dbać o konserwację tych, które posiadamy.

Jestem członkiem Zakładowej Komisji Inwentaryzacyjnej, pod koniec każdego roku robimy remanenty w magazynach. Zużyte lub niepotrzebne urządzenia sprzedajemy w drodze przetargu. Najpierw oferujemy je naszym pracownikom, a jeżeli nie ma chętnych, dajemy ogłoszenie do gazety. Ostatnio, na przykład, sprzedaliśmy tokarki, samochody bagażowe, a nawet autobusa.

Zakład nie skąpi grosza na zakup urządzeń. Niedawno wciągałem do ewidencji nowe komputery i samochody dostawcze, „żuki" i „tarpany".

Od 36 lat jestem związkowcem. Dopóki pozwalała mi na to sytuacja rodzinna, sporo udzielałem się społecznie. Byłem mężem zaufania w moim dziale, organizowałem wycieczki, turnieje piłki nożnej, siatkowej i tenisa stołowego. W Kosarzyskach prowadziłem szkółkę narciarską dla dzieci naszych pracowników, wyjeżdżałem z nimi na kolonie jako ratownik. Teraz związek zawodowy, dział socjalny czy ZSMP organizują również wycieczki, jakoś trzysta razy mniej jest ich niż dawniej. Choć ludzie w SZEW nieźle zarabiają, patrzą, gdzie by dorobić i tak w pogoni za groszem płynie im czas. A przecież nie samym chlebem człowiek żyje, warto się odprężyć i choć na krótko zapomnieć o kłopotach dnia codziennego.

Lubię pracę w SZEW, żyłem się z przedsiębiorstwem i pracującymi ze mną ludźmi. Chcę tutaj doczekać emerytury, bo jest to zakład z przyszłością, który — zwłaszcza młodym — stwarza perspektywy podnoszenia kwalifikacji zawodowych, wyższych zarobków. Namówiłem zresztą swojego syna — Alberta, żeby tu podjął pracę.

Komisja

Przy Zarządzie Związku Zawodowego Pracowników SZEW powstała Komisja Ochrony Pracy, Zdrowia i Środowiska, której przewodniczy Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy, **Kazimierz Maciaś**. Członkami są **Tadeusz Janur, Stanisław Kulig, Jolanta Mikulec, Lesław Nazimek, Wiesław Tokarczyk, Antoni Tomski** oraz społeczni wydziałowi inspektorzy pracy.

Podstawowe zadanie komisji to opiniowanie wszystkich spraw podejmowanych przez Związek, a dotyczących ochrony pracy, zdrowia i środowiska.

Jej członkowie będą m.in uczestniczyć w przeglądach stanowisk pracy; przygotowywać propozycje do planu działania Związku w części związanej z ochroną pracnią pracy oraz jej bezpieczeństwem i higieną; analizować przyczyny wypadków oraz chorób zawodowych; sprawdzać realizację zaleceń powypadkowych; opiniować projekty planów poprawy warunków bezpieczeństwa pracy, a także zakładowe programy ochrony środowiska; przygotowywać okresowe informacje o przestrzeganiu praw pracowników SZEW; kontrolować wyposażenie łagodzące skutki zagrożeń; organizatorzy łaźni i szatni wydziałowych; prowadzić instruktaż BHP na stanowiskach pracy; współdziałać z pracodawcami i organizacjami związkowymi.

Nasz delegat

Wśród 13 delegatów reprezentujących nasze współdzielnie na III Zgromadzenia Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych w Łodzi był **Renoald Sokołowski**, członek Prezydium Związku Zawodowego Pracowników SZEW. Przed wyjazdem powiedział:

— Spotkał mnie duży zaszczyt — zostałem wybrany w skład 26-osobowego sekretariatu Zgromadzenia, jako przedstawiciel Federacji Hutnictwa. Celem spotkania w Łodzi jest ocena dotychczasowej realizacji wniosków i postulatów, które dwa lata temu zgłosiliśmy podczas Kongresu OPZZ, przyjrzenie się sytuacji ludzi pracy. Zgromadzenie zajmie się także sprawą nowelizacji ustawy o związkach zawodowych, a zwłaszcza rozdziału traktującego o sprawach zbiorowych, gdyż jest sformułowany niejasno i dopuszcza możliwość dowolnej interpretacji.

Obawiam się, że nowsądeccy związkowcy nie będą mogli wypowiedzieć się na forum Zgromadzenia w sprawach dotyczących wyłącznie naszego regionu. Każdy z nas reprezentuje inną federację, a te mają z góry określoną ilość mówców (np. Federacja Hutnicza dwóch) oraz czas trwania wypowiedzi. Sprawa nurtujących cały rych związków jest obecnie tak dużo, że z problemami regionalnymi musimy radzić sobie na miejscu — w województwie. Zresztą dotychczas udaje nam się je rozwiązywać bez szukania pomocy w OPZZ.

Niedawno, na przykład, spotkaliśmy się — jako członkowie Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych — z kierownictwem Urzędu Wojewódzkiego. Omówiliśmy zasady współpracy, sposoby załatwiania postulatów i wniosków płynących od związkowców. Ustaliliśmy, że podpiszemy umowę o współpracy na przyszły rok, ale na razie Urząd Wojewódzki z tym zwlekał.

Wśród licznych problemów naszego regionu stawiamy na pierwszym miejscu sprawy wyzwolenia następnego pokolenia mieszkaniowe oraz ochronę środowiska i zdrowia.

W Nowosądeckiem brakuje Wojewódzkiej Przychodni Przemysłowej z prawdziwego zdarzenia. Żeby na przykład zbadać wpływ pracy w SZEW na zdrowie pracowników wysyłamy ich na badania aż do Sosnowca. Sporo to kosztuje. Sądzę, że duże przedsiębiorstwa z naszego województwa, jak „Glimi", „Mostostal Rafineria, „Podhale", ZNTK, chętnie partycypowałyby w kosztach budowy przychodni przemysłowej.

Zwróciliśmy się do władz wojewódzkich o zmianę modelu budownictwa mieszkaniowego w Nowosądeckiem, bo obecny nie zdaje egzaminu. Oczekujemy tak że na obiektywne opracowanie, w którym przedstawionoby wpływ poszczególnych zakładów, komunikacji i indywidualnych źródeł emisji zanieczyszczeń na środowisko naturalne.

W zakładzie trzeba urosnąć

Andrzej Pająk, mają zaufania załogi wydziału przygotowania surowców, pracuje w zakładzie od 1964 roku. Urodził się i mieszka do dziś w Pwinicznej. Do SZEW trafił jako siedemnastolatek, zachęcony przez krewnych z kolegów. W latach sześćdziesiątych nie było łatwo o pracę w Szczecinie, wielu młodych ludzi szukało jej daleko od rodzinnych stron, wyjeżdżało na Śląsk. Andrzej Pająk nie załuje, że został tutaj. Rozpoczął pracę jako piecowy i na tymże stanowisku wytrwał do dziś. Nie jest to praca lekka. Przygotowanie surowców oczyszczanych i prażonych w tzw. piecach kalcynacyjnych, w wysokich temperaturach, hałasie i pyle, których nie da się uniknąć mimo stałego ulepszania procesu produkcji i nowocześniejszych urządzeń — to zajęcie, które nie przyciąga młodych ludzi. Od lat Andrzej Pająk pracuje z kolegami, którzy przyszli tutaj niemal w tym samym czasie co on, m.in. **Zdzisławem Brodą, Władysławem Ciątkiem, Józefem Łatką,** starszym mistrzem, **Kazimierzem Rolką.**

— W zakładzie trzeba urosnąć — mówi — *Gdy młody człowiek zahartuje się, polubi swoje stanowisko pracy i zakoleguje, nie szuka już szczęścia gdzie indziej. Ważna jest atmosfera stwarzana przez kierownictwo, stosunek ludzi zajmujących wyższe stanowiska. Są zakłady, gdzie zarabia się również dobrze, a może i lepiej niż w nas, a pracownicy idą do pracy z niechęcią. Najwyższe zarobki nie utrzymają załogi, w zakładzie, to jeden wielki organizm, w którym każda cząstka musi dobrze funkcjonować, gdzie liczy się doświadczenie i fachowa wiedza. I u nas w latach niemożliwe były drobne zgrzyty, ale nieporozumienia zdarzają się nawet w najlepszej rodzinie. W naszym wydziale jest wielu starszych pracowników. Nikt nie myśli o szukaniu lżejszej pracy.*

Sporo ludzi codziennie dojeżdża autobusami i pociągami do Szcza. W zasadzie odbywa się to bez kłopotów. Niestety, pociąg nocny do Muszyny, którym zabierają się pracownicy wracający z drugiej zmiany, często bywa spóźniony o pół godziny i więcej. To denerwuje ludzi.

Nie mam wiele czasu dla siebie. W Pwinicznej pełnię funkcję radnego Gminnej Rady Narodowej, jestem także wiceprzewodniczącym Komitetu Osiedlowego. Najważniejsze dla naszej gminy zyszy to dokończenie budowy mostu w Rytrze i postawienie nowej szkoły w Gminie. Martwi, że środki, jakimi dysponuje Rada, są bardzo skromne. W wolnych chwilach lubię z synem Robertem wybrać się na ryby. Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej, z dalekiej od rodzinnej miejscowości, od zakładu. Wiem, że nie wszyscy mieli „kochają", bo bynam uparty i trudny.

Andrzej Pająk wytrwale walczył o nową politykę płacową, dopłaty dla pracowników zatrudnionych w systemie czterobrygadowym, lepsze warunki pracy w wydziale: — *Na razie nie da się tu pracować w białych rękawiczkach, ale po modernizacji będzie lepiej, automatyczne urządzenia do transportu surowców, lepsza klimatyzacja, cichobieżne młyny.*

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Głos Górnika

Poparcie dla Miodowicza

Z czym na III Zgromadzenie Związków Zawodowych do Łodzi wybiera się delegat „Glinika", **Jan Kokoczka?**

— Mandat delegata na Kongres Odrodzonych Związków Zawodowych w listopadzie 1986 roku otrzymałem z woli kolegów „Glinika", jak i Federacji Związków Zawodowych Górników. Byłem wtedy przewodniczącym związku w Fabryce. Dziś pracuję jako kierownik sekcji planowania robót w Wydziale Urządzeń Wertnicznych, ale sprawy związkowe są mi bliskie.

Federacja górników-związkowców skupia w 310 organizacjach ponad pół milona osób. Choćby z tego względu nasz głos musi być brany pod uwagę. Jedziemy do Łodzi m.in. po to, aby omówić stan realizacji 103 wniosków, jakie zgłosiliśmy podczas Kongresu. Chcemy też udzielić poparcia kierownictwu OPZZ, a szczególnie Alfredowi Miodowiczowi, zwolennikowi porozumienia i kompromisu między ludźmi pracy a rządzącymi. Gdyby rząd premiera Messnera uważnej wsłuchiwał się w głos związkowców, nie doszłoby w maju i wrześniu do strajków.

W Łodzi będziemy domagać się zdecydowanej zmiany polityki cenowo-dochodowej, inwestycyjnej. Pierwsze posunięcia nowego rządu dają nadzieję na maksymalne odblokowanie inicjatywy gospodarczej. Mimo rozdźwięku pertur bacji, rysuje się szansa na „okrągły stół", kapitalną rolę w usunięciu przeszkód może odegrać telewizyjna rozmowa Miodowicza z Wałęsą.

Wiele jeszcze w pracy naszego „glinickiego" związku zawodowego jest do zrobienia. Ale są i niezaprzeczalne osiągnięcia: skuteczna obrona deputatów węglowych, dodatkowe urlopy dla pracowników zatrudnionych w warunkach uciążliwych, przyjęcie dwóch zakładowych systemów płacowych, wywalczenie odmrożenia Karty Górnika. W trakcie załatwiania jest sprawa ważna dla emerytów i rencistów: przy obliczaniu rent i emerytur uwzględniać się będzie nagrodę barbórkową.

★

W Dniu Górnika pracownikom Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych w Gorlicach życzymy wszelkiej pomyślności w pracy zawodowej i życiu osobistym.

Akademia, podczas której zasłużeni pracownicy i emeryci zostaną wyróżnieni odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi, odbędzie się w sobotę — 3 grudnia. Klub Sportowy „Glinik" z okazji Barbórki zaprasza 3 i 4 grudnia na imprezy: zapaśniczą lige młodzików w sali Gorlickiego Centrum Kultury o godz. 16 i turniej ping-ponga w hali sportowej — w sobotę od godz. 13.30, w niedzielę od godz. 9.

Renowacja

Tak ich zwą koledzy z Fabryki. Remontowcy stanowią ponad pięć procent załogi „Glinika", ale od nich w znacznym stopniu zależy rytm pracy zakładu.

Wydział Remontowo-Budowlany spełnia wielorakie zadania. Wartość robót wykonanych przez jego pracowników sięga w roku bieżącym 420 milionów złotych. Zakres działań obszerny — od remontów obiektów i urządzeń fabrycznych, po wszelkie drobne naprawy. Działalność Wydziału — zadatkował jego kierownik, **Jan Galant** — rozpoczyna się w piwnicach, a kończy na kominach.

Remontowcy zjawiają się jak pogotowie — gdzie tylko trzeba. Robota — twierdzą — paliłaby się im w rękach, gdyby nie ciągły brak materiałów. Zawsze czegoś nie starcza: to blachy, to rur, to elementów armatury. Zawsze jednak, sobie tylko wiadomym sposobem, zlecenia wykonują.

W wielu jednak przypadkach Fabryka musi odwoływać się do pomocy firm budowlanych. Są prace, których własnymi siłami i środkami wykonać nie sposób.

Zrodziła się więc myśl powołania w „Glinku" własnego oddziału wykonawstwa inwestycyjnego. Opracowano nawet jeszczegółowe założenia ekonomiczno-techniczne. Oddział unieżaelniłby zakład w przedsięwzięciach inwestycyjnych. Życie podyktowało jednak całkiem inny scenariusz. W obecnej sytuacji gospodarczej naszego kraju inwestycje muszą się odwlec. Oddaliła się więc perspektywa uruchomienia oddziału wykonawstwa inwestycyjnego. Zamysła jednak nie zaniechano. Kierownictwo zakładu powróci do tego tematu, skoro tylko pozwolą realia gospodarcze. Korzyści będą bowiem oczywiste, głównie poprzez obniżenie kosztów inwestycyjnych i przyspieszenie realizacji zadań.

Natomiast najbliższe zadania dla remontowców — to przede wszystkim odnowienie elewacji budynków fabrycznych. Trwa też modernizacja i renowacja zaniedbań socjalnych. Odpowiednie warunki spożycia posiłku, utrzymania higieny mają przecież ścisły związek z efektami wytwórczymi.

Nie spocząć na laurach

Powiem otwarcie: nie ma powodów do stresów, ale też nie ma z czego się cieszyć. Do końca roku wypracujemy 7 mld zł tysiku, z czego do budżetu państwa musimy odprowadzić aż 72 procent. Ogromna część pieniędzy nasze możliwości rozwojowe, zmusza do rezygnacji z inwestycji. Nadmierne obciążenie podatkami i nierealne rozwiązania kredytowe — niekorzystnie wpływają na sytuację naszego przedsiębiorstwa. „Glinik" poradził sobie z różnymi problemami, ale wobec tej sytuacji jest bezradny. Wierzę w zapewnienia premiera Rakowskiego i skuteczność działań ministra Wilczka, że dadzą sobie radę z nimi firmy finansów, który musi przebudować nieżywy system podatkowy. Na razie tylko dzięki dużej aktywności eksportowej Fabryki, stałemu unowocześnianiu produkcji i obniżce kosztów wytwarzania — możemy mówić o nieźlej kondycji ekonomicznej zakładu.

To dobry znak, że władze centralne coraz surowiej patrzą na przedsiębiorstwa nierentowne, nieefektywne. Można różnie komentować likwidację Stoczni Gdańskiej, ale to decyzja nie była łatwa. Pamiętam. Społeczeństwo oczekuje radykalnych przemian, w Gdańsku się one rozpoczęły. Załoga naszej Fabryki powinna wiedzieć, że zarówno „Glinik", jak i Stoczniа czerpią z tego samego garnka korzystamy z materiałów z huty „Bierut" i wsadów z huty „Katowice". Dlaczego nasza działalność daje zyski — a podobna w Stoczni, bo też polegająca na obróbce metalu, musi być stale dotowana? Dlaczego eksport produktów jednego zakładu jest korzystny dla społeczeństwa, a do innej firmy trzeba dopłacać?

Płacić nie „po równo"

Średnia miesięczna płaca wynosi w „Glinku" — 50 527 zł, o 81 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. W październiku 1988 średnia płaca przekroczy 54 tys. zł. To niemało, biorąc nawet pod uwagę około 60-procentowy wzrost kosztów utrzymania. Liczę na to, że nowy zakładowy system wynagradzania pobudzi do zwiększenia wydajności pracy. Zamierzamy znacznie różnicować płace, premie i nagrody. Będziemy płacić nie „po równo" — więcej zarabiać muszą ci, dzięki którym zakład się wzbogaca. Niektórzy pracownicy wysokich zarobków konstruktorom. Ja bym płacił im jeszcze więcej. Ilez bowiem oszczędności dla gospodarki narodowej przynosi np. „odcudzanie" obudów górniczych lub usprawnienie technologii...

Nie wystarczy jednak najlepsza konstrukcja czy technologia, gdy szwankuje wykonanie. Dopóty w Polsce będzie źle, dopóki nie wezmiemy się na serio za obniżkę kosztów wytwarzania. Dopóki nie postawimy na oszczędność. Wstydowiedzieć, ile marnujemy materiału, ile cennego czasu przecieka nam przez palce. Wiele z tego zawiniło kierownictwo, lecz przede wszystkim pracowników dozoru.

Niedawno uznano naszą Fabrykę za jedno z siedmiu najbardziej oszczędnych przedsiębiorstw w kraju. To cieszy, ale nie powinno nas usypiać na laurach. Bierzmy wzór z bogatych, uprzemysłowionych państw. Kierownictwo „Glinika" będzie dobrze płacić za każde działanie prooszczędnościowe. To, co załoga zaoszczędzi, wróci do niej w postaci wyższych płac. A więc warto wypleniać złe nawyki, lepiej wykorzystywać maszyny. Są w Fabryce kierownicy wydziałów, których nazywam „chomikarzami". Nie pozwalają likwidować zdezelowanych urządzeń, które nie pracują, a słono kosztują, bo rosną koszty ich amortyzacji. Takie praktyki są niedopuszczalne.

Wszędzie tam, gdzie to możliwe, wprowadzimy ajencyjne lub brygadowe systemy pracy. Na wewnętrzny rozrachunek gospodarczy przejdzie magazyn Kuźnia. Nie będziemy już budować nowych hal, ale inwestować w modernizację stanowisk pracy. Sporo jest jeszcze biurokracji w Fabryce, z oporami następuje odmłodzenie kadry. Dużo młodych ludzi jest kierownikami wydziałów, ale im niżej — tym gorzej wiadoczna wiekowa ścieżka mistrzów i szefów sekcji. Mam listę z 40 nazwiskami. Będę proponował awanse i przeszeregowania ludziom młodym, wykształconym, ambitnym, przedsiębiorczym. Pora zaś na roztanie z tymi, którym obca jest dobra robota i dyscyplina pracy. „Glinik" zatrudnia 7 tys. osób, a prawdę mówiąc — do wykonywania naszej podstawowej wystarczyłoby 5,5 tys.

Własny domek

O przydział lub zamianę mieszkań zakładowych ubiega się 850 pracowników. Fabryka dysponuje w Gorlicach 1600 mieszkaniami, z czego 70 proc. to lokale małe, z ciemną kuchnią, mogące zaspokoić jedynie potrzeby samotnych lub bezdzietnych małżeństw. Gdyż mieszkaniowy zderza się tu z brakiem uzbrojonych terenów budowlanych. Długo trwają uzgodnienia lokalizacyjne, wywłaszczenia. Wystarczy protest jednego z właścicieli działek — i budowa domów jednorodzinnych opóźnia się o dwa, trzy lata. Takie mamy, niestety, prawo budowlane...

W 1989 roku Fabryka zyska 14 lokali w nowym bloku przy ulicy Potockiego. Do roku 1990 postawimy wspólnie z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych dwa wielorodzinne bloki przy ul. Gwardii Ludowej. Za dwa lata ruszy budowa 75 mieszkań przy ul. Konopnickiej. Wspólnie z Zespołem Opieki Zdrowotnej oddamy blok (uzyskamy w nim 30-35 mieszkań) przy ulicy Węgierskiej.

Niestety, wielu jednak jasno powiedzieć jesteśmy powołani do produkcji maszyn i urządzeń górniczych, a budownictwo powinno być domeną spółdzielni mieszkaniowych. Taka spółdzielnia, nazwaliśmy ją „Gwarek", powstała również przy „Glinku". Wybuduje 30 domków jednorodzinnych w osiedlu Korczak i przy ul. Węgierskiej.

Chcemy wyjść z budownictwem mieszkaniowym poza miasto. Do naczelników polskich gmin zwróciliśmy się o wytypowanie terenów. Większość oczekujących na mieszkania pochodzi właśnie z tych gmin. Grunt tam o wiele tańszy. W Gorlicach metr kwadratowy nieuzytku kosztuje 2 tys. zł, w okolicach Grybowa, Biecza czy Sękowej — około 400 zł.

Gdybym był młodym człowiekiem, u progu kariery zawodowej, nie wahałbym się ani chwili: budowałbym własny domek. Nie powinny przerażać wysokie koszty — 12-14 mln zł. 80 procent tej sumy rozkłada się przecież na 40 lat kredyt z symbolicznymi wręcz odsetkami. „Glinik" udzieli dodatkowych pożyczek, które mogą być umorzone. Kto weźmie się za budowę — otrzyma preferencyjne pod względem zarobków stanowisko pracy. Oto szansa dla tych, którzy nie zamierzają czekać z założonymi rękami na poprawę sytuacji mieszkaniowej swoich rodzin.

(Fragmenty wystąpienia dyrektora naczelnego Fabryki — **CZESŁAWA CHMURY** na zakładowej konferencji Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej).

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Nieczka zyje na Glinku

W Dniu Górnika pracownikom Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych w Gorlicach życzymy wszelkiej pomyślności w pracy zawodowej i życiu osobistym.

Akademia, podczas której zasłużeni pracownicy i emeryci zostaną wyróżnieni odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi, odbędzie się w sobotę — 3 grudnia. Klub Sportowy „Glinik" z okazji Barbórki zaprasza 3 i 4 grudnia na imprezy: zapaśniczą lige młodzików w sali Gorlickiego Centrum Kultury o godz. 16 i turniej ping-ponga w hali sportowej — w sobotę od godz. 13.30, w niedzielę od godz. 9.

„Stare Strzechy" spotkają się w „Karczmie Piwnej". W programie m.in. pasowanie „Młodych Lisów" i skok przez skrę, których doglądać będzie mistrz ceremonii — „Lis Major", „Karczma Piwna" jak każda tradycja — wciąż niedostępna dla kobiet. Wiemy jedynie, że rozpocznie się odśpiewaniem starej pieśni:

Górniczy Stan, hej, niech nam żyje,
Niech żyje nam Górniczy Stan,
Bo choć przed nami dzienne światło kryje,
Toć dla Ojczyzny trud jest nam dan.
Boć synowi podziemnych czarnych światów
Każdy chętnie poda dłoń.
Niech żyje nam Górniczy Stan!
Niech żyje nam Górniczy Stan!

To i owo

Szybko i konkretnie zaregował dyrektor generalny Wspólnoty Węgla Kamiennego na krytyczne wypowiedzi związkowców podczas konferencji delegatów Federacji Związków Zawodowych Górników. Mówili o niesprawiedliwym traktowaniu jubilatów górniczych; w roku 1988 wszystkim — a więc i pracownikom „Glinika" — którzy pobrali nagrody jubileuszowe przed 1 sierpnia, nagrody te obliczano według poprzednich, niekorzystnych przepisów. Dyrektor postanowił, że różnicę tę mają być jak najrychlej wyrównane.

★

Uchwałą Rady Ministrów unieważniono dotychczasowe nieżyciowe zasady planenia za pracę wykonywaną na podstawie umów o dzieło lub umów zleconych. Pozwoli to na elastyczniejsze gospodarowanie funduszem płac. Poprzednie przepisy zmuszał zakłady pracy do jego „obchodzenia", — na przykład zawyżano „na papierze" ilość pracowników wykonujących

Zwodzcy wędrowali byłych pracowników Fabryki. Wręczyli zapomogi, zaproosili na obchody Dnia Górnika. Do najstarszych emerytów „Glinika" należą m.in. zamieszkały przy ul. Wincentego Pola — 93-letni **Władysław Fiega** i o dwa lata młodszy — **Jan Musiał** z ul. Ogrodowej.

★

Do Fabryki napływają zamówienia na tzw. produkcję rynkową. Handel i spółdzielczość wiejska prosą o wykonanie siekier, młotków, kratek ściekowych, kaloryferów, koszy na śmieci, łańcuchów, kociołków turystycznych. Pianści z „Glinika" rozważają możliwości podjęcia dodatkowej produkcji, nie jest to jednak sprawa prosta: linie technologiczne przeciążone, hale ciasne, brakuje fachowców — np. tłuszarzy — nawet do produkcji podstawowej. Może więc lepiej, by Fabryka wytwarzała to, do czego ją powołano, a wykonaniem młotków czy siekier zajęli się rzemieślnicy?

Z pracy sądów

Przed trzema laty w kronice milicyjnej Zakopanego, poczęły mnożyć się zapisy o włamaniach do restauracji, barów, kiosków spożywczych i warzywniczych, samochodów. Złodzieje zabierali pieniądze i co wartościowsze przedmioty. Napływały również meldunki o nietypowych zachowaniach się miliczantów przed sklepami „Peweksu" oraz na tandecie m.in. w Krakowie. Schemat działania był prosty: jeden mężczyzna realizował transakcję, a kiedy walutę lub towar (np. zegarki elektroniczne) miał w ręce, do akcji wkraczał drugi z legitymacją MO. Wystraszony kontrahent pozostawiał swą własność i ulatniał się, w czym mu zresztą nikt nie przeszkadzał.

Po jakimś czasie wiadomo było, że przestępcami są ludzie pełniący funkcje stróżów porządku publicznego, które wykorzystują do niecnych celów. Należało szybko położyć temu kres, zwłaszcza że narzasanie prawa przez osoby powołane do jego ochrony budzi szczególnie ostry sprzeciw społeczny. Wszystkie służby milicyjne zmobilizowane zostały dla zdemaskowania szajki przynoszącej ujmę całej instytucji. Drobiazgowo analizowane fakty i obserwacja określonego kręgu ludzi dały ułożyć się w przejrzystą mozaikę. Oto jak narodziło się zło.

Młodzi mężczyźni mogą korzystać z szansy zastępczej służby wojskowej. Jedną z tej form jest zaciąg do Kompanii Centralnego Podporządkowania ZOMO, której siedziba w naszym województwie mieści się w Nawojowej koło Nowego Sącza. Tam właśnie przed trzema laty, wśród gromady poborowych, trafiło jebnastu młodzieńców, którzy swą karierę w niebieskich mundurach zakończyli na ławie oskarżonych. Służbę w szeregach milicji potraktowali jako okazję do przestępczej działalności, wychodząc z założenia, iż „najciemniej bywa pod latarnią". Operowali zwykle w składach trójkowych, tak jak udawali się w teren pełnić służbę. Podział łupów odbywał się różnie. Najczęściej jednak stosowano „zasługi".

Do odpowiedzialności pociągnięto całą jedenastkę. Sąd ocenił wydarzenia bardzo krytycznie — jak na to zresztą zasługiwały. Wytknął wysoki stopień społecznej szkodliwości przestępstw. Oskarżeni wszak pełnili odpowiedzialne obowiązki i związani byli ślubowaniem, że pełnić je będą rzetelnie. Skrupulatnie ustalono rozmiar win oskarżonych, nakładając stosowne do tego kary.

Wiesław G., inspirator i herszt grupy, planował „robotę" i decydował o podziale łupów. Skazany został na 4,5 roku bezwarunkowego pozbawienia wolności i 500 tys. złotych grzywny. Leszek K., który miał znaczny udział w przestępstwach, uznany został za dalego zdemoralizowanego. Wymierzono mu karę 3 lat pozbawienia wolności i 150 tys. złotych grzywny. Bogusław M. brał udział we włamaniu do baru „Pstrąg" w Zakopanem, skąd skradziono sprzęt elektroniczny sporej wartości. Przyznał się do winy i ujawnił w śledztwie szczegóły przestępstw. Darowano mu karę pozbawienia wolności na mocy ustawy o szczególnym postępowaniu wobec sprawców nieletnich przestępstw. Zapłacił 250 tys. złotych grzywny. Andrzeja F., podobnie jak poprzednika, uminęło więzienie, zasądzono jedynie grzywnę 50 tys. złotych. Jerzy K. skazany został na 1 rok pozbawienia wolności i 50 tys. złotych grzywny. Januszowi G. wymierzono 1 rok i 2 miesiące więzienia oraz 120 tys. złotych grzywny, Mariuszowi O. 7 miesięcy i 50 tys. złotych grzywny. Podobną karę otrzymał Stanisław P. Kazimierzowi M. więzienie darowano, zapłaci 80 tys. złotych. Zenon O. — 90 tys. złotych. Józef Sz. skazany został na 1 rok pozbawienia wolności i 60 tys. złotych grzywny.

Wiesław G. i Leszek K — ci najaktywniejsi — uważają, że zostali potraktowani przez sąd zbyt surowo i zapowiedzieli odwołanie od wyroku.

Kończąc, dodać trzeba, iż sprawa ta pociągnęła za sobą daleko idące działania wychowawcze w Kompanii Centralnego Podporządkowania ZOMO. Dokonano zmian personalnych w kierownictwie tej jednostki.

JERZY LIPOWSKI

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Usług Wodnych w Starym Sączu, ul. Źródlana 24, sprzeda w drodze przetargu nieograniczonego, który odbędzie się w dniu 16.12.88 r. o godz 10 pojazdy:
— samochód marki Syrena 105 Bosto, nr rej. NSA 057 S, rok produkcji 1980, nr. nadwozia 020320, nr. silnika 465172, st. zużycia 60 %, cena wywoławcza 340.000-,zł.
— samochód marki Gaz 53 A nr rej. NSA 547 A, nr silnika 158417, nr podwozia 407211, rok produkcji 1979, stopień zużycia 80%,
cena wywoławcza 232.000-,zł.
— agregat prądotwórczy PAD-8/400-02, nr fabryczny 32835, silnik typ 4VD 8/8-2 SVL nr 1559, rok produkcji 1983, cena wywoławcza 510.000-,zł.

WW pojazdy można oglądać na terenie Zakładu przy ul. Źródlanej 24 codziennie w dni robocze w godz. 10-13 po uprzednim zgłoszeniu się w Dziale Transportu.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić w Kasie Zakładu Vadim w wysokości 10 % ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przypadku nie dojścia do skutku I-go przetargu, II-gi przetarg odbędzie się tego samego dnia i w tym samym miejscu o godz 13.

Zakład nie bierze odpowiedzialności za ukryte wady uszkodzenia pojazdu oraz zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-12412

CHCESZ — samodzielnie działać
— kierować zespołem ludzi
— dobrze zarabiać

ZGŁOŚ SIĘ!

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „Archibud" S.A. poszukuje odpowiedzialnych i operatywnych kandydatów na stanowisko dyrektora oddziału-filii na terenie Nowego Sącza.

Zdecydowani kandydaci proszeni są o kontakt:
telefon w Krakowie 66-94-31
Pisemnie: 30-955 Kraków 14
skr. poczt. 36

OGŁOSZENIA DROBNE

POWRACAJĄCY z zagranicy pilnie poszukuje mieszkania — domu — parceli na terenie Zakopanego lub okolicy. Wiadomość. Kupno—Sprzedaż nieruchomości, Adam Fedyk, Zakopane, Tetmajery 17, tel. 666-78.
A-163

„POLONEZA" 1988 —sprzedam lub zamienię na fiata 126 p. Nowy Sącz, tel. 332-11, w. 117, po 15.
D-52203

PANNA, niebrzydka, zgrabna, 160 cm wzrostu, 31 lat, pogodna, gospodarna, wstrząsa, po studiach, z mieszkaniem i możliwością budowy domu, pozna kawalera o dobrym charakterze, zrównoważonego, kulturalnego, zaradnego, z wykształceniem wyższym lub średnim. Łaskawe zgłoszenia:
Oferty 39100 „Prasa-Dunajec" Nowy Sącz, Al. Wolności 49
A-170

KUCHENKĘ mikrofalową RFN oraz telewizor kolorowy Philips roczny pal-secam— sprzedam. Andrzej Grucela Piwniczna Koszryska 19 a.
D-52201

NOWY Sącz, okolice! Mechanicznie czyszczenie dywanów, wykładzin. Sowiński, tel. 219-60.
D-39087

NOWY SĄCZ i okolice — Czyszczenie dywanów, wykładzin i gobelinów. Janusz Karmiński, tel. 220-77.
D-39096

Cągnik C-363 p (nowy 50 mtg), C-355 1974 r. (po remoncie kosiarkom w 1985 - tanio sprzedam. Lucjan Jaworski, 58-561 Wojcieszyce 1, k. Jelenej Góry.
D-52202

„HALSZKA" Zary, skrytka 12, kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.
A-170

KOMIS sportowy w Zakopanem, przy ul. Tetmajera 17, proponuje do sprzedaży: buty narciarsk-e (dziecinne damskie, męskie, ko-mbinezony narciarskie, narty, buty do nartach, gogle, rękawiczki narciarskie, kozuchy damskie w cenie 30.000,— zł — 120.000,— zł, kozuchy dziecięce w cenie 10.000,——40.000,— zł, kożuchy męskie w cenie 40.000,— zł —120.000,— zł, kurtki damskie (madeira — 40), kurtki puchowe, swetry (szeland, michaj), płaszcze i kurtki (skórne) zegarki elektroniczne — kalkulatory, sprzęt techniczny. Zapraszamy codziennie w godz. 9.30—18, sobota w godz. 9.30—16
A-162

„ZIEMOWIT"
NAJWIĘKSZA — NAJNOWOCZEŚNIEJSZA — BEZPIECZNA
Kopalnia Węgla Kamiennego w Tychach-Lędzinach
ul. Pokoju 4, tel. 277-042 wewn. 56-53-54

CZEKA NA CIEBIE PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat pracy pod ziemią

Przyjmowanym gwarantuje:
— atrakcyjne wynagrodzenie
— specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
— dodatek stabilizacyjny dla podejmujących po raz pierwszy pracę pod ziemią
— dodatek rozłąkowy
— deputat węglowy w wymiarze 8 ton rocznie dla pracowników utrzymujących rodzinę i samotnych prowadzących własne gospodarstwo domowe
— nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja oraz nagrodę z zysku
— nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
— nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy
— jednorazową pomocę na zagospodarowanie w wysokości — 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek po 1 LUTY 1982 roku.
— Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy
— pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat.
— Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
— możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek
— pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w Domu Górnika z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
— możliwość wypoczynku w ośrodku wczasowym i kolonijnym nad morzem, w górach i na Mazurach.

Przy Kopalni funkcjonuje Górnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa, która w krótkim czasie zapewnia uzyskanie mieszkania. Ponadto działa Młodzieżowe zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych, które udziela pomocy organizacyjnej i materialowo-sprzętowej budującym się na terenie Tych młodym górnikom kopalni.

CZŁONEK ZRZESZENIA OTRZYMUJE:
— bezpłatne działki budowlane,
— kredyt w wysokości 600 tysięcy złotych z zakładowego funduszu mieszkaniowego
— kredyt bankowy umarzany w 60 % dla pracowników dołowych
— spłatę odsetek z tytułu zaciągniętego kredytu bankowego

Przy Kopalni istnieje także Zrzeszenie Szkoła Górnicza, która przyjmuje młodzież w wieku od 15 do 18 lat do nauki w zawodzie górniczym.

Uczniom zapewnia się:
— wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie
— pomoc materialną np. w zawodzie górnika
w klasie I w granicach — 15.000 zł
w klasie II w granicach — 17.000 zł
w klasie III w granicach — 18.000 zł
— absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł
— Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— wyróżniających się uczniów ZSG daje możliwość kontynuowania nauki w Technikum

Wymagane dokumenty:
— dowód osobisty
— książeczka wojskowa
— legitymacja ubezpieczeniowa
— świadectwa pracy
— świadectwo szkolne

Nie przyjmuje się pracowników, którzy porzucili pracę lub zostali zwolnieni przez zakład bez wypowiedzenia

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI.

Dojazd do Kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr. 31, 95, 137

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Srol.a (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 23-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 2 XII

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — reforma gospodarcza
9.40 „Lot sokoła" (3) — film produkcji NRD
16.00 Program dnia i Dt
16.05 „Za kierownicą"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Śladami pierieistrojki"
18.00 „70 lecie odzyskania niepodległości"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Spartakus" (1) — film prod. USA
21.40 „Czas" magazyn publicystyczny
22.15 „Aktorski slalom"
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II

16.55 Język angielski (37)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrokowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 Polska Kronika Filmowa
19.10 „Kalejdoskop taneczny"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Śpiewajmy poezję"
20.50 „Antycyny świat prof. Krawczuka"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Cena przeżycia" — dramat psychologiczny
23.25 Komentarz dnia

SOBOTA — 3 XII

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.15 „Azymut"
11.45 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.35 „Wędrówki dalekie i bliskie"
13.10 „Strefa X" — reportaż
13.25 „Telewizja prowincja"
13.35 Telewizyjny Teatr Prozy — Leon Kruczkowski — „Kordian i Cham", cz. I
15.00 „Gdzie jest generał" — film polski
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Flesz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Odczyt", cz.I — film biograficzny o Tadeuszu Boy-Żeleńskim
18.35 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 Wystąpienie premiera Mieczysława Rakowskiego
20.10 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.15 „Bliskie spotkania trzeciego stopnia" — film science-fiction prod. USA reż. Steven Spielberg
22.25 Telewizyjny przegląd sportowy
22.45 „Piosenki na przetrwanie" — recital Wiesławy Sós
23.30 DT — wiadomości
23.40 Kino sensacji „Tajemnica eliksiru młodości" — film prod. ang.

PROGRAM II

11.55 Trzy godziny z telewizją Katowice
14.55 Powitanie
15.00 Małe kino: „Prawa szerofa
15.30 „5 — 10 — 15"
17.00 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie"
17.30 Kronika
18.00 Koncert z okazji 10-lecia pontyfikatu Jana Pawła II transmisja z Watykanu
19.30 „Alfa i omega"
20.00 „Opowieści o symfonii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Jeśli potrafisz, pchaj się na afisz" — reportaż
22.25 „Piotr Wielki" (7)
23.10 Komentarz dnia

NIEDZIELA 4 XII

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Mistrzowie budowlanego kunsztu"
11.25 „Kraj za miastem"
11.55 Vistula River Brass Band — 20 lat
12.20 „Pietrek Zelek z Beresteczka" — film dok.
12.50 Andrzej Mleszka — „Ballada o Kaś i drzewie" (1)
13.35 Telewizyjny koncert życzeń
14.25 „Morze"
14.45 „Marek Sierocki zaprasza"
15.10 W kamiennym kręgu (44 i 45)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 „Od Picadora do Zaleszczyk"
18.40 „Antena"
19.00 Wieczornyka
19.30 Dziennik
20.05 „Krolewskie sny" (5)
21.15 W barbórkowy wieczór"
22.05 Sportowa niedziela
22.50 „7 dni na świecie"
23.05 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.40 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.15 Film dla niesłyszących: „Królewskie sny" (5)
11.25 „Przygoda z historią"
11.55 „Jutro senieżdziałek"
12.15 Powitanie
12.20 „Podniebny dźwig" (7-ost.)
12.45 „100 pytań do..."
13.15 „Jeden dzień spokoju"
13.45 Podróże w czasie i przestrzeni
14.45 III konkurs im. Jana Kiepury — Krynica'88
16.05 „Być tutaj"
16.20 „Kino — oko"
17.15 „Aktualności kulturalne"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 Program publicystyczny
19.30 Malarstwo Jerzego Gumieli
20.00 Film sport
21.00 „Szczęśliwa trzynastka"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Serce górzystej krainy" (4) — serial
22.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 5 XII

PROGRAM I

16.20 Program dnia i Dt
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka"
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Telereporter"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Teatr Telewizji — Eugene O'Neill — „Księżyc świeci niewiarom" — premiera
22.15 „Kim jesteś prezydencie?"
22.45 Dt — komentarze
23.05 Język niemiecki (7)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (7)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna" „Barbórka"
18.00 Kronika
18.30 Program publicystyczny
19.00 „Tele-trans"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Miasteczko Bełz i inne piosenki żydowskie"
20.30 „Uwaga, dokument"
21.15 „Zamyślenia"
21.30 Panorama dnia
21.45 Komunisi — 50 lat później
22.10 Biografie „Luigi Pirandello" — film dok.
23.10 Komentarz dnia

WTOREK — 6 XII

PROGRAM I

9.15 Dt — wiadomości
9.25 Dt — reforma gospodarcza
9.40 „Ballada o Januszku" (5)
10.40 „Domator" — „To się może przydać!"
16.00 Program dnia i Dt
16.05 „Wspólna Polska — wspólne sprawy"
16.25 „Tik — tak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Awanturnik" (1) — serial
18.20 „Racje"
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Kram"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Ballada o Januszku" (5)
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 „Kanał 5"
22.05 „Kontakty"
22.35 Rozmyślania profesora Mariana Stępnia (11)
22.45 Dt — komentarze
23.05 Język angielski (7)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (7)
17.25 Program dnia
17.30 Galerie świata
18.00 Kronika
18.30 „Wieś niepewności" (8)
19.30 Studio sport
20.00 „Non stop kolor"
21.00 „Na warsztacie historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Krzysztofa Zanussiego — „Constans"
23.15 Komentarz dnia

ŚRODA — 7 XII

PROGRAM I

9.15 Dt — wiadomości
9.25 Film fabularny
10.20 „Domator" — „Przyjemne z pożytecznym"
15.50 Program dnia i Dt
15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy"
16.25 „Scena TDC"
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Sejmowe spotkania"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 Zwierciadło czasu: „Pokuta"
22.45 Dt — komentarze
23.05 Język rosyjski (8)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (8)
17.25 Program dnia
17.30 „Sponsor"
18.00 Kronika
18.30 „Zatrzymane w kadrze"
19.00 Stanisław Tym w teatrze „Rampa"
19.30 „Laos — kraj tysiąca słoni"
20.00 „Telemost" — Kraków — Sofia
21.00 Program publicystyczny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 Komentarz dnia

CZWARTEK — 8 XII

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Dt — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie" (2)
10.10 „Domator"
16.20 Program dnia i Dt
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Serce pod mundurem"
17.55 „Przetrwać"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" (2) ser. kryminalny
20.55 „Pegaz"
21.45 „Polityka, politycy" George Bush
22.15 Program publicystyczny
22.45 Dt — komentarze
23.05 Język francuski (8)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (8)
17.25 Program dnia
17.30 „O nową szkołę"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.30 „Puls"
20.00 Scena piosenki — „Remont"
21.00 „Express reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki"
23.40 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

przyszło na świat po śmierci Ojca i nawet roczku nie dożyło, takie było słabiutkie.

Dziwnym trafem z pożogi ocalała tylko brzózka zasadzona przez moich Rodziców w dniu mojego urodzenia. Czy sobie wyobrażasz, Karolcu, że teraz ta brzózka jest smukłym, pięknym drzewem, stanowiącym ozdobę pogorzeliska, szeleszczącym smętnie nad całym pustkowiem.

Po śmierci Ojca zaczęła się nasza tułacza dola. Początkowo przygarnęła nas Babka, Matka mojej Matki, Emilia, po niej właśnie dałam to imię Emilce. Babcia mieszkała w niziutkim, malowanym na niebiesko domku na ulicy Franciszkańskiej, w pobliżu popijarskiego klasztoru, tuż przy skarpie. Domek się rozsypywał, dach przeciekał, gdy padał deszcz, to stawiałaśmy w kątach kącie cebrzyki. Ale za domkiem rozłaczał się przeźliczny widok na Dunajec, wikline i kwieckate łąki za rzeką, aż po gęste lasy na horyzoncie.

Staruszka babcia była chudziutka, wysuszona, pomarszczona, ale bardzo żywa i ruchliwa. Całe dnie spędzała na powietrzu, chodziła po lasach, polach i łąkach, zbierała różne zioła i kwiaty, potem suszyła je nad piecem albo w przewiewnym miejscu, wiązała te peczki, jedne zalewała wrzątkiem, drugie zimną wodą, jeszcze inne spirytusem, przelewała do buteleczek i słoików, wyczyniała z nimi różne „czary". Do Babci mnóstwo ludzi przychodziło po zioła i nalewki, słynęła na cała okolicę. Czy sobie wyobrażasz, że nawet wielcy państwowi przychodzili babcinie ziola? Dzięki temu jakoś wszyscy żyliśmy nie najgorzej. Babcia była przemiła, gadatliwa i wesoła. Najlepiej czuła się na łonie natury. Znowu ziołami wyleczyła dużo ludzi i wyznawała zasadę, że najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości jest natura. Dlatego nie ustawała w zajęciach, stale coś robiła, wiecznie się krzątała, ruch był jej żywiołem. Zapomniałam wam, że mojej mamy jakoś nie inte esowały zielarskie praktyki. Chciała wyuczyć ja na swoją następczynię i zdradzić sekrety przyrządzania leczniczych mieszanek, ale Mamie jakoś to nie wchodziło w głowę i babcia wpadała na pomysł, żeby ze mnie zrobić zielarkę. Byłam jej w ustarszą wnuczką. Babcia miała kilkoro dzieci, ale wszystkie pomarły w dzieciństwie. Dopiero gdy dobrze po 2 przekroczyła czterdziestkę powiła moją Mamę i ta wyżyła, zdrowa i dorodna. Babcia zbliżała się do osiemdziesiątki i chciała komuś koniecznie powierzyć zielne tajemnice. Miałam wtedy dziewięć lat i pamiętam, ze parę razy towarzyszyłam jej w poszukiwaniu roślin. Pokazywała mi jakie zrywać zioła, o jakiej porze dnia i w jaki sposób. Niektóre ścinałyśmy o świcie, inne wieczorem, jeszcze inne zaraz po deszczu. Podobały mi się te spacery po łąkach i lasach. Babcia chwaliła mnie, że jestem pojętna i będę jej wyręką. Może i byłabym, gdyby nie śmierć staruszki. Zmarła na zadego płucnego zapalenia, cichutko, we śnie, z uśmiechem.

To była naprawdę niezwykła starowinka. Do końca żywa i czynna, pogodna, nie lubiła narzekać i odznaczała się bystrym umysłem. Pamiętała zdarzenia sprzed wielu lat, żyła przecież w ciekawych czasach — rozbiory naszej Ojczyzny, powstania narodowe, wojny cesarza Bonapartego. O wszystkim wiedziała. Nie zapomnę nigdy wieczorów w niebieskim domku. Kiedy było ciepło, Babcia siadywała na przyzbie, zimą w kuchni przy palenisku, my wokoło niej i słuchaliśmy. Mogła opowiadać kilka godzin bez przerwy, zajmując i obrazowo. Różne to były opowieści: przejmujące zgrozą o duchach i zbójach, przyjemne o pociach i zabawach w młodości, frapujące o powodziach i pożarach, ale najbardziej lubiłam wspomnienia historyczne. Babcia widziała, jak kazowano klasztory w Nowym Sączu, jak wybuchł bunt pod wpływem zrywu Kościuszki, jak ludzono się nadziejami, gdy cesarz szedł na Moskwę.

Po śmierci Babci musieliśmy opuścić niebieski domek i znowu rozpoczęły się trudne lata. Domek bachoru rozsypał się, nie mu już mieszkać. Mamę i tylko gdy idziemy na Biskupie, pokazuję dzieciom miejsce, w którym stał.

Rozpłakałam się i musiałam przerwać czytanie listu. Ileś była dola mojej Mamy. Niewiele miała przyjemności w życiu... Półsierota, bez własnego kąta, wychowana w biedzie. Babcia moja zmarła przed dłuższem mamy, więc do ołtarza szła będąc sierotą. Z Ojcem moim też się borykali w niedostatku, radości mało, trosk sporo. Po śmierci Ojca sama musiała wyżywić czwórkę dzieci. Dopiero pomoc ciotki Karolki postawiła nas trochę na nogi. Co z tego? Też się nie nacieszyła długo ani przysyłanymi reńskimi, ani ubiorami, ani perspektywą odbudowy domku na pogorzelisku. Zmarła osierocając mnie.

Odłożyłam list Mamy z czcią. Schowam go wśród cennych pamiątek, nic mi przecież po niej nie zostało. Chciałam otworzyć pamiętnik w safianowej oprawce, lecz przyszła klientka do Femci i poprosiły mnie, żebym rzuciła okiem na suknię. Wektnęłam na razie te odyskane skarby do szafy pod bielizną.

(Ciąg dalszy za tydzień)

„Gazeta Podhalańska"

W listopadzie 1918 r.

● W spowodu epidemii hiszpańskiej influency przerwano naukę w gimnazjum Zakopiańskiem do 11 listopada. W Nowym Targu zamknięto również kino. Hiszpanka szerzy się w sposób zastraszający w całej Europie środkowej. W pomoc jej idzie brak żywności, brak środków lekarskich, niedołęstwo władz i ogólne zamieszanie w świecie. We Wiedniu zamknięto wszystkie teatry, kina, szkoły. W Budapeszcie umarło w jednym tygodniu 2 600 osób. Kto wie, czy nie nastąpi zamknięcie jarmarków dla zapobieżenia tej strasznej chorobie.

● Dobra lokata gotówki. Cegielnia w Nowym Targu obok stacyi kolejowej, z murowanym piecem polowym (wypala się węglem), z trzema szopami i zapasem 75 000 cegieł surowym jest do sprzedania.
Zgłoszenia w łaźni parowej w Nowym Targu.

● Powrót dzwonów. Obronione przez mieszczanki nowotarskie i ukryte dzwony z kościoła parafialnego w Nowym Targu wydobyto ze schowania i uroczyście wprowadzą je do świątyni. Za parę dni ogłoszą ludziom pokój i zmartwychwstanie ojczyzny. Że nie poszły na armaty jest wyłączną zasługą Nowotarżanek.
(W kolejnym numerze:) Zawieszenie schowanych przed rekwizycją dzwonów w kościele nowotarskim nastąpiło 21 b. m. Drzwon największy przywieziono ozdobiony kwiatami i smreczyną pośród radości mieszkańców. Baby „od dzwonów" żałują tylko powszechnie, że w czasie powrotu tych utratowanych zabytków kościelnych nie było pana komisarza dzwonowo — wełnianego.

● Przed starostwem w Nowym Targu. *Kumotrze! Hej, wiecie, jakasi tu zmiana od ostatniego tyżnia w tem starostuie?*
— *Je, jakaz to?*
— *No dyć sami widzicie, tym, co skóre ludziom rekwirowali, chciano ich wtkanią zarekwirować, jeno się obaczyli wcześnie i kąsi się uchylili.*

● Co robić z orderami? Na zapytanie odpowiadamy: nie odsyłać do Wiednia, lecz gdy powstanie nowy rząd polski, złożyć złote na skarb polski a bronzowe na cele kolejowe.

● Orły polskie po 2 k. i orzełki do czapek po 250 h. i 3 k. sprowadziła Polska Organizacya Narodowa dla uzrzędów i wojska. Do nabycia w głównej trafice w Nowym Targu.

HOROSKOP

BARAN: nie nadużywaj czyjejś cierpliwości, może cię to zaprowadzić w ślepą uliczkę — powinieneś jak najszybciej wyjaśnić wszystkie sprawy, żeby nie było już żadnych niedomówień.

BYK: teraz najwięcej będzie działo się w domu — znajdź czas dla najbliższych, zrozum ich problemy.

BLIŹNIĘTA: jeśli dalej będziesz chciał działać tak jak do tej pory, możesz spodziewać się przykrych niespodzianek — nie bój się nowych pomysłów, nowych znajomości, nowych doświadczeń.

RAK: wyobraźnia podsuwa ci różne rozwiązania, ale na żadne nie możesz się zdecydować — rozważ wszystko, co stało się do tej pory, wyciągnij wnioski.

LEW: wszystko powróci do normalności, choć będziesz chciał czegoś innego — spróbuj znaleźć sposób, żeby zrealizować swoje cele i zrobić to jak najbardziej spokojnie.

PANNA: twoje konkretne podejście do życia może niektórych denerwować — zdobądź się na chwilę innego, emocjonalnego podejścia, powiedzenia, to może cię do kogoś zbliżyć.

WAGA: możesz mówić, że ci sprzyja, że wszystko ci się udaje, niezależnie od przeszkód, których nawet nie dostrzegasz — dobra passa będzie trwała, nie strać jednak czujności.

SKORPION: pamiętaj, że możesz być mściwy, a nawet okrutny, kontrolуj więc swoje emocje — wydarzenia pomogą ci zająć najlepszą pozycję, przyszłość raczej spokojna.

STRZELEC: bądź odważny, nie bój się poważnych rozmów, nagłych decyzji — twoja otwartość może pomóc ci znaleźć wyjście z najbardziej kłopotliwych sytuacji.

KOZIOROŻEC: ambicja i wytrwałość mogą tym razem zawieść i znajdziesz się w tarapatach, z których trudno ci będzie znaleźć wyjście — uważaj na tych, którzy ci dobrze życzą, ale niechcący mogą ci przynieść szkodę.

WODNIK: teraz najlepszy czas, by zrealizować życiowe plany, nic w tym nie może ci przeszkodzić — jeśli obowiązkowość nie pozwala ci odstąpić od tego co robisz, przygotuj się na rozczarowania.

RYBY: teraz skup się na najważniejszych sprawach i to zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym przed tobą wiele ciekawych wydarzeń, nie bądź zbyt ostrożny.

KRZYŻÓWKA NR 46

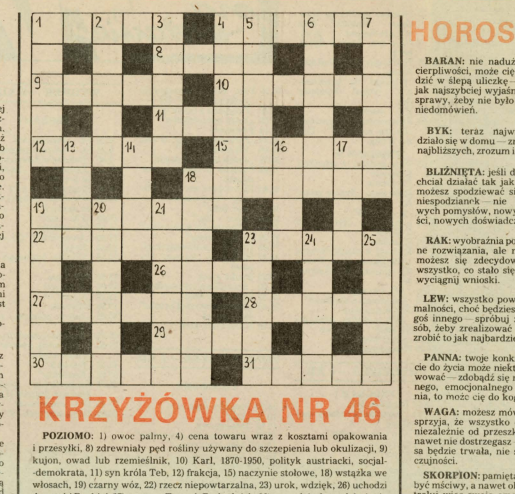

POZIOMO: 1) owoc palmy, 4) cena towaru wraz z kosztami opakowania i przesyłki, 8) zdrewniały pęd rośliny używany do szczepienia lub okulizacji, 9) kujon, owad lub rzemieślnik, 10) Karl, 1870-1950, polityk austriacki, socjaldemokrata, 11) syn króla Teb, 12) frakcja, 15) naczynie stołowe, 18) wstążka we włosach, 19) czarny wóz, 22) rzecz niepowtarzalna, 23) urok, wdzięk, 26) uchodzi do zatoki Puckiej, 27) szczyt w Tatrach Zachodnich, 28) narzędzie do spulchniania gleby, 29) uchodzi do Morza Liguryjskiego, 30) czwarta część garnca, 31) np. gąsienica.

PIONOWO: 1) pożywny napój, 2) dowcip, 3) wzięcie wszystkich trzynastu lew, 4) męski głos, 5) roślina z rodziny krzyżowych, 6) przyczepa parowozu, 7) antypatia, 13) James, amerykański aktor filmowy, 14) napój alkoholowy, 16) część roku, 17) ozera żelazo, 18) pulpit z podwyższeniem dla wykładowcy, 19) halibut, 20) rower z platformą do przewożenia towarów, bagaży, 21) człowiek chory umysłowo, 23) rycerskie słowo honoru, 24) nie ma w jądrze neutronu, 25) kultywator, spulchniacz.

LESZEK KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 9 grudnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 44

POZIOMO: 1) cięgno, 5) basior, 8) pikle, 9) gejsze, 10) termin, 11) Rytro, 12) atrapa, 15) niecka, 18) tratwa, 21) pałasz, 24) gazda, 26) rubato, 27) jaskra, 28) remis, 29) nagana, 30) akacja.

PIONOWO: 1) cegła, 2) gusła, 3) opera, 4) skat, 5) beton, 6) seree, 7) renta, 13) tur, 14) paw, 16) iwa, 17) kos, 18) taran, 19) tiara, 20) agora, 21) pajza, 22) łyska, 23) zgaga, 25) zima.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Józefa Gąsiorek** z Gorlic i **Leszek Wróbel** z Krynicy

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (82)

Pamiętnik sądeczanki

16 sierpnia

Wczoraj po południu odbył się pogrzeb p. Płaza. Poziśmy z Joachimem, Kaziem, Dominiką i Praksedą. Kondukt był bardzo długi i posuwał się wolno ulicą Jagiellońską, później, za starym cmentarzem, troszkę przyspieszył. Nieboszczyka odprowadzał tłum, chyba pół miasta towarzyszyło mu w drodze na wieczny spoczynek. Eksportował ksiądz dr Alojzy Góralik w otoczeniu wikarych, katechetów i jezuitów. Biała Miejska na cele z panem burmistrzem dr Karolem Slavikiem stawiła się w komplecie, widzieliśmy stanowcie, pana Juliusza Friedricha, obywateli ziemskich, liczne deputacje z okolicznych miasteczek. Ktoś dostrzegł nawet, podobno, czcigodnego starca, pana Szczęsnego Morawskiego ze Starego Sącza, i hrabiostwo Stadnickich z Nawojowej.

Wygłoszono pożegnalną mowę, w której podkreślono cnoty zmarłego i jego zasługi dla miasta. Tym razem nie były to czcze słowa, każdy to przyznał. Wience pokryły mogiłę chyba na dwa metry w górę. P. Płaz spoczął w samym równoległej do głównej, bliżej domku grabarza. Nowy cmentarz powoli zmienia wygląd: zapełnia się mogiłami, rosną drzewka krzewy, barwią się kwietniki, gdzieniegdzie widać ozdobne krzaki. Przez to łagodzi się wrażenie pustkowia.

18 sierpnia 1891

Praksada wyczekała, kiedy nikogo oprócz nas nie było w domu, i z powaną miną wręczała mi cieńki kajet oprawiony w safian. Miałam odczucie, jakbym ten kajet gdzieś widziała, coś mi przypominał. Okazało się, że w rzeczach hrabianki znaleziono jeszcze zawiniątko Ciotki Karolki, a w nim początek mojego pamiętnika, pisanego w Krakowie w pałacu hrabiowskim. W rozgardiaszu przed wyjazdem do Nowego Sącza zastanawiałam się, co się z nim stało. Teraz zagadka rozwiązała się. Mój pamiętnik z okresu krakowskiego i narzeczeństwa z Joachimem ocalał. Przytuliłam skórę do policzka i wzruszyłam się, tym bardziej, że znalazłam tam list mojej nieboszczki Mamy do Ciotki. Jedyna pamiątka po Matce! Zaszyłam się w kąt pokoju i z wypiekami na twarzy wertowałam kartki. List mamy zupełnie pożółkł, litery wyblakły, z trudem go czytałam.

Mama dziękowała Ciotce za paczkę z ubraniami i opisywała szczegółowo nasze życie w Nowym Sączu. Było to już po śmierci mego Ojca. Z tonu listu wynikało, że Mama pogodziła się z losem, nie płakała po Ojcu i cały wysiłek skierowała na nasze wychowanie. Ujrzałam ją w nieznanym wymiarze, ukazał mi się wizerunek kobiety pogodnej, dobrej, zapobiegliwej, ale i romantycznej.

Szczególnie lubię Zalubinicze położone za mostem nad Kamienicą, mój najukochańszy skrawek ziemi, gdzie wzrodziłam i przeżyłam dzieciństwo — pisała moja Matka. *Ile razy tam idę czuję ucisk w gardle i żal z powodu utraty domu. Czy Karolcia wie, jakie nieszczęście spotkało moich rodziców? Rodzice mieli domek na Zalubiniczu po krewnej ojca. W tym domku urodziłam się ja i moje młodsze rodzeństwo. Domek stał na skraju miasta, za nim ciągnęły się już łąki i pola, przecięte Łubinką. Pamiętam, jak biegaliśmy nad Łubinkę, zrywaliśmy z siostrą kwiatki i wiły wianuszki. Zatarły się w pamięci szczegóły domku i ogródka, ale do dziś nie mogę się uwolnić od dręczącego wspomnienia lipcowej, upalnej nocy sprzed przeszło dwudziestu lat, kiedy uciekłam wraz z matką i rodzeństwem wśród szalejącego ognia, pochłaniającego całe nasze mienie. Ojca nie było w domu, bo przypadał akurat odpust w Brzyowie, i wybrał się tam ze swoim stragnem. Ogień wybuchnął niezodziewanie, nie wiadomo, skąd się wzięła pierwsza iskra. W naszym ogródku nocowali pątnicy z Grybowa zmierzający na odpust, może oni zaprószyli płomień. Kiedy podsiadzona krzyk i zbiegli się ludzie zawiadrami wody, płonęły już prawie wszystkie budynki — domek z komórkami. Próbowano ratować pościel i odzież, lecz daremnie. Gorąca noc i suche powietrze sprzyjały rozwoszeniu się ognia. Całe Zalubinicze stanęło w pogotowiu i panował ogólny lament. Płomienne przerzuciły się na następny domek, ten jednak ocalono. Do brzasku szczęście dało się u nas. Tak więc zostaliśmy bez dachu, nad głową, domostwo poszło z dymem. Ojciec mój na wieść o pożarze oświuał. Płakał jak dziecko, oglądając zgliszcza. Roztrzęsiony i załamany, postanowił jednak odbudować domostwo. Niestety, nie dane mu było wrócić na Zalubinicze. Zmarł nagle w rok później. Matka mogą zostało wdową, oczekiwała czwartego dziecka, które*

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)